Nr 28. Kraków, dnia 15 lipca 1917 r. Rok V.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: **KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4.** Telefon 1286.	Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Józef Rączkowski.**	Cena ogłoszeń: **1 korona** za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 8 K w Ameryce . . 1 dolar 50 cent. Numer pojedynczy 20 hal.	**Wychodzi co niedzielę.**	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Związek Międzypartyjny w Galicyi.

Sprawa polska w swoim całokształcie wyłania się coraz wyraziściej z łun, które od trzech lat unoszą się nad Europą. Widać już dzisiaj, że pokój, który ta wojna przyniesie, nie może dojść do skutku bez stanowczego rozwiązania sprawy polskiej, że sprawa ta jest już w całem tego słowa znaczeniu zagadnieniem międzynarodowem, które dla dobra Europy przez całą Europę rozwiązane być musi.

Naród, któremu, po stu z górą latach niewoli, na horyzoncie jego losów rozbłysła jutrzenką niepodległości, nie może milcząco przypatrywać się rozwojowi najważniejszej dla niego samego kwestyi, żeby go nie posądzono, iż jest narodem martwym, lepszego bytowania niegodnym. Zrozumiał to naród cały. Najpotężniejsza w Królestwie Polskiem organizacya polityczna. Koło Międzypartyjne, odezwała się pierwsza z żądaniem Polski z dostępem do morza. Sejmowe Koło polskie galicyjskie, pod naporem, idącym od dołu, od mas chłopskich, pod naporem posłów ludowych, powzięło jednomyślnie 28 maja r. b. uchwałę, w której jasno i otwarcie powiedziało całemu światu, czego Polacy chcą.

Uchwała sama nie jest jednak wszystkiem. Trzeba dążyć do urzeczywistnienia jej. To czują wszyscy i rozumieją wszyscy. Wszyscy też odczuwają potrzebę najszybszego skonsolidowania narodu dla wielkiej idei, którą 28 maja b. r. wywiesiło Koło Sejmowe w Krakowie jako sztandar.

Chodzi o wielką rzecz,

Trzeba czuwać, by naród nie przeoczył żadnego momentu, by działaniem swem sam własnych losów nie popsuł, ale by wszystko, co leży w jego mocy, uczynił, dla dobra zmartwychwstającej Ojczyzny.

Cięży na nas odpowiedzialność przed wszystkiemi pokoleniami przyszłemi, przed całą naszą przyszłością.

Losy uchwały z 28-go maja b. r. w Wiedniu nakazują skonsolidowanie się wszystkich żywiołów na gruncie tej uchwały stojących. Rozwój sprawy polskiej wymaga, by cały naród był czujny, by wszystkie swoje wysiłki skierował przedewszystkiem do tego jednego, największego dla narodu celu, jakiem jest uzyskanie

Nietylko reprezentacye polityczne, cały naród jest powołany do pracy, której celem jest ów najświętszy ideał Chodzi o to, by reprezentacye polityczne ujednoliciły swoje postępowanie dla dopięcia tego wielkiego celu, by całe społeczeństwo nad urzeczywistnieniem go pracowało i w stosownej chwili zabrało głos, na jaki je stać.

Tem powodowane, Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczno narodowe, porozumiały się z sobą i z organizacyą pod nazwą »Zjednoczenie narodowe«, obejmującą ludzi bezpartyjnych, głównie przedstawicieli nauki i sztuki, a więc kultury polskiej, tak, że w ostatnich dniach utworzył się w Galicyi »Związek międzypartyjny« — który będzie miał na prowincyi swoje Koła, a będzie wykładnikiem dążeń i życzeń społeczeń-

O powstaniu tego Związku międzypartyjnego otrzymaliśmy następujące zawiadomienie:

Utworzenie Związku Międzypartyjnego.

»Stojąc bez zastrzeżeń na gruncie uchwały Koła Sejmowego z dnia 28 maja 1917 r. i dążąc do jej urzeczywistnienia,

Polskie Stronnictwo Ludowe,
Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i
Organizacya Zjednoczenia Narodowego

po porozumieniu, osiągniętem na naradach wspólnych z dnia 25 czerwca, 2 i 9 lipca 1917 r., postanowiły połączyć się w Związek Międzypartyjny dla ujednostajnienia i skonsolidowania ogólnej polityki polskiej zarówno w społeczeństwie, jak i w wybranych przez nie przedstawicielstwach parlamentarnych, oraz dla podporządkowania temu celowi w obecnej chwili dziejowej wszelkich dążeń i interesów odrębnych. —

Polskie Stronnictwo Ludowe.
Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe.
Zjednoczenie Narodowe.«

Powstanie tego Związku powita niewątpliwie z żywem zadowoleniem całe społeczeństwo polskie. Miejmy nadzieję, że w Związku znajdą się niezadługo wszystkie żywioły narodowe, tak, by w chwili decydującej z Galicyi mógł wyjść jeden silny głos skonsolidowanego społeczeństwa, skonsolidowanego na gruncie tej idei, która od stu dwudziestu przeszło lat była gwiazdą przewodnią narodowi całemu.

Obłudnicy.

Ktokolwiek choć trochę interesuje się publicznemi sprawami i nieszczęściem, jakie nasz kraj w czasie wojny spotkało, i czyta gazety, ten wie, że tak w czasie, gdy parlament nie istniał, jak i obecnie, po jego zwołaniu, posłowie ludowi nie spali, gdy się ludowi krzywda działa, ale zawsze śmiało i odważnie bronili tego ludu zawsze i wszędzie, gdzie tego zachodziła potrzeba. Dowodem tego męskie wystąpienie posłów ludowych niedługo po otwarciu parlamentu, szereg interpelacyj, jakie w najżywotniejszych sprawach posłowie ludowi wnieśli, oraz wspaniała mowa p. Witosa i innych, wygłoszone w parlamencie.

O tem wie każdy, nawet małe dziecko, nie wie tylko redaktor tarnowskiego pisemka, gdyż w każdym prawie numerze powtarza w kółko tosamo, o czem już dawno „Piast" pisał, opisuje straszne zniszczenie, jakiego kraj nasz w czasie wojny doznał, w ten sposób, jakby dopiero on pierwszy to spostrzegł, a rozwodzi żale i przytacza fakta, które w mowach lub interpelacyach posłów ludowych wyczytał, a potem, osoliwszy ten bigos na swój sposób, woła wielkim głosem: „Gdzie są nasi posłowie?"

Za tarnowskiem pismem powtarza to samo — jak pacierz za panią matką — bratnie jego krakowskie księże pismo, o tyle jednak sprawiedliwsze, że chociaż wydrukowało w całej rozciągłości mowę p. Daszyńskiego, a o mowie p. Witosa wspomniało tylko mimochodem, to jednak zawsze wspomniało, czego „Lud Katolicki" nie uczyni nigdy, chociażby p. Witos nie wiedzieć jaką mowę wygłosił i choćby posłowie ludowi nie kilkanaście, ale kilkaset interpelacyj wnieśli i buty zdarli od chodzenia za różnemi z krzywdą kraju i ludu związanemi sprawami.

Dowodem znowu ostatnie wydarzenia w parlamencie. Gdy właśnie wskutek stanowczej postawy Klubu ludowego Koło polskie ostro przeciw rządowi wystąpiło i zmusiło w ten sposób do ustąpienia nieżyczliwych nam i naszemu krajowi ministrów, napisał o tem „Lud Katolicki" w numerze 26 w ten sposób: „Dziwną rolę odegrali w tej całej sprawie niektórzy inni posłowie, zwłaszcza konserwatyści i demokraci, za miskę soczewicy gotowi byliby ustąpić ze słusznych naszych praw i żądań, na szczęście jednak i n n i do tego nie dopuścili". Cóż to za jedni ci „i n n i" posłowie, którym „Lud Katolicki" pochwały odmówić nie może, ale których stara się przecie ukryć w cieniu, aby się świat o nich nie dowiedział?

Otóż to byli właśnie znienawidzeni posłowie: Witos, Średniawski, Bojko, Długosz, Kędzior, Tetmajer i t. d., na których wieszałby psy „Lud Katolicki", gdyby im się przypadkiem noga potknęła, ale gdy chodziło o prawdę, nie mógł „katolicki" redaktor strawić ich nazwisk.

Nie chodzi zresztą o pochwały. Dobre uczynki same się chwalą i lud się o nich dowie, ale chodzi o prawdę i zasadę sprawiedliwości.

Kiedy mianowicie chodziło o napaść na „Piasta", „Lud Katolicki" napisał w swoim czasie, że walki z „Piastem" nie chce, ale „z o b o w i ą z k u d z i e n n i k a r s k i e g o" musi wystąpić przeciwko błędom, jakie „Piast" rozszerza (czytaj: musi czernić i kłamać). Czemuż więc „z obowiązku dziennikarskiego" nie napisze, co zdziałali i działają posłowie ludowi? Czy „obowiązek dziennikarski" obowiązuje tylko wtedy, gdy chodzi o to, ażeby napisać świadomie nieprawdę, natomiast tam, gdzie trzeba prawdę napisać, „obowiązek dziennikarski" nie istnieje? I czy to jest owa moralność c h r z e ś c i j a ń s k a, której odmawia „Lud Katolicki" wszystkim, co nie idą w jego ślady? Czy to jest ów prawdziwy katolicyzm, którego brak zarzuca „Piastowi"?

Dalej, w tym samym numerze apeluje „Lud Katolicki" do swoich czytelników, ażeby jednali nowych prenumeratorów, bo wprawdzie „Lud Katolicki" ma już „Bogu dzięki 42 tysiące prenumeratorów", ale chciałby mieć jeszcze więcej, a ponieważ papier podrożał, „musi i redakcya podnieść cenę pojedynczych numerów na 7 centów dziennie". Jeżeli więc „Lud Katolicki" posiada 42 tysiące płatnych prenumeratorów, to czemu nie podwyższa całorocznej prenumeraty, jak to uczynił n. p. „Piast", ale podwyższa tylko cenę pojedynczych numerów? Odpowiedź tylko jedna: Bo „Lud Katolicki" niema pewnie wogóle płatnych prenumeratorów, a prenumeratorami nazywa tych, którzy pod naciskiem księży muszą

w zakrystyi i na plebanii kupować „Lud Katolicki". Prawdziwa chrześcijańska moralność!

Po tem sprostowaniu, z prawdziwego obowiązku dziennikarskiego, do przytoczonych faktów, których zresztą więcejby się w „Ludzie Katolickim" znalazło — pragnąłbym jeszcze dodać parę słów, które się pod pióro nasuwają.

Jak wiadomo, ruch ludowy nie znalazł nigdy poklasku u możnych tego świata i — co najsmutniejsze —

Ale dzisiaj, kiedy cały świat demokratyzuje się, powinni polscy księża (bo tylko u nich można jeszcze to uprzedzenie i obawę do ruchu ludowego spotkać), raz nareszcie zrozumieć, że trudno przeciw prądowi płynąć, raczej trzeba iść z duchem czasu i postępu.

Zamiast wypisywać głupstwa, upatrywać wszędzie masonów, socyalistów i straszyć nimi lud, jak małe dzieci kominiarzem, lepiejby uczynił „Lud Katolicki", gdyby pouczył swych prawdziwych pronumeratorów — księży, ażeby nie podnosili należytości za obrzędy religijne do pięciokrotnej

Księża powinni chyba wiedzieć, że nie słowa, ale uczynki na lud działają. *M. Czuła.*

Kto to fabrykuje u nas złodziei?

(W sprawie artykułu p. Gątkiewicza).

Trafnie p. Gątkiewicz przedstawił stan faktyczny, w którym mieści się i odpowiedź na powyższe pytanie: Kto to jest tym fabrykantem złodziei? Nad tak ważną sprawą nie można też przechodzić do porządku dziennego. W zbiorze myśli Napoleona I czytamy wprawdzie, że „nawet zastosowane złe prawo większe oddaje usługi, niż interpretowane dobre prawo*), jednakowoż takie bezwzględne stosowanie litery prawa — o jakiem p. Gątkiewicz w swoim liście wspomina — zakrawa rzeczywiście na jakąś szykanę czy kastową zarozumiałość — i więcej szkody niż pożytku społeczeństwu oddaje, bo paraliżuje prawo dyscypliny u nauczycielstwa i ukróca powagę szkoły jako czynnika wychowawczego. A przecież czynniki i władze, powołane do stosowania kodeksu karnego, powinny ze szkołą współdziałać w tępieniu złych skłonności u dziatwy szkolnej, a zatem powinny nauczycielstwo w misyi wychowawczej młodego pokolenia wspierać i iść nauczycielstwu na rękę.

Paragraf jest jak koło u wozu, albo jak skóra u szewca: potrafi być obracany i naciągany w sposób nawet bezduszny.

Z moich rodzinnych stron otrzymałem niedawno list, w którym mi piszą: „U nas tu grasują złodzieje. W Kojszówce jednemu chłopu pięknego konia ze stajni ukradli, a na Górze Ostryskiej jednemu chłopu ubranie a drugiemu około 300 kor. 5 czerwca był we wsi Żarnówce biskup krakowski u Tekli Jaworkowej, która oddaje swoje pieniądze i posiadłość na klasztor, ale pod ten klasztor daje w Białce na roli Dudrakowej piękną parcelę wójt Wciślak. Bo jeszcze zawsze jest mało u nas kościołów i mało kryminałów i mało księży i mało żandarmów, a gdzie tych ostatnich braknie, zaraz ten pobożny, szczerze Kościołowi oddany ludek do rabunku się bierze". A kto temu winien? Czy może szkoła? Nie — winni ci, którzy ze szkołą nie współdziałają. Także i wychowanie ludu nie powinno skończyć się z obowiązkowością ustawową nauki szkolnej dziecka, boć przecież mamy także wiele takich bezdusznych nauczycieli, którzy poza regulaminem szkolnym nie są zdolni do żadnej inicyatywy.

W czasie takiej zawieruchy wojennej, jak obecna gdy i ojca brak, a matka zajęta kłopotami gospodarstwa, nie może jedynie i wyłącznie poświęcić się wychowaniu dzieci lub też nie ma na nie dostatecznego wpływu, więc też i szkoła większe prawa dyscyplinarnego karania mieć powinna, bo inaczej nie wpłyniemy na zmniejszenie się u nas złodziei i psotników.

Dziwiło mnie nieraz, co jest przyczyną, że na równinach pomimo żyzności gleby tak mało widzi się sadów. Dopiero kiedy w r. 1913 odwiedziłem mojego kumotra, który malował kościół w Zielonkach pod Krakowem, wdałem się z chłopami tamtejszymi w rozmowę której treścią była moja zachęta do zakładania sadów i przy tej sposobności dowiedziałem się od nich, dlaczego to na równinach, a zwłaszcza w okolicy Krakowa w miejsce drzew owocowych widzi się koło domów wierzby lub olszyny. Starałem się przeto przekonać ich, że u nas, w górach, pomimo lichej, kamienistej gleby każdy chłop ma koło domu ogródek z drzewami owocowymi, że zatem i tu koniecznie sadownictwo zaprowadziłby należało. Lecz powiedzieli mi na to, że „górale mają lasy, to mają czem taki sad ogrodzić, a tu drzewina nie ostałaby się przed próżniakami-złodziejami".

I jak tu nie ma szkoła tępić takich próżniaków-złodziei! *Piotr Wyrobek* z Osielca.

*) J. Bertraut: „Zbiór myśli Napoleona I o prawie, wojnie i rządach, zaczerpniętych z mów, listów oraz pamiętników wielkiego cesarza Francuzów".

List z włoskiej niewoli.

Grossetto, 28 kwietnia.

Szanowna Redakcyo i Wy, kochani Czytelnicy „Piasta"! Zasyłam Wam serdeczne pozdrowienia z tej włoskiej ziemi, na której niespodzianie przyszło mi się znaleść. Od czasu wstąpienia do szeregów wojskowych wiodło mi się dosyć dobrze. Spędziłem w polu pod gradem kul nieprzyjacielskich kilka miesięcy, znosząc różne trudy, przechodząc różne niebezpieczeństwa. Dzięki Panu Bogu, jakoś jednak zawsze wychodziłem cało, aż dopiero 15 maja 1916 roku podczas bitwy, wskutek przeważającej siły nieprzyjaciela, zostałem wraz z innymi ujęty i tak dostałem się do włoskiego kraju.

Mieszkamy tutaj w barakach w obozie, w oparkanionem ogrodzeniu, oczywiście pod strażą żołnierzy. Poza obręb rejonu nie wolno się nigdzie wydalać. Kraina tu górzysta, klimat zdrowy, gorąca się nam nie dają we znaki. Co do jedzenia, to z początku mieliśmy się mo

e Dawano nam go poddostatkiem. Z końcem ubiegłego roku znacznie nam porcye zmniejszyli.

(Tutaj pół stron cy listu jest zasmarowane czarnym tuszem, widocznie przez cenzurę.)

Jesteśmy rozprószeni pomiędzy innemi narodowościami. Jest nas tu spora liczba Polaków i Rusinów, reszta to Madziarzy, Rumuni i Dalmatyńcy. Dziwna rzecz, że rząd włoski nie stara się o to, by żołnierze każdej narodowości byli osobno. Zajmujemy się tutaj kopaniem i sadzeniem lasów, inni pracują koło budowy baraków, których ciągle stawiają dosyć.

Mszę świętą mamy co niedzielę między barakami, lecz kazania niema. Najgorszą udręką dla człowieka jest to, że nie mamy nic do czytania. Dla Madziarów, dla Niemców, dla Rumunów, sprowadzili książki, ale dla nas Polaków niema się o to kto postarać. Sami nie możemy książek sprowadzić, bo nam nie wolno.

Wogóle wolno nam pisać tylko raz w tygodniu kartkę lub list. Pędzimy tedy życie z tęsknotą, wyczekując, kiedy nam zabłyśnie gwiazda pokoju i szczęśliwego powrotu do kraju.

W ostatnich dniach przenieśli nas kilkudziesięciu do kopalni minerałów. Ano, może człowiek zapomni o tęsknocie przy robocie.

Jeszcze raz wszystkich serdecznie pozdrawiam.

Klemens Dyrcz ze Zawoi.

List od jeńca inwalidy, internowanego w Danii.

Hald, 24 czerwca.

Szanowna Redakcyo „Piasta"! We wrześniu 1914 roku, podczas wielkiej bitwy pod Lublinem zostałem ciężko ranny i zabrany do rosyjskiej niewoli. Od trzech więc już blisko lat zostałem oderwany od swoich, straciłem wszelką łączność z rodziną i rodakami. Rodzinę swoją zostawiłem we Lwowie. Kiedy Lwów znajdował się w rękach rosyjskich, miałem od rodziny dwa listy, potem, gdy zwycięskie wojska sprzymierzone Lwów odbiły, urwała się znów korespondencya. Wysyłałem z Rosyi setki listów do rodziny, do żony i ani jednej kartki z odpowiedzią nie otrzymałem. Przed miesiącem internowano mnie, jako inwalidę, w Danii, w miejscowości Hald. Stąd wysłałem też szereg listów do rodziny i nie mogę otrzymać żadnej wiadomości. To samo dotyczy innych Polaków jeńców, znajdujących się wraz ze mną w Hald. Już to my żołnierze Polacy jesteśmy zawsze na szarym końcu, nawet w neutralnej zagranicy. Choć jednako z innymi żołnierzami walczyliśmy, jesteśmy pod każdym względem i we wszystkiem ostatni. Węgrzy, nie mówiąc już oczywiście o Niemcach, są w stanie w przeciągu pięciu dni mieć wiadomość z Budapesztu. Polacy w przeciągu miesiąca nie są w możności otrzymać odpowiedzi z Galicyi, i to tak z Krakowa, jak ze Lwowa. Jakie to jest okropne dla żołnierzy, którzy od trzech lat są oderwani od rodzin, każdy może sobie wyobrazić. Może pp. posłowie zechcą się zająć tą sprawą i wykołatać u rządu, abyśmy żołnierze-Polacy mogli też przecie komunikować się z naszemi rodzinami tak, jak się mogą komunikować żołnierze Niemcy i Węgrzy.

Za pośrednictwem „Piasta" zwracamy się my, internowani inwalidzi w Haldzie, do naszych rodaków z prośbą, by raczyli o nas pamiętać i zechcieli nadesłać nam bodaj kilka książek do nabożeństwa, trochę książek do czytania i bodaj kilka gazet. Za to już z góry składamy serdeczne podziękowanie.

Przesyłam wszystkim Czytelnikom „Piasta" najserdeczniejsze pozdrowienia imieniem kolegów

Konstanty Krupa,
Internierten Lager in Hald b. Viborg,
Medezien Abt. IV. C., Dänemark.

Ważne dla zniszczonych wojną.

Na skutek korespondencyj w „Piaście" i interwencyi naszych posłów, pp. hr. Lasockiego i radcy dworu Kędziora, wydała w ostatnich czasach Centrala krajowa dla odbudowy Galicyi następujące pouczenie do wszystkich Ekspozytur budowlanych:

Kraków, 29 czerwca 1917 L. $\frac{4071}{I}$/1

Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy doniósł tu, iż niektóre Ekspozytury odmawiają nawet sprzedaży materyałów budowlanych tym poszkodowanym, którzy otrzymali pożyczki z tegoż Zakładu. C. k. Namiestnictwo widzi się zmuszonem wyjaśnić WPanu Kierownikowi, że odmawianie subwencyi i pomocy w takich wypadkach nie jest uzasadnione, gdyż udzielona zwykle pożyczka nie może wystarczyć do odbudowy, jest bowiem o wiele niższą niż poniesiona szkoda. Należy zatem i tym poszkodowanym przyznawać subwencye, ażeby właśnie zachęcać ludność do budowania się własnem staraniem i baczyć tylko na to potrzeba, ażeby pożyczka, łącznie ze subwencyą, nie przekraczały poniesionych szkód i rzeczywistych kosztów odbudowy. Tem mniej uzasadnionem jest odmawianie tym poszkodowanym odstępowania materyałów po cenach własnych, będących do dyspozycyi Ekspozytur, wobec trudności nabycia ich od dostawców. Wreszcie należy z możliwym pośpiechem załatwiać sprawy powierzone Ekspozyturom przez powyższy Zakład. —

Z powyższego pouczenia wynika, że odmawianie subwencyi i pomocy przez Ekspozytury wojną dotkniętym w wypadku zaciągnięcia pożyczki w banku wojennym nie było zamiarem Centrali, a tylko niektórzy panowie z Ekspozytur budowlanych w swej gorliwości biurokratycznej, czy w braku zrozumienia, a może i poczucia obywatelskiego, robili te trudności. —

Zasypywanie szańców i rowów strzeleckich.

Kraj nasz w ciągu pierwszego roku wojny był terenem walk i długotrwałych bitw pozycyjnych. W całym szeregu powiatów urodzajne pola poprzerzynane zostały rowami strzeleckimi, poniszczone szańcami i okopami. Od dawna już posłowie ludowi domagali się, by zasypywanie szańców, okopów i rowów strzeleckich przeprowadzono na koszt państwa, boć przecież właściciele gruntów nie zawinili, że walka na ich gruntach się toczyła i mieli wszelkie prawo żądać, aby to, co dla państwa na tych gruntach zrobiono, względnie zniszczono, kosztem państwa zostało naprawione. Zabiegi posłów ludowych wydały rezultat. W ubiegłym miesiącu Centrala dla odbudowy Galicyi wydała do Wydziałów powiato-

wych okólnik, w którym oświadcza wyraźnie, że zamierza **przyjść z pomocą finansową w równaniu okopów i szańców, powstałych wskutek licznych walk niemal w każdym powiecie,** w którym była inwazya. W akcyi tej pomocne być mają Wydziały powiatowe, które zostały wezwane, by do 15 b. m. zestawiły wykaz okopów, które się jeszcze znajdują i tych, które już zostały zasypane, z zaznaczeniem, czy wyrównanie dokonane zostało kosztem właściciela gruntu, czy przez wojskowe oddziały robotnicze. Po tem zestawieniu Centrala dla odbudowy Galicyi wyśle swoich delegatów do odnośnych powiatów, ci zaś delegaci z przedstawicielami Wydziału powiatowego przeprowadzą pomiary okopów i oznaczą koszt zasypania, a tam, gdzie okopy zostały już przez właścicieli gruntów wyrównane lub rowy strzeleckie zasypane, ustalą rozmiary i poniesione koszta na mocy zeznań wiarygodnych świadków. Koszta zasypania prześle Centrala dla odbudowy Wydziałom powiatowym. **Również Wydziały powiatowe wypłacać będą koszta zasypania tym, co już sami rowy zasypali, względnie wyrównali szańce i okopy.**

Tak więc, dzięki zabiegom posłów ludowych, usuniętą zostaje znów jedna bolączka ludności kraju

O rekwizycyi masła słów kilka.

W ostatnich dniach otrzymali wójcia z poszczególnych starostw wezwania, by ludność wsi dostarczyła wyznaczoną przez starostwo ilość masła. Zacznie się więc nowa rekwizycya, tem różniąca się od wszystkich dotychczasowych, że będzie to rekwizycya stała, w każdym miesiącu, bo każda wieś musi dostarczyć państwu pewnej ilości masła co miesiąc. O tej sprawie pokrótce pomówimy.

Na podstawie ustawy nałożono rekwizycye masła na wszystkie kraje koronne. Obliczono, że bez zbytniego uszczerbku dla ludności można zabrać każdemu rolnikowi, posiadającemu krowy, 20 gramów masła na dzień od jednej krowy. Przeprowadzony w zimie spis bydła posłużył władzom do rozłożenia ilości masła na poszczególne kraje. Według obliczeń, na podstawie stanu bydła, **wyznaczono na Galicyę obowiązek dostarczania 15.000 kg masła dziennie.** Namiestnictwo galicyjskie podzieliło tę cyfrę na każdy powiat z osobna, starostwa zaś poszczególne powyznaczały ilości masła, które każda gmina ma co miesiąc państwu dostarczyć.

Piszący te słowa znalazł się przypadkiem w ubiegłym tygodniu we wsi Kryg w powiecie gorlickim, w chwili, gdy do Krygu przyjechał komisarz gorlickiego starostwa, aby przeprowadzić wstępne czynności do rekwizycyi masła w tej wsi. Kryg ma na 110 czy 120 gospodarstw 250 krów. Wyznaczono na tę wieś obowiązek dostarczania 175 kg masła miesięcznie. Ów komisarz starostwa oświadczył w urzędzie gminnym, że obowiązek dostarczania masła ciąży na każdym, kto tylko krowę posiada, choćby nawet posiadał tylko jedną krowę. Przytoczył „drastyczny“ rzekomo przykład, że jakaś tam kobieta z gorlickiego powiatu, mająca jedenaścioro dzieci i jedną krowę, zwolniona od dostarczania masła, została schwytana na „gorącym uczynku“, mianowicie, gdy sprzedała żydowi litr masła za 14 koron. Kobieta ta będzie **prawdopodobnie oddana pod sąd za lichwę,** a w oddziale żywnościowym gorlickiego starostwa, jak wynikało ze słów owego p. komisarza, panuje przekonanie, że postępek tej kobiety jest najlepszym dowodem, iż każdy rolnik, choćby tylko jedną krowę posiadał, może i musi dostawić przepisaną ilość masła.

Umyślnie przytoczyłem szczegóły ze spotkania z owym komisarzem ze starostwa, aby wykazać, że w naszych starostwach urzędnicy pojmują wyraźne rozporządzenia i ustawy w sposób taki, o jakim się nie śniło tym, co ustawy i przepisy wydawali.

Przedewszystkiem w ustawie jest powiedziane wyraźnie, że na rekwizycye masła przeznacza się tylko „każdą nadwyżkę mleka, pozostałą po pokryciu własnego zapotrzebowania producenta i członków jego gospodarstwa“. Przepis aż nadto wyraźny, mogłoby się zdawać, a jednak, jak się przekonałem w Krygu, tłómaczony z gruntu fałszywie przez przedstawiciela urzędu żywnościowego w starostwie gorlickiem. Z przepisu tego wynika niedwuznacznie, że rekwirowanie masła u rodzin, posiadających tylko jedną krowę, a mających większą ilość dzieci, albo wogóle kilku członków gospodarstwa, którzy mleko od tej krowy sami spotrzebują na własne życie, jest wykluczone. Opinię tę podziela zresztą w zupełności urząd żywnościowy c. k. namiestnictwa w Krakowie, do którego piszący te słowa w tej sprawie specyalnie się zwrócił.

Byłoby bardzo pożądanem, **aby urząd żywnościowy c. k. namiestnictwa wydał do starostw dokładne pouczenie,** bo gdyby wszędzie tłómaczono ustawę w ten sposób, jak to ma miejsce w oddziale żywnościowym starostwa gorlickiego, to naraziłoby się mnóstwo biednych rodzin, posiadających tylko jedną krowę, a obarczonych dziećmi, na niepotrzebną udrękę i głodowanie, gdyby się od nich masła żądało.

Skoro już o tem mowa, niepodobna nie przytoczyć jeszcze innych uwag, które się przy tej sprawie nasuwają. Przedewszystkiem zdaje się, że na poszczególne powiaty galicyjskie nałożono zbyt wielkie kontyngenty masła. Jeżeli na powiat gorlicki nałożono kontyngent, wynoszący 19 i pół wagonów masła na miesiąc, to jest to cyfra, której ten powiat, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, dostarczyć nie będzie w możności. Niewątpliwie w innych powiatach jest tosamo. Trzeba przecie wziąć na uwagę, że w Galicyi nienstanne rekwizycye bydła, zwłaszcza rekwizycye przeprowadzone przez Rosyan, wytępiły w znacznej mierze bydło hodowlane, dające więcej mleka. Dziś mlecznych naprawdę krów w naszym kraju jest bardzo niewiele. W powiatach górskich i podgórskich krowy są naogół mało mleczne; przeciętnie krowa daje zaledwie parę litrów mleka dziennie, a to mleko jest dzisiaj jedyną naprawdę omastą i głównym środkiem żywności. Świń niema, bo zostały wybite i wyrekwirowane, cóż więc ludziom na wsi pozostaje poza mlekiem i jego przetworami? Przy ciężkiej pracy wieśniaczej, zwłaszcza w lecie i w jesieni, konieczne jest przecież należyte odżywianie. Jakżeż mogliby się ci ludzie odżywiać i wykonać roboty w polu, gdyby im brakło chleba i masła? Przecież gospodarz, mający n. p. dwie krowy dojne, kilka sztuk jałownika i kilkomorgowe gospodarstwo, a takich jest u nas bardzo dużo, w gruncie rzeczy nie jest w stanie dostarczyć państwu masła wogóle, bo potrzebuje omasty dla siebie, **dla swojej licznej zwykle rodziny i dla zarobników.**

Dlatego to namiestnictwo poleciło wyraźnie w rozporządzeniu, aby rozdział masła na poszczególne gminy dokonywany był nie przez samych urzędników przy zielonym stoliku, ale w porozumieniu z rolniczemi korporacyami, czego, o ile nam wiadomo, nie zrobiono.

Sprawa rekwizycyi masła dopiero się zaczyna i praktyka wykaże niezawodnie rozmaite inne jeszcze niedomagania rozporządzeń, wydanych przez starostwa. Posłowie ludowi będą musieli sprawą tą gorliwie się zająć i postarać się przedewszystkiem o to, by **nie zmuszano do oddawania masła rodzin, złożonych z więcej osób, a posiadających tylko jedną krowę, dalej o to, by ilości masła, wyznaczane na poszczególnych gospodarzy, były wyznaczone przy uwzględnieniu nietylko samej liczby krów, ale także liczby osób, w gospodarstwie zajętych**, oczywiście przy bacznem **uwzględnieniu jakości krów**. Dalej będą się musieli postarać o to, **by cena masła została podwyższona**, bo przecie jest rzeczą notorycznie znaną, że we wszystkich większych miastach płaci się za masło po 16 do 20 koron za kilogram, jest więc poprostu krzywdą dla rolnika, jeżeli on musi oddawać masło za 8 koron. Nie jest też rzeczą małej wagi jasne sprecyzowanie tego, **kto ma odwozić masło z gmin do miast powiatowych**. Obecnie stoi sprawa w ten sposób, że obowiązek ten ciąży na gminach samych, co równa się temu, że **gminy jeszcze muszą do tego za marną cenę sprzedawanego masła dopłacać**. Jest też rzeczą niedopuszczalną, **by urzędy gminne**, i tak już przeciążone robotą, **miały się zajmować ważeniem masła**, opakowaniem, wypłatą za masło **i t. d. zupełnie zadarmo**.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy, bo, naszem zdaniem, rekwirowanie masła będzie tylko nową niedogodnością i nową bolączką dla ludności, a nie przyniesie wcale tych rezultatów, jakich się panowie, siedzący w różnych centralach, spodziewają.

Praktyki Floryanki.

W statucie Floryanki, już nie wiem w którym ustępie czy paragrafie istnieje postanowienie, że ubezpieczający się tam ma tak długo opłacać przypadającą premię asekuracyjną, aż ubezpieczenie wypowie i to gdy na jeden rok przed upływem tego czasu uczyni. Tego postanowienia chwyciła się skwapliwie Dyrekcya tego Towarzystwa i obecnie korzystając z nieświadomości wielu — z a m ę c z a l u d z i p r o c e s a m i. Tem to boleśniejsze, że ofiarą tego rodzaju postępowania padli ludzie, którym wojna zabrała całe mienie jeszcze w roku 1914 lub w początkach roku 1915 i którzy, siedząc pod gradem kul, a potem z powodu straty wszystkich budynków w ogniach, nie mogli robić wypowiedzenia ubezpieczenia objektów, których wcale w tym czasie nie posiadali.

Floryanka nie poczuła się wcale do obowiązku, ażeby za długoletnie płacenie premii dać tym nędzarzom choćby marne wsparcie, lecz zdobyła się na wnoszenie masowych skarg, włóczenie biedaków po sądach i ściąganie premii za lat kilka, a także dość wysokich kosztów procesowych.

Między innemi dotknęło to Magdalenę Stawarzową **z Ostrowa, Gieronia Piotra tamże, Wiktoryę i Jana Wożniaka**, Maryę Boryczkową z Wierzchosławic i wielu innych.

Niektórzy z tych ludzi przynieśli nakazy zapłaty do mnie i, zanosząc się od płaczu, opowiadali, ile przeszli nieprzyjemności, gdy włóczono ich na termina sądowe, zmuszano do zapłaty premii za nieistniejące wcale budynki. Oczywiście, że zapłacić musieli.

Tą drogą chciałbym zapytać Szanowną Dyrekcyę Floryanki, czy należy takie bezwzględne postępowanie stosować i wobec biedaków, w ostatniej nędzy się znajdujących?...

Wincenty Witos.

Okradanie pakunków, wysyłanych do żołnierzy.

Kilkakrotnie już poruszaliśmy w „Piaście" sprawę okradania pakunków, wysyłanych przez żony i matki żołnierzy, dla żołnierzy w polu. Mimo publicznego poruszenia tej sprawy, stosunki na pocztach wcale się nie poprawiły. **Okradanie pakunków, posyłanych żołnierzom, jest na porządku dziennym**, a najciekawszem jest to, że **okradane są tylko i wyłącznie pakunki, przesyłane do żołnierzy polskich.** Ze wszystkich innych krajów koronnych przesyłki dochodzą nietknięte, jedynie z Galicyi 95 paczek na 100 dochodzi do żołnierzy albo pustych, albo ze zmniejszoną o połowę zawartością.

Przytoczymy przykłady z ostatnich listów, jakieśmy otrzymali w redakcyi:

Żołnierz Michał N o w i c k i, znajdujący się obecnie na Węgrzech, pisze nam: „Jestem od trzech lat na wojnie. Kilkakrotnie zwróciłem się do żony, która w domu ciężko pracuje, z prośbą, aby mi przysłała coś do jedzenia, bo tu się człowiekowi nieraz jeść chce. Żona poczciwa wysłała mi 20 maja pakunek, wartości 60 koron. Dnia 18 czerwca pakunek ten wrócił do żony, cały rozbity, a wewnątrz nie znajdowało się nic. Całą zawartość skradziono. Pakunek był dobrze opakowany wedle wszelkich przepisów, poczta go przyjęła, ale gdzieś skradziono zawartość i zamiast do mnie, odesłano samo opakowanie żonie. Biedny żołnierz oczekuje z utęsknieniem przesyłki z domu, wie o tem, że żona nieraz krwawo zapracowanym groszem dzieli się z mężem, wydając ten grosz na sprawienie czy to tytoniu, czy jedzenia, by posłać mężowi, a tu poczta robi takie niesłychane historye. Możeby pp. posłowie ludowi stanęli w obronie żołnierzy, by wreszcie te okradania pakunków żołnierskich się skończyły, bo to, co mnie spotkało, spotyka większą część naszych żołnierzy."

Żołnierz Stanisław C h r z a n   poczta pol. 369, pisze nam: „Ograbianie pakunków, wysyłanych do żołnierzy polskich w pole, stało się już poprostu metodą urzędników pocztowych. Metoda ta wykazuje wyrafinowane złodziejstwo i bezczelność tych pozafrontowych obijaczy. Na 20 pakunków, które otrzymałem w polu podczas wojny, ani jeden nie doszedł do mnie cały i nienaruszony. Dnia 3 lipca otrzymałem pakunek, który wykazuje namacalnie niesłychane stosunki na pocztach polowych. Pakunek był według przepisu wysłany w ceracie, zaszyty czarnemi nićmi, zaopatrzony dokładnym adresem i zawierał parę sucharków i papierosy. Na pierwszy rzut oka, gdym pakunek dostał, spostrzegłem, że był **w operacyi. Papierosy zabrano i zaszyto pakunek nićmi**

białemi, a na dobitek zostawiono jeszcze dużą igłę, jakiej się używa do zszywania worków. Zdaje się, że i sucharów skradziono mi kilkanaście. Rzecz to godna publicznego napiętnowania, tem bardziej, że tylko z Galicyi przychodzą do żołnierzy polskich takie przenicowane przesyłki. Z Czech i z innych krajów przychodzą przesyłki w największym porządku. Prosimy pp. posłów ludowych, by poruszyli tę sprawę w parlamencie, by przecież rząd zrobił, co do niego należy, i wziął w obronę tych, co walczą za państwo, przed rabusiami na pocztach czy na kolejach."

Są to tylko dwa przykłady, wyjęte z listów, otrzymanych w dniu, w którym te słowa piszemy. A niema prawie dnia, żebyśmy skarg na okradanie pakunków żołnierskich nie otrzymywali. Posłowie nasi poruszą sprawę tę w parlamencie, a mamy nadzieję, że rząd nareszcie spełni obowiązek i weźmie istotnie w obronę żołnierzy przed rabusiami.

O wynagrodzenie dla wójtów i pisarzy gminnych.

Posłowie: **Jachowicz, Bojko, Dyło i towarzysze** wnieśli w parlamencie następujący wniosek:

„Już w czasie przedwojennym, zdarzały się dość często wypadki, że naczelnicy i sekretarze gmin, czując się skrzywdzonymi za swą pracę, domagali się od władz politycznych wynagrodzenia za te czynności. W czasie wojennym praca ich nie podwoiła się, ani potroiła, lecz wzmogła do najwyższego stopnia. Są oni zajęci całymi dniami wykonywaniem poleceń władz politycznych i tak naprzykład: przygotowaniem bardzo częstych przeglądów wojskowych, spisywaniem katastru zbożowego, rekwizycyami żywnościowemi, klasyfikacyami koni, prowadzeniem katastru bydła rzeźnego i hodowlanego, prowadzeniem katastru nierogacizny, wykonywaniem rozmaitych poleceń komend rejonowych itd. Wykonując te czynności, są zupełnie oderwani od zajęć gospodarskich i domowych i zmuszeni są bardzo często ze szkodą własnego mienia, wynajmywać i drogo opłacać robotnika, któryby ich wyręczył w pracy we własnem gospodarstwie.

Jeżeli c. k. Rząd przychodzi z pomocą innym swym podwładnym obywatelom i za ich czynności, które pełnią dla państwa, daje im opiekę i byt zabezpieczony (który im się słusznie należy), to nie powinien zapominać i o tych, co poświęcili i uczynili wszystko, co tylko mogli, jedynie dla tego państwa i dalej to czynią.

Podczas inwazyi nieprzyjacielskiej oni jedni pozostali na swych stanowiskach, narażając się na rozmaite prześladowania, aresztowania, sekatury i chłosty ze strony nieprzyjaciół, jedynie tylko za obronę dobytku obywateli tego państwa, za ukrywanie materyału wojennego, przechowywanie w znacznej liczbie żołnierzy, zbiegłych z niewoli nieprzyjacielskiej, czego naczelnicy i sekretarze gmin innych krajów koronnych nie uczynili, ani ich to nie spotkało.

Ponieważ gminy w Galicyi, nigdy nie były w możności odpowiednio ich wynagrodzić, już w czasie przedwojennym, to cóż dopiero obecnie można wymagać, gdzie prawie wszystkie wioski i miasteczka tą pożogą wojenną, t. j. kilkakrotnym przemarszem tak swoich, jak i nieprzyjacielskich wojsk zostały zniszczone, a budżety gminne znalazły się w opłakanym stanie.

Naczelnicy i sekretarze gmin w Galicyi pracują w tych czasach prawie za darmo, gdyż ich wynagrodzenia z gminy, wynoszącego 20, 40, do 100 koron, a nawet 200 koron rocznie, nie można uważać za wynagrodzenie za ich czynności. Wobec tego podpisani przedkładają następujący wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić **stosowne wynagrodzenie dla naczelników gmin i sekretarzy gmin w Galicyi** którzy nadwerężyli swój byt i rodzin, a których zniszczone wojną gminy nie są w stanie wynagrodzić.

Pod względem formalnym upraszają podpisani o przydzielenie niniejszego wniosku bez pierwszego czytania Komisyi budżetowej.

Jachowicz, Bojko, Dyło i towarzysze".

O urlopy rolne.

Posłowie **Witos, Jachowicz, Bojko i tow.** wnieśli do Ministerstwa obrony kraj. **w sprawie zwolnienia od służby wojskowej na czas żniw i innych robót polnych żołnierzy-rolników, do grupy II i III należących,** następującą interpelacyę:

„Bardzo znaczna część żołnierzy, starszych wiekiem, słabszych fizycznie, powołana do czynnej służby wojskowej skutkiem przeglądów, jakie miały miejsce w roku 1916 i 1917, została przydzieloną do II i III grupy, gdzie spełnia posługi, bardzo często ze służbą wojskową nic wspólnego nie mające. Ludzie ci bywają używani nietylko do posług w kuchni, zamiatania ulic i dworców, podwórzy koszarowych i innych tym podobnych robót, lecz także bywają przenoszeni z miejsca na miejsce, jako zupełnie niepotrzebni. Większą część tych oddziałów stanowią samodzielni rolnicy i rzemieślnicy, którzy zmuszeni byli, skutkiem powołania ich, opuścić swoje gospodarstwa i warsztaty, pozostawiając je na łasce losu po to, aby, spełniać posługi, nikomu żadnej korzyści nie przynoszące.

Skutek tych zarządzeń jest taki, że wielka ilość gospodarstw rolnych, pozbawionych kierownictwa i ostatniej siły roboczej, zupełnie marnieje, a właściciele ich, którzyby mogli pożytecznie dla kraju i państwa siły swoje tam zużytkować, spełniają posługi wyż podane, lub bywają przeznaczeni do robót na obszarach dworskich, gdzie mogliby być bardzo łatwo przez zwykłych robotników lub jeńców zastąpieni.

To samo dotyczy samodzielnych rzemieślników, do służby wojskowej powołanych i do tej kategoryi należących.

Gdy przy obecnie zaczynających się żniwach, z braku potrzebnego robotnika, istnieje uzasadniona obawa, że znaczna część zbiorów będzie musiała zmarnieć, co miałoby w znacznym stopniu wpłynąć na pogorszenie już i tak bardzo ciężkiego położenia ludności w kraju, ażeby tego uniknąć, **koniecznem jest zwolnienie żołnierzy-rolników, należących do grupy II i III, od służby wojskowej na czas żniw i innych robót polnych,** gdyż tylko tym sposobem da się zabezpieczyć dokonanie zbioru plonów, a tem samem dostarczenie tak dziś koniecznego pożywienia szerokim warstwom ludności.

Również koniecznem jest **zwolnienie wszystkich rzemieślników do tej grupy należących,** których praca ściśle z rolnictwem jest związana.

Będąc świadomymi groźnego położenia kraju, wywołanego temi stosunkami, zapytują podpisani:

Czy J. Ekscelencyi znane jest położenie Galicyi pod

tym względem? Czy gotów jest zarządzić jak najspieszniejsze zwolnienie od służby wojskowej żołnierzy, należących do grup wyż wymienionych, a niezbędnie dla rolnictwa potrzebnych?

Witos, Jachowicz, Bojko i tow."

O drzewo i węgiel dla ludności.

Na posiedzeniu parlamentu dnia 6 lipca b. r. wnieśli posłowie: **Witos, Jachowicz, Bojko, Dyło i tow.** następującą interpelacyę do c. k. Rządu:

„Jest rzeczą notorycznie znaną, że **brak węgla i drzewa opałowego** staje się coraz więcej dotkliwym. Skutkiem dewastacyjnej gospodarki lasowej, prowadzonej od lat wielu przez właścicieli lasów w Galicyi, wielkie połacie kraju zostały zupełnie z drzewa ogołocone. Niesłychanie wysokie ceny i odległość, nie pozwalały ludności, szczególniej uboższej, na nabycie tego niezbędnego produktu.

Miejsce drzewa zajął węgiel, który się okazał lepszym materyałem palnym, a przytem tańszym.

Tak było przed wojną.

Ze względu, że wojna w wysokim stopniu, zniszczyła resztę lasów, jakie się jeszcze w Galicyi znajdowały, dalej z powodu zapotrzebowania materyału na odbudowę zniszczonych wsi i miasteczek, cena drzewa, niczem niehamowana, nietylko poszła niesłychanie w górę, ale w wielu wypadkach nabycie drzewa okazało się wprost niemożliwe. Mimo, że węgiel został jedynym materyałem na opał służącym, uzyskanie, chociażby drobnej ilości tegoż, stało się od szeregu miesięcy wprost niepodobieństwem.

Bardzo wiele gmin i instytucyj, między innemi szkół, jakoteż pojedynczych osób w Galicyi, które niejednokrotnie od dwóch lat zapłaciły węgiel w Galicyjskiej Wojennej Centrali handlowej, mimo ustawicznych urgensów, dotąd węgla nie otrzymały.

Dziwną jednak jest rzeczą, że handlarze, szczególnie żydowscy, dostają węgiel dość często, który sprzedają po niezwykle lichwiarskich cenach ubogiej ludności. Mimo tych strasznych stosunków, także i pod tym względem panujących w kraju, liczni handlarze wywożą w znacznej ilości drzewo poza kraj, doprowadzając do zupełnego jego braku. Właściciele zaś lasów podnoszą cenę, tak drzewa budowlanego, jak i opałowego, do wprost niebywałych rozmiarów. Ilustracyą jest fakt, że gdy przed wojną, za jeden sąg drzewa miękkiego płacono najwyżej 30 koron, obecnie wynosi ta cena, co najmniej, 120 koron, a w wielu wypadkach dochodzi do 200 koron. To samo dotyczy drzewa materyałowego.

Wobec tego, że znaczna część ludności w Galicyi zniszczona, mieszka w prowizorycznych i zimnych budynkach, pozbawiona przytem dostatecznego ubrania, opału w większej ilości koniecznie potrzebuje; wobec tego, że i ceny niezwykle wygórowane, uniemożliwiają jego nabycie, co może spowodować nieobliczalne w skutkach następstwa, gdyż ludność ta musiałaby masowo wskutek głodu i zimna wyginąć, zapytują podpisani:

Czy wysokiemu c. k. Rządowi znane jest to opłakane położenie kraju? Co zamierza uczynić, **aby ludność zaopatrzyć jak w najkrótszym czasie w węgiel, drzewo opałowe i budowlane?** Czy i kiedy zamyśla wydać odpowiednie zarządzenie, **regulujące ceny drzewa i zakaz wywozu drzewa z kraju?**

Witos, Jachowicz, Dyło, Bojko i towarzysze".

W sprawie transportowania żołnierzy, jadących na urlopy kolejami żelaznemi.

Posłowie **Witos, Jachowicz, Dyło i tow.** wnieśli w parlamencie do ministra kolei następującą interpelacyę:

„Wiadomą jest rzeczą, z jaką trudnością połączone jest uzyskanie urlopów dla żołnierzy, a jak konieczną jest ich bytność w domu szczególnie dla rolników, posiadających własne gospodarstwo. Jeżeli się zważy, że na gospodarstwie kilkunastomorgowem pozostała jedyna żona i drobne dzieci, niezdolne do wykonania pracy niezbędnie do prowadzenia gospodarstwa koniecznej, to łatwo dojdzie się do przekonania jak drogi jest każdy dzień, a nawet każda godzina, którą może rolnik, spełniający służbę wojskową, temu gospodarstwu poświęcić. Mimo, że władze wojskowe udzielają tym ostatnim krótkich urlopów, bo zaledwie 14 dni trwających razem z podróżą, **z powodu stosunków, na kolejach panujących, muszą ci żołnierze większą część urlopu stracić na podróż,** trwającą często cztery dni do pięciu tam i taki sam czas z powrotem.

Przyczyna leży w tem, że władze kolejowe często nie pozwalają żołnierzom jechać pociągami osobowymi, lecz zbierają całe transporty osobne, które bywają zatrzymywane nawet po kilka dni na różnych stacyach. Skutek jest taki, **że czas uzyskanego urlopu zostaje zużyty prawie w całości na jazdę koleją z ogromną stratą dla interesowanych i państwa.**

Gdy tego rodzaju postępowanie staje się powodem ogromnego **rozgoryczenia wśród żołnierzy i ich rodzin,** a powoduje niepowetowaną szkodę dla rolnictwa, a nie może być niczem uzasadnione, zapytują podpisani: Czy Jego Ekscelencyi panu ministrowi kolei znane są podobne fakta? Co zamyśla uczynić, aby te anormalne stosunki jak najspieszniej usunąć? *Witos, Jachowicz, Dyło i tow.*"

O dostarczenie ludności skóry na buty.

Posłowie **Witos, Jachowicz, Dyło Rusin i towarzysze** wnieśli do c. k. Rządu następującą interpelacyę w sprawie dostarczenia ludności cywilnej skóry na obuwie:

„Wojna spowodowała nietylko zupełny brak wszelkiego gatunku skóry na obuwie, ale doprowadziła do niesłychanie wysokich cen, jakie za ten materyał (o ile się gdzie znajdzie) płacić się musi. Wobec tego, że produkt ten, tak konieczny, stał się niesłychaną rzadkością, niesumienni handlarze wprowadzili na targ różne bezwartościowe falsyfikaty, mające niby to zastąpić skórę, które sprzedają za drogie pieniądze, wyzyskując potrzebującą ludność w sposób niebywały. Wielka część ludności Galicyi, mieszkająca dotąd bardzo często jeszcze w norach lub prowizorycznych domkach, źle odżywiana, zmuszona jest chodzić boso nawet podczas zimy, gdyż nie stać jej na zakupno obuwia po tak wygórowanych cenach. Miarą tej drożyzny będzie fakt, że w rozmaitych okolicach w Galicyi męskie buty z cholewami, które przed wojną kosztowały najwyżej 20 koron, obecnie dochodzą do kwoty 240 koron, a nawet do 300 koron, o ile gdzie znajdzie się możliwość ich zakupna. Położenie jest tego rodzaju, że jeżeli nie nastąpi stanowcza w tym kierunku zmiana, może doprowadzić do niesłychanej katastrofy.

Wobec tego podpisani zapytują. Czy wysokiemu c. k. Rządowi znane jest położenie ludności w Galicyi pod tym

względem? Co zamierza uczynić, **aby ludność zabezpieczyć w zaopatrzenie się w obuwie i uregulować ceny tak obuwia, jak i skóry** do wyrobu butów służącej?

Witos, Jachowicz, Dyło, Rusin i towarzysze."

Najwięksi szkodnicy.

Stanowisko, jakie przypadło w udziale wójtom i pisarzom gminnym podczas wojny, wykazało, jak niesłychanie ważnym jest ten posterunek w każdej gminie. Ciężkie przejścia wojenne, najrozmaitsze wojenne zarządzenia, sprawiły, że właśnie podczas wojny przekonano się dowodnie, co to znaczy wójt mądry i uczciwy. Taki wójt stał się w najcięższych dla ludności czasach prawdziwym ojcem i opiekunem ludności. Niestety, musimy publicznie to przyznać, że nie wszyscy wójcia dorośli do swojego zadania, że, niestety, znaleźli się pomiędzy nimi dość liczni, którzy stanowiska, jakie im podczas wojny przypadło, nadużywają poprostu na szkodę ludności. Uwydatniło się to jaskrawo przy rekwizycyach zboża i ziemniaków. Gdzie się trafił zły wójt, tam najlepiej wychodzili na rekwizycyach wójt, mile przez niego widziani członkowie Rady gminnej i jego przyjaciele, ale też krzywdzeni byli ci, co z wójtem blisko nie żyją i ci biedacy, którym nie wolno było nic zabierać, a którzy musieli dostawiać zboże i ziemniaki. Otrzymaliśmy w tym kierunku cały szereg skarg z różnych powiatów.

Są wójcia, którzy przez zarozumiałość, zwykle połączoną z głupotą, dają się ludności we znaki dzięki temu, że dużo teraz od wójta zależy. Jest n. p. w Bronowicach Małych pod Krakowem wójt, który nietylko nic dobrego gminie nie zrobił i nie robi, ale przeciwnie, wziął sobie poniekąd za zadanie dręczenie ludności. Ten wójt, dumny z tego, że ma wielką władzę, nie chce n. p. przybijać pieczęci na podania o zasiłki dlatego, że mu się to nie podoba. Przy dawaniu kartek do młyna postępuje w sposób, który jest ciężkiem krzywdzeniem biednych ludzi, zmaltretowanych wojną, ewakuacyą i rekwizycyami. Przy rekwizycyach dał się też ludności we znaki. Obowiązkiem starostwa krakowskiego jest zbadać stosunki w Bronowicach Małych i jak najprędzej usunąć wójta, na którego skarży się cała wieś.

Skarżą się również na wójta mieszkańcy gminy Myślachowice w Chrzanowskiem. Tam władzę w gminie sprawuje właściwie stróż gminny, a pan wójt, który urzęduje tylko dlatego, że wojna przeszkodziła odbyciu nowych wyborów, pozwala mu na wszystko. Ludzie się skarżą, cierpią, ale rady sobie dać nie mogą, bo na razie nie można jeszcze przeprowadzić nowych wyborów. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby nareszcie przywrócono samorząd gmin i by wybory mogły się odbywać przynajmniej w tych wsiach, gdzie jeszcze jest trochę gospodarzy. Ludzie, nauczeni wojną, nie wybieraliby przecie teraz analfabetów ani ludzi złych, tylko wybraliby sobie wójta, któryby szedł na rękę ludności.

Specyalnie dają się we znaki ludności niedobrzy wójcia przy zasiłkach. Pan wójt się na kogo gniewa i nie da pieczęci. Pan wójt uzna, że się komuś zasiłek nie należy i wyda złe orzeczenie. I potem biedne kobiety mają kłopotów po uszy, zanim zdołają wydostać zasiłek, który im się najsłuszniej w świecie należy. — W niektórych gminach, w których wójcia są niedobrzy, jest jeszcze cały szereg osób, które zasiłku nie pobierają niesłusznie.

Najprzykrzejsza rzecz, że wójcia często nie znają przepisów co do zasiłków. Przytoczymy przykład. W Skrzydlnej w powiecie limanowskim pobierała zasiłek Magdalena Jasek. Przyznano jej zasiłek dla niej i dla trojga małoletnich dzieci. Mąż był od roku 1914 na wojnie. W roku 1915 poległ na polu walki. Wójt w Skrzydlnej kazał wdowie natychmiast zwrócić arkusz zasiłkowy, oświadczając jej, że się jej zasiłek nie należy. Co z tym arkuszem zrobił, nie wiadomo. Choć i to jest dziwne, że urząd podatkowy nie wezwał Jaskowej i nie wypłacał jej dalej zasiłku, skoro przecie jest wyraźny przepis, że zasiłek ma prawo pobierać żona żołnierza przez cały czas wojny i przez czas sześciu miesięcy po wojnie, bez względu na to, czy mąż poległ, czy żyje. Dzisiaj Jaskowa cierpi ostatnią nędzę. Przez kogo? przez wójta, który nie zna przepisów, a chce być okropnie mądrym. Apelujemy do urzędu podatkowego w Limanowej, aby natychmiast wypłacił Jaskowej należący się jej za cały czas zasiłek, a do p. prezesa krajowej komisyi zasiłkowej zwracamy się z prośbą, aby raczył pouczyć urzędy podatkowe, by z powodu głupich zarządzeń wójta nie wstrzymywały wypłaty zasiłków.

Skarżą się też ludzie na zdzierstwo niektórych wójtów. Żołnierz Łukaszek donosi nam, że w jego gminie (niestety, nie podaje w której) wójt każe sobie płacić przy wypłacie zasiłków koronę od każdego arkusza. W Niedźwiadzie, w Ropczyckiem, wójt potrąca sobie od każdego arkusza 2 korony! a ponieważ arkuszy jest tam około 300, więc wójt w ten sposób zdziera z ludzi po 600 K miesięcznie! Tego już nie podobna nazwać inaczej, jak bezwstydem! Wójt może sobie policzyć za furmankę, za swoją fatygę, to mu to każdy przyzna, ale żeby ściągał po koronie albo dwie od arkusza, to już jest naprawdę bezwstyd!

Mamy nadzieję, że niezadługo uda się posłom ludowym doprowadzić do tego, że się tych wszystkich złych wójtów pousuwa. O tem ci wójcia mogą już być dziś przekonani, że długo już brykać nie będą.

Dla ludności, która zwykle nie przywiązywała większej wagi do wyborów gminnych, a zwłaszcza do wyboru wójta, wypływa z tych smutnych doświadczeń moralna nauka, że wyborami powinni się wszyscy interesować i nie wybierać analfabetów, ludzi złych, nieuczciwych, ale powierzać przedstawicielstwo gminy człowiekowi, przedewszystkiem mądremu i uczciwemu. Przyczyni się to ogromnie do podniesienia wsi polskiej.

Byłoby wielką krzywdą dla tej olbrzymiej rzeszy uczciwych, prawdziwie po obywatelsku urzędujących wójtów, gdybyśmy na tem miejscu nie wyrazili im wszystkim szczerego uznania za ich obywatelską działalność. Jest to dla nas żywą satysfakcyą, że trzy czwarte wójtów stanowią właśnie ci uczciwi wójcia-obywatele i że najwyżej jedna czwarta należy do tej grupy, o której powyżej pisaliśmy, do grupy, którąby nazwać można grupą największych szkodników.

Myśl, pracuj i żyj dla Ojczyzny

Galicya albo „Szkandalicya“.

Skoczów, na Śląsku w lipcu.

Wyraz „Szkandalicya“ obił się o me uszy już dziesiątki razy. Nie słyszałem go z innych, jak niemieckich ust. Treść jego i znaczenie dosadne w wyrazie samym. Zastanawiałem się, czy ma on podstawy i czy Galicya na nazwę taką zasługuje.

Kto nie chce — to na nas nie utknie. Mieszkając w środkowej Galicyi, nie miałem z narodem niemieckim nic wspólnego, a co o nich wiedziałem, to z czytania i z dzienników. Nie chciałem wierzyć wprost w słuszność naszej sprawy, gdy jeszcze przed wybuchem wojny tyle rozpisywano się o starciach narodowościowych nad Białką. Wojna rzuciła mię w te okolice, a będąc dłuższy czas na granicy Galicyi i Śląska stacyonowany, mogłem poznać sam usposobienie i charaktery naszych miłych sąsiadów od strony zachodniej.

— Skąd przyjeżdżasz? — zapytałem jednego żołnierza, który przyjechał na urlop.

— Ze „Szkandalicyi“ — brzmiała odpowiedź, a ja miałem się domyślić, że z galicyjskiego frontu.

Był to śląski Niemiec, a nie znając mej narodowości i zapytany w języku niemieckim, dał mi taką odpowiedź.

— Gdzie pani przynależna? — Zarumieniona aż po uszy panna daje odpowiedź: — Do Białej w „Szkandalicyi“. — Naturalnie była to zażarta Niemka z Kamienicy (Kaunitz), wioski, przylegającej bezpośrednio do Białej, lecz leżącej na stronie śląskiej. Wstydziła się tego, że do Galicyi przynależna. Wyraz ten „Szkandalicya“ powtarzał się często, a zapytani, dlaczego kraj nasz tak nazywają, odpowiadali, że nazwa ta jest lepsza i właściwsza.

Raz przychodzi pani jedna do mnie i prosi o starą gazetę do zapakowania czegoś, ale zawczasu zastrzega się, żebym jej nie dawał polskiej, tylko niemiecką. — Dlaczego? — pytam. — „No, cóż pan sądzi, coby sobie ludzie pomyśleli?!“ — brzmiała odpowiedź. — Obawiała się, by ją nie posądzano o styczność z Polakami, albo, co gorsza, że rozmawia po polsku. Ta sama pani, nie mogła się ze swojemi krajankami rozmówić, gdy wyszła na wieś zakupić jaja lub masło i ja musiałem pomagać, bo ona sąsiadek nie rozumiała!!

Przejdźmy się po Białej. Odnosi się wrażenie miasta niemieckiego, bo takiem Biała właściwie jest, choć leży w granicach Galicyi. Napisy na szyldach, nazwy ulic i t. p. w języku niemieckim, a gdzieniegdzie zaledwie i to na drugiem miejscu napis polski, jakby z „łaski“. Na ulicy słychać prawie wyłącznie mowę niemiecką. — Któryż to inny naród i kraj ścierpiałby coś podobnego.

i pilnie strzedz interesów narodowych, a co się zaniedbało lub zaniedbanego dotychczas nie naprawiło — należy to uczynić.

Przykro to, gdy się widzi, jakie spustoszenie i ile szkody narodowej mamy. Poznałem wiele osób, zwłaszcza młodszych, których rodzice, Polacy, a dzieci ich prawie po polsku nie umią. Na dowód, że tak jest, przytoczę tu kilka zdań osób, które rozmawiały ojczystym językiem: „Swyszajom, idom tam na trzeciom barak, tam na tisz (stół), leżom może szere (nożyce)“. — Inne n. p.: „Gdzie som te pacienty z okami“ — zamiast zapytać, gdzie są pacyenci chorzy na oczy. Inne jeszcze: „Czego tu także szwińsko robisz z tym papierym?“ To jest skutek tego, że na polskie szkoły nigdy niema grosza i dzieci polskie na polskiej ziemi muszą do niemieckich szkół uczęszczać, a potem z własnymi rodzicami rozmówić się nie mogą, a władając źle ojczystym językiem wstydzą się przyznać do swej narodowości.

Sprawą tą, sprawą naszych zachodnich kresów zająć się musi całe społeczeństwo polskie.

Władysław Kasprzyk, z Czeluśnicy.

Nadużycia przy handlu świniami

Handel świniami, zarówno jak handel bydłem, został unormowany przez namiestnictwo. Zajmuje się tem zakład obrotu bydłem. W handlu tym jednak mimo tego państwowego unormowania dzieją się grube nadużycia, które nie mogą być dłużej cierpiane, bo narażają ludność na szkody i straty.

Przedewszystkiem szanowne komisye, urzędujące na targu, przeważnie nie mają w swojem gronie przedstawicieli włościan, mimo, że jest to pierwszym ich obowiązkiem. Skutki tego braku włościan są fatalne, bo w skład komisyi wchodzą niejednokrotnie handlarze, którym należy na tem, żeby chłop dostał jak najmniej za świnię i którzy też kwalifikują świnie z krzywdą dla sprzedającego do drugiej, a często i trzeciej klasy najniesłuszniej w świecie. Przytoczymy przykłady:

Jan Krempa z Kliszowa w Mieleckiem zawiózł 28 czerwca na targ do Mielca świnię. Zaraz rano chcieli ją kupić mieszczanie, ale Krempa, wiedząc, że powstała centrala, która kupuje na wagę, nie sprzedał jej, tylko sprzedał organom Zakładu obrotu bydłem. Świnię zważono. Ważyła 125 kg i była młoda i ładna. Zauważył, że mieszczanie chodzili pomiędzy świniami i znaczyli niektóre dla siebie, a ponieważ są pomocnikami przy centrali, więc przeznaczyli jego świnię do trzeciej klasy. Krempa poszedł do komisarza, prosząc o wytłómaczenie, z jakiego powodu świnia jego została przeznaczona do trzeciej klasy. Komisarz, który tej świni nawet nie widział, nie chciał z nim wcale mówić. W ten sposób Krempa stracił na świni 81 K, bo handlarze dawali mu za świnię 600 K, a centrala zapłaciła mu 519 K. Takich pokrzywdzonych w mieleckim powiecie jest bardzo dużo — pisze nam p. Krempa.

O podobnym wypadku donosi nam Anna Góra z Ostrowa Królewskiego w Bocheńskiem. Miała ona ładną świnię, za którą jej rzeźnicy dawali niedawno 700 K. Ponieważ Górowa potrzebowała większej kwoty na spłacenie długu, nie sprzedała świni, ale chowała ją jeszcze sześć tygodni, poczem zawiozła ją do Bechni, gdzie świnię tę wzięło wojsko, zważyło i wypłaciło jej

519 K, gdyż świnię tę przydzielono do trzeciej klasy. Warto nadmienić, że przy kupnie był porucznik żyd, wachmistrz żyd i oni tę świnię klasyfikowali. I tak kobieta ta zamiast 700 K w maju, wydawszy na świnię dość przez sześć tygodni, otrzymała w czerwcu 519 K.

Są to praktyki, których tolerować niepodobna. Ogłaszamy je publicznie, aby Zakład obrotu bydłem poczynił odpowiednie kroki, by skrzywdzonym dodano pieniądze, a na przyszłość ludzi nie krzywdzono. Sprawę tę powinni posłowie ludowi jak najenergiczniej poruszyć u p. namiestnika.

Z parlamentu.

W dalszym ciągu obrad parlamentu zabrał dnia 4 lipca b. r. głos poseł miasta Tarnowa, dr Tertil, który imieniem Koła polskiego wystąpił stanowczo

przeciwko członkom Izby panów,

którzy na Polaków miotali oszczerstwa. Poseł Tertil zaznaczył, że referent budżetowy Izby panów zarzucił Polakom, że żądają wolnej, zjednoczonej Polski. „My się tego — mówił poseł Tertil — nie wstydzimy. Dążenia te gwarantuje nam zasadnicza ustawa państwowa“. — Odnośnie do zarzutów, poczynionych w Izbie panów Polakom przez gen. Dankla, oświadczył mowca, że zarzuty Dankla są niesłuszne. Ludność polska nietylko nie utrudniała odwrotu armii gen. Dankla, ale ten odwrót ułatwiała. Imieniem Koła złożył poseł Tertil oświadczenie, **że zarzuty, poczynione Polakom przez pewnych członków Izby panów, Koło polskie z oburzeniem odpiera.**

Imieniem Niemców przemawiał poseł **Dobernigg**, który złożył deklaracyę **o stanowisku Niemców wobec ogłoszonej przez cesarza amnestyi.** Niemcy są z amnestyi niezadowoleni i nie spodziewają się, by akt łaski monarszej przyniósł skutki, o jakich myślał cesarz. Wogóle Niemcy są zdania, że oni najwięcej dla państwa robią i państwo na nich opierać się musi.

Poseł **Lieberman**, jako drugi mowca z Koła polskiego, wygłosił bardzo silną mowę, w której również ostro **rozprawił się z mamutami z Izby panów, którzy z taką nienawiścią odnieśli się do narodu polskiego.** Mowca wspomniał o liście ks. Świeykowskiego do cesarza i stwierdził, że cały naród polski mógłby z księdzem Świeykowskim powiedzieć, iż dość w tej wojnie miał krzyżów. Omawiając zarzuty generała Dankla, podniósł, że zarzuty tego rodzaju wypływają z wojennej psychozy, która się przejawia zwykle u pobitych generałów. To, że ludność Królestwa Polskiego nie przyjmowała armij sprzymierzonych z entuzyazmem, jest — mówił poseł Lieberman — aż nadto wytłomaczalne. Armie te przy[illegible] do Królestwa z odezwą, przyrzekającą sprawiedli[illegible] i wolność wyznania, a takie stylistyczne ćwiczenia austryackich władz centralnych na temat międzynarodowy nie mogły nigdzie wywołać entuzyazmu. Legiony traktowano w ten sposób, że im nie pozwolono wkroczyć pierwszym do Warszawy — choć umiano je użyć w Karpatach dla obrony Węgier. — Mowca zakończył oświadczeniem, że **pod panowaniem rosyjskiem polski orzeł biały legł w kajdanach; przyszły mocarstwa centralne, oswobodziły go, ale zrobiły dla niego klatkę.** — Orzeł ten siedzi teraz w klatce, rozczarowany, ale w oczach jego przebija niewzruszona wiara w niepodległość i siłę żywotną całego narodu.

Na tem posiedzeniu wniósł poseł śląski R e g e r wniosek **w sprawie upaństwowienia prywatnego gimnazyum polskiego w Orłowej na Śląsku**; socyaliści postawili wniosek **o przyznanie prawa wyborczego kobietom**, oraz by prawo wyborcze mieli wszyscy bez różnicy płci, którzy skończyli 20 lat życia; poseł R e g e r **w sprawie upaństwowienia prywatnego gimnazyum realnego w Białej**; poseł hr. L a s o c k i **w sprawie wsparć dla rodzin tych, których żywicieli nieprzyjaciel zatrzymał zagranicą.** Posłowie niemieccy z Czech wnieśli interpelacyę **w sprawie zachowania się żołnierzy 19. dywizyi piechoty w ostatnich walkach koło Zborowa** i w sprawie obecnego tych żołnierzy pobytu. Dywizya 19-ta składa się z Węgrów i Czechów.

Przywrócenie sądów przysięgłych.

Na posiedzeniu z dnia 6 lipca 1917 r. uchwaliła Izba posłów j e d n o m y ś l n i e **odmówić zatwierdzenia rozporządzeniom cesarskim** z 7 lipca 1915 r., z 2 stycznia 1916 r. i z 27 grudnia 1916 r., **któremi zastanowiono działalność sądów przysięgłych**, oraz rozporządzeniom cesarskim z 25 lipca 1914 r. i z dnia 4 listopada 1914 r., **które poddały ludność cywilną pod sądy wojskowe.** W sprawach tych wniosło Koło polskie do Izby osobne wnioski, gdyż **ludność galicyjska temi rozporządzeniami była najbardziej dotknięta**, a do żądania Koła przychyliła się cała Izba posłów bez różnicy stronnictw i narodowości.

Ważna ustawa dla robotników.

Na tem samem posiedzeniu uchwaliła Izba posłów **nowelę do ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, która polepsza los pracującej ludności**, a mianowicie:

1. Robotnicy będą z w o l n i e n i o d p ł a c e n i a 10% n a d a t e k a s e k u r a c y j n y, tak, iż cały datek uiszczać będzie pracodawca.

2. Maksymalny zarobek roczny, od którego renta ma być wymierzana, podniesiono dla robotników i urzędników na 3.600 K. Dla uczniów, wolontaryuszy i praktykantów przyjęto zarobek roczny co najmniej w kwocie 600 K, a najwyżej 1.200 K do wymiaru renty.

3. Renta wynosić ma w razie całkowitej niezdolności do pracy dwie trzecie części zarobku rocznego, w razie zaś częściowej niezdolności do pracy, odpowiedni ułamek. Jeżeli poszkodowany, po ukończeniu leczenia, potrzebuje obcej opieki i pielęgnowania, renta ma być podwyższona o połowę.

4. W razie śmierci poszkodowanego mają być zwrócone koszta pogrzebu (najwyżej 100 K), oraz płacone renty rodzinie: wdowie lub wdowcowi 20%, każdemu ślubnemu lub legitymowanemu dziecku do piętnastego roku życia 15%, a jeżeli straciło oboje rodziców, 20% zarobku rocznego tak samo nieślubnym dzieciom, jeżeli ojcowstwo lub macierzyństwo zostało sądownie stwierdzone. 15%. Renty wdowy lub wdowca i dzieci nie mogą przekraczać $^2/_3$ części zarobku rocznego. Rodzice, dziadkowie, wnuki i rodzeństwo (ostatni do 15 roku życia) otrzymują 20%, o ile **maksymalna kwota** renty, przynależna wdowie lub wdowcowi i dzieciom nie została wyczerpana.

5. Do wypadków zalicza się także te, które się wydarzą **przy robotach domowych i innych zatrudnieniach**, po

ruconych przez przedsiębiorców, albo też w drodze z domu do roboty, lub z roboty do domu.

Na posiedzeniu tem z Polaków wygłosił dłuższą mowę ks. **Lubomirski**, który podniósł nędzę gospodarczą Galicyi; co do Królestwa skarżył się, że w pewnych okolicach okupowanego terytoryum wolno w telegramach używać języka francuskiego i angielskiego, ale nie polskiego. Mowca odparł również zarzuty członków Izby panów i wytknął zasadnicze błędy w polityce na terytoryum Królestwa.

Na posiedzeniu sobotniem dnia 7 b. m. zabrał pierwszy głos

minister obrony krajowej, feldmarszałek Czapp

i odpowiedział na interpelacye **w sprawie dostarczenia koniecznych sił dla prac rolniczych w polu.** Oświadczył, że zarząd wojskowy dba najszczerzej o utrzymanie rolnictwa w ruchu. Obowiązkiem każdego komendanta w głębi kraju jest zwalniać dla prac w polu wszelkie możliwe stojące do rozporządzenia siły. **Zgłoszenie ustne przy raporcie prośby o urlop rolniczy wystarcza, by dotyczący żołnierz, o ile na to względy wojskowe** pozwalają, urlop otrzymał. Przy udzielaniu urlopów rolniczych uwzględniani być mają **przedewszystkiem żołnierze, którzy jeszcze nie byli na urlopie, względnie najdłużej w polu służyli, dalej ojcowie rodzin, synowie wdów, potem 45-letni i starsi**, jeżeli służą w armii dłużej niż rok. Urlopy mogą otrzymać, o ile sytuacya na to pozwala, **także żołnierze z linii bojowej** ze wszystkich wojsk, na linii bojowej nie zajętych. Zarządzono obecnie utworzenie specyalnych kompanii dla prac przy żniwach, kompanii, złożonych z ludzi zdolnych do służby na froncie. Wydano ponownie **rozkaz, by przy udzielaniu urlopów do pracy w polu nie postępowano małodusznie**, oraz by wnioski w sprawie zwalniania żołnierzy były jak najszybciej załatwiane. —

Oświadczenie to było w znacznej części

odpowiedzią na kilka interpelacyj posłów ludowych.

Bylibyśmy bardzo radzi, gdyby zarząd wojskowy ściśle stosował się do poleceń, wydanych przez ministerstwo obrony krajowej. Donoszą nam bowiem, że mimo wszystko na etapach żołnierzom Polakom urlopów wręcz się odmawia, podczas gdy żołnierze innych narodowości, nawet nie rolnicy, urlopy otrzymują. Wobec oświadczenia kierownika ministerstwa obrony krajowej w parlamencie, sprawy te muszą iść nareszcie innym torem.

W dalszym ciągu obrad omawiał poseł **Reger** ze Śląska **rozruchy głodowe w Witkowicach.** W związku z tymi rozruchami wywiązała się **dyskusya żywnościowa**, w której zabrał głos

minister żywnościowy Höfer.

Tłumaczył on konieczność rekwirowania środków żywności i stwierdził, że rekwizycye były konieczne, aby państwo mogło przetrzymać do uzyskania dowozu z Rumunii. W kwietniu przyszło z Rumunii 54,000 wagonów. Połowa z tego poszła dla krajów, połowa dla armii. **To, co rekwiruje w Serbii i w Polsce, idzie bezpośrednio dla armii.** W tym roku sytuacya jest ciężka, ale przetrwać potrafimy, choćby nawet przywóz z Rumunii **ustał.** Co do rekwizycyi, **rząd stoi na stanowisku, że gwałt i brutalność nie są odpowiednią drogą, aby wydostać od obywateli to, czego potrzeba państwu i krajowi.** (O tem powinny pamiętać te oddziały, które przy dokonywaniu rekwizycyi w naszym kraju wydzierały deski z podłóg i t. d.) Ministrowi chodzi o to, by **wszelkie nadużycia przy rekwizycyach podawano wprost do jego wiadomości.** Gdzieby były nadużycia, tam powinna natychmiast nastąpić kara. Co do ziemniaków, to w tym roku podzieli się je na ludność odpowiednio do zbiorów. **Ceny ziemniaków będą podwyższone** na 15 do 17 h za kilo.

W dalszym ciągu tego posiedzenia przemawiali posłowie Moraczewski i Matakiewicz. Obaj poruszyli gospodarcze bolączki Galicyi.

Przez cały tydzień pracowały różne komisye. Rezultaty obrad komisyj przyjdą pod obrady parlamentu może jeszcze w tej sesyi, a może dopiero w jesieni.

* * * *

W ciągu tygodnia od 10 do 14 lipca r. b. ma jeszcze Izba posłów załatwić następujące sprawy: 1) projekt ustawy, upoważniającej rząd do wydawania rozporządzeń w sprawie gospodarki wojennej; 2) pragmatykę służbową dla nauczycieli państwowych; 3) dwie ustawy o sądach przysięgłych i sądownictwie wojskowem; 4) podatek od zysków wojennych; 5) podwyższenie dodatków drożyźnianych dla urzędników i sług państwowych; 6) sprawę zasiłków wojskowych; 7) sprawę uchodźców.

Jest to zadanie tak wielkie, że prawdopodobnie Izba tego nie załatwi w ciągu jednego tygodnia, tak, iż sesya przeciągnie się do 21 lipca r. b., zwłaszcza, że rząd zamierza ustanowić komisyę parlamentarną lub Radę stanu dla przygotowania projektów zmiany konstytucyi i administracyi, w myśl zapowiedzi mowy tronowej.

Na posiedzeniu wtorkowem

dnia 10 b. m. obradowano nad **upełnomocnieniem rządu do gospodarki wojennej.** Prezydent ministrów oświadczył, że nowe zarządzenia w tej dziedzinie nie powinny być wydawane zapomocą § 14. Po szeregu przemówień **przyjęto ustawę** w drugiem i trzeciem czytaniu. — Następne posiedzenie odbyło się we czwartek 12 b. m.

Z Koła polskiego.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 4 lipca przyszło do żywej wymiany zdań z powodu żydów. Żydzi w Kole uczuli się obrażeni wnioskiem posła Banasia, postawionym w parlamencie, a dotyczącym statystyki wojennej, którаby wykazała, ile jaki naród złożył ofiar na ołtarzu wojny, a ile który naród na wojnie zarobił. Sprawdziło się stare polskie przysłowie: uderz w stół nożyce się odezwą. Żydzi zażądali, by prezes Koła wyraźnie zaznaczył, że wniosek posła Banasia nie jest wnioskiem Koła, ba, poseł Rauch domagał się nawet, by Koło wręcz oświadczyło, że się z wnioskiem posła Banasia nie solidaryzuje. Z naszych posłów przemawiali w tej sprawie pp. Banaś i Witos, który oświadczył stanowczo, że gdyby Koło uchwaliło wniosek posła Raucha, to ludowcy uznaliby to za prowokacyę i wyciągliby z tego konsekwencye. Zresztą, jeśli o rzecz samą chodzi, to pos. Witos przestrzegł żydów, by nie rozjątrzali

sprawy, bo posłowie ludowi mogą każdej chwili przedłożyć setki argumentów rzeczowych, stwierdzających, że wniosek posła Banasia, który jest wnioskiem całego Klubu ludowego, jest uzasadniony. Po przemowie posła Witosa żydzi zrezygnowali z dalszego stawiania się.

Osobne posiedzenie Koła zajęła sprawa zniesienia komend rejonowych, czego się domagają ludowcy. Sprawa ta nie została dotąd załatwioną.

Na posiedzeniu Koła 10 b. m. poseł Kędzior omówił sprawę podwód i zajęcia gruntów w Swoszowicach wbrew ustawie o komasacyi. Poseł Średniawski domagał się **ulg dla rolników**, poseł Bojko omawiał **przykre stosunki ludności polskiej w okupacyi niemieckiej**, poseł Tetmajer **stosunki na Wołyniu i na Litwie.** W tych ostatnich sprawach Koło uchwaliło wnieść w parlamencie interpelacyę. Omawiano wreszcie **sprawę zmiany konstytucyi w Austryi.** Koło stanęło na stanowisku, że sprawę tę powinny załatwiać komisye nie z poza parlamentu.

Prezes Koła był we środę na audencyi u cesarza.

Wojna i wieści o pokoju.

Tydzień ubiegły stał w zupełności pod znakiem

wielkiej ofenzywy rosyjskiej,

podjętej, jak już donieśliśmy, dnia 1 lipca z olbrzymim nakładem sił i przygotowań. Pojawiły się doniesienia, **że ofenzywę tę wywołał prezydent Stanów Zjednoczonych,** Wilson, który zagroził Rosyi, że Ameryka nie udzieli jej potrzebnych dziś nowemu rządowi tak bardzo pieniędzy, jeśli armia rosyjska najpóźniej 1 lipca nie podejmie ofenzywy. Mniejsza o to, jakie były bezpośrednie jej powody; sam fakt, że w niespełna cztery miesiące po wybuchu rewolucyi młoda republika rosyjska zdobyła się na podjęcie ofenzywy i to za pomocą rewolucyjnej armii, o której do niedawna krążyły wieści, że nie jest zdolna do żadnych działań wojennych, sam ten fakt ma doniosłe, więcej polityczne, niż militarne znaczenie. Minister wojny Kiereński zwyciężył. On to zwiedził przedtem cały front rosyjski, on żołnierzy rosyjskich zapalił do boju, on im wydał rozkaz marszu naprzód. I mimo olbrzymiej agitacyi, uprawianej przez radykalnych socyalistów przeciw wojnie, a za najszybszym pokojem, armia rosyjska poszła do ataku. Zwyciężył Kiereński, ale przez to samo zwyciężyła demokratyczna rzeczpospolita, bo ofenzywa rosyjska jest namacalnym dowodem, iż stosunki w Rosyi już się tak ukształtowały, że ta republika nie może być traktowana nie na seryo, skoro nawet żołnierze, którzy przez swych delegatów mają wpływ na rząd, stwierdzają swoje państwowe usposobienie, boć przecież **ofenzywę podjęto w imię interesów państwa.** Ta ofenzywa potrzebna była niewątpliwie koalicyi, ale jeszcze może potrzebniejsza Rosyi samej, w którą koalicya zaczynała wątpić. I choćby nawet, na co się zresztą już zanosi, ofenzywa ta nie przyniosła żadnych zgoła Rosyanom korzyści wojskowych, to jednak przyniosła im tę korzyść, że stanowisko Rosyi w koalicyi znacznie się wzmocniło.

Głównym terenem ofenzywy rosyjskiej

jest tym razem, w przeciwieństwie do zeszłorocznej ofenzywy Brusiłowa na Wołyniu, Galicya. Z kierunku głównych uderzeń rosyjskich widać, że **Rosyanom chodzi** nie tyle może o zajęcie Lwowa, ile przedewszystkiem **o zdobycie Borysławia i Drohobycza.** Te dwie miejscowości, dziwnym zbiegiem okoliczności, mają dla Anglii dzisiaj znaczenie z pewnością większe, niż niejedna kolonia. Z tych dwóch miejscowości czerpią bowiem naftę i Austro-Węgry i Niemcy, tę naftę, która jest popędowym czynnikiem łodzi podwodnych. Gdyby mocarstwa centralne straciły Borysław, to w każdym razie straciłyby bardzo znaczną ilość nafty, która jest niezbędną dla prowadzenia wojny łodziami podwodnemi, a w tej wojnie przecie Niemcy pokładają największe nadzieje zwyciężenia Anglii. Może też więc nie Wilson, ale raczej **Anglia wymusiła tę nową rosyjską ofenzywę** i poleciła Rosyanom przedewszystkiem zdobyć Borysław.

Rzecz prosta, że mocarstwa centralne poczyniły już dawno przygotowania, aby te pobożne zamiary angielsko-rosyjskie unicestwić. Na czele armii rosyjskiej stanął obecnie nowy wódz, Aleksy Gutor, który podobno dawniej odznaczył się w walkach w Karpatach. Przeciwko Gutorowi ruszyły jednak do boju wypróbowane armie sprzymierzone pod wodzą genialnych dowódców, którzy już tyle razy zalali Rosyanom sadła za skórę. Chociaż więc walki na froncie galicyjskim toczą się z niesłychaną zaciekłością, nie ulega wątpliwości, że **rosyjsko-angielski sen o Borysławiu** pozostanie tylko snem. Nie poradzi na to nic zmiana na naczelnem dowództwie rosyjskiem.

Przebieg walk w Galicyi

w ubiegłym tygodniu był, o ile sądzić z komunikatów urzędowych, następujący: Od 1 do 4 lipca **głównem środowiskiem walk były okolice Zborowa i okolica Brzeżan.** Koło Zborowa, jak już donieśliśmy, zdołali się Rosyanie trochę posunąć na zachód. **Pod Brzeżanami** walki trwały przez pierwsze cztery dni nierozegrane. Dnia 5 b. m. odzyskały armie sprzymierzone ostatnie części pozycyi, jakie w poprzednich dniach straciły na rzecz Rosyan. Na innych częściach frontu galicyjskiego panował w tym dniu spokój. Dnia 6 b. m. rozogniła się na nowo walka artyleryi **koło Zborowa Brzeżan, Zwyczyna, Brodów i Smorgoń na Litwie.** Dnia 7 b. m. podjęli Rosyanie ofenzywę **w Karpatach bukowińsko galicyjskich** w okolicy Dorna Watra i Kirlibaba. W tym dniu rozpętały się po straszliwem przygotowaniu artyleryjskiem **niesłychanie krwawe walki koło Stanisławowa i Sołotwiny.** Również zacięte walki toczyły się w tym dniu **koło Brzeżan**, jakoteż za południowy zachód od Zborowa. W walkach tych brały udział pancerne automobile rosyjskie. Dnia 8 b. m. głównym terenem walk stała się **okolica Stanisławowa.** Rosyanie atakowali olbrzymiemi siłami z obu stron drogi **Stanisławów-Kałusz.** Zdaje się, że to były **najzacięisze walki w ubiegłym tygodniu.** Komunikat niemiecki urzędowy zaznaczył krótko, że **Rosyanie zyskali na terenie.** Dnia 9 lipca urzędowy komunikat austro-węgierski doniósł, że na północny zachód od Stanisławowa musiano pierwszą pozycyę naszych urządzeń obronnych pozostawić nieprzyjacielowi.

Dnia 10 lipca walki koło Stanisławowa jeszcze się wzmogły. Rosyanie **sprowadzili** tam olbrzymie masy

tak, że wobec ich przewagi wojska sprzymierzone cofnięte zostały poza Łukawicę.

W chwili, gdy te słowa piszemy, **ofenzywa rosyjska znajduje się jeszcze w pełnym toku.** Urzędowe doniesienia mocarstw centralnych stwierdzają, że Rosyanie ponoszą **olbrzymie wprost straty.** Czy wobec tego rewolucyjna armia rosyjska będzie tę ofenzywę kontynuować jeszcze długo, to się w najbliższych dniach pokaże.

Na innych frontach

panował w ubiegłym tygodniu w porównaniu z frontem wschodnim spokój. Jedynie we Francyi walki toczą się z niezmniejszoną gwałtownością, tak, jak się toczyły przedtem już od kwietnia bez większych sukcesów z jednej i z drugiej strony. Na froncie włoskim i macedońskim panuje właściwie zupełny spokój, a nowe walki rozpętały się tylko **w Małej Azyi, gdzie Turcy zaatakowali w kilku miejscach Rosyan i zadali im,** jak donoszą, **klęskę.** Okazuje się więc znowu, że zapowiadana wspólna ofenzywa koalicyi i tym razem nie przyszła do skutku. Zdaje się, że do tej ofenzywy wogóle nigdy nie przyjdzie. **Amerykańskie posiłki** lądują już podobno od dwóch tygodni we Francyi, ale skutków przybycia tych posiłków nie widać. Charakterystycznym wypadkiem ubiegłego tygodnia były

niezwykłe walki lotnicze.

W nocy z 7 na 8 b. m. zaatakowała Londyn ogromna eskadra lotnicza niemiecka. Był to wogóle **największy lotniczy atak na Londyn** w tej wojnie. Że nie obeszło się bez strat w eskadrze niemieckiej, to jest rzeczą jasną. Lotnicy francuscy urządzili **wyprawę w głąb Niemiec** i zbombardowali kilka miast otwartych z zemsty za bombardowanie otwartych miast francuskich. Najciekawszem jest, że kilku lotników francuskich pojawiło się nad Essen, miejscowością, w której się znajdują słynne zakłady Kruppa, wyrabiające armaty i miejscowość tę zbombardowali. Nigdzie jednak nie porobili większych szkód

Wieści o pokoju,

wobec tych nowych zaciekłych walk schodzą na plan drugi. Z tego, co się w ubiegłym tygodniu stało, widać nawet, że **świat więcej myśli o wojnie, niż o pokoju. W parlamencie węgierskim** prezydent ministrów oświadczył, że **nie uznaje prawa narodów do stanowienia o sobie w tem znaczeniu, jak to rozumie koalicya.** W parlamencie francuskim oświadczono uroczyście, że **Francya prowadzić będzie wojnę aż do zupełnego zwycięstwa,** które zdaniem francuskiego rządu jest niedalekie. Kanclerz Anglii oświadczył, że dziś możnaby zawrzeć pokój z Niemcami, ale ten pokój byłby dla Niemiec korzystny, zaś Anglia nie może zawrzeć pokoju, dopóki demokracya Europy nie będzie zapewnioną, a pruski militaryzm zniszczony. **W parlamencie niemieckim** od kilku dni panuje **nadzwyczajne podniecenie.** Kilka wielkich stronnictw niemieckich, jak centrum i socyaliści, oraz ich nowi sojusznicy, **domagają się stanowczo jasnego określenia celów wojny przez rząd niemiecki, wyrzeczenia się wszelkich aneksyi i kontrybucyi, a tylko bronienia całości granic niemieckich.** Wynikło z tego nawet **przesilenie ministeryalne,** tembardziej, że wszystkie te stronnictwa domagają się **równocześnie zreformowania Niemiec wedle wymagań demokratycznych.** Chodzi tu głównie **o Prusy,** a rząd pruski o demokratycznych reformach na razie nie chce jeszcze słyszeć. **Sprawa odrębnego pokoju z Rosyą w zupełności zeszła z porządku dziennego.** W każdym razie u koalicyi już widać

dążenie do przyspieszenia końca wojny.

Koalicya używa do tego celu Ameryki. **Wilson odciął teraz prawie zupełnie wszelki dowóz do państw neutralnych,** wskutek czego w Holandyi i w Szwecyi wybuchła nędza, która spowodowała nawet rozruchy. — W ten sposób chce koalicya wprządz w swój rydwan resztę państw neutralnych i zmusić je do wystąpienia przeciw Niemcom, sądząc, że w ten sposób zmusi Niemców do zawarcia pokoju. Tam, gdzie metoda wygłodzenia nie pomaga, koalicya prowadzi intrygi. W **Hiszpanii** wywołała **silny ruch republikański,** tak, że dzisiaj **Hiszpania stoi poprostu na drodze do obalenia monarchii i utworzenia republiki,** która to republika przyłączyłaby się od razu do koalicyi. **Ten sam prąd obserwować się daje w Grecyi,** która w gruncie rzeczy już stanęła po stronie koalicyi i znajduje się już w wojnie z Bułgaryą. Zamiast więc zbliżać się do końca, **pożoga europejska jeszcze się rozszerza,** a koalicya stale ją jeszcze rozdmuchuje.

KRONIKA.

Promocya ludowca. P. Józef Włodek, rodem z Łękawicy koło Tarnowa, syn byłego posła na Sejm krajowy, p. Filipa Włodka, obecnie c. i k. porucznik artyleryi, otrzymał we wtorek 10 b. m. w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Podziękowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „Wszystkim tym, którzy dopomogli mi do uprawy mojej ziemi po pogorzeli mego dobytku, najserdeczniejsze składam „Bóg zapłać", a przedewszystkiem świetnej c. k. Komendzie rejonowej w Dębicy, Wielebnemu ks. Janowi Puskarzowi, proboszczowi w Straszęcinie oraz gminom Chotowej i Głowaczowej, której mieszkańcy, na wezwanie naczelników Marcina Pluty i Tomasza Kantora, dobrowolnie a bezinteresownie jako zacni sąsiedzi zaprzęgami swymi i ręczną pomocą w najcięższej chwili raczyli mi usłużyć". Przyborowie w czerwcu b. r. *Mikołaj Rey.*

Ruch poczt polowych. Obecnie dopuszczony został pod ustanowionymi warunkami ruch prywatnych pakietów także do poczt polowych Nr.: 136, 230, 426, 436, 455, 518, 637 i 645.

Odnośnie do informacyi o żołnierzu 56 p. p. Franciszku Zającu, o którym Biuro wywiadowcze doniosło nam, że nie ma o nim wiadomości, zawiadamia nas p. Konrad Rudka, żołnierz 56 p. p., że Franciszek Zając rodem z Zawoi, zamieszkały przed wojną w Krakowie, gdzie chodził do szkół, znajduje się obecnie jako piersiowo chory w szpitalu Czerwonego Krzyża w Suchej.

Żydzi uwijają się już po wsiach i zakontraktowują ziemniaki na jesień dla Wiednia. Legitymują się pełnomocnictwem przywódcy antysemitów wiedeńskich, burmistrza Weiskirchnera. Cóż na to Urząd żywnościowy? Przecież dziś już wiadomo, że ziemniaków w tym roku w Galicyi dużo nie będzie!

Ważne dla rolników.

Ceny mąki w drobnym handlu. C. k. Namiestnictwo ogłasza: W myśl rozporządzenia c. k. namiestnika obowiązują obecnie następujące ceny detailiczne za 1 kg wyrobów młynarskich: mąka pszenna chlebowa 50 hal., mąka pszenna kuchenna Nr 2 68 hal., mąka żytnia jednolita 50 hal., mąka jęczmienna 50 hal., mąka kuchenna 68 hal., mąka owsiana 50 hal., mąka kukurudziana 50 hal., mąka pszenna jednolita 56 hal., grysik pszenny 90 hal., grysik kukurudziany 78 hal., wyroby młynarskie z hreczki 92 hal., krupy jęczmienne (pęcak) 78 hal., Podane wyżej ceny podwyższają się o 2 hal. dla miejscowości, położonych w obrębie dalszym niż 10 km od właściwej stacyi dostawy.

Pomoc wojskowa przy żniwach. C. i k. Ministerstwo wojny w porozumieniu z c. i k. Naczelną Komendą armii wydały zarządzenie, mocą którego na żądanie gmin, względnie właścicieli gospodarstw wiejskich, skierowane do komendantów ciał zastępczych wojskowych, mogą być z oddziałów zastępczych kawaleryi, artyleryi, względnie z oddziałów pociągowych użyte tak konie, jak i wozy, ewentualnie i żołnierze do pomocy przy zwiezieniu plonów z pól, odstawie ziarna do młynów, oraz mąki do stacyj kolejowych. Na każdą parę koni będzie dodawany jeden człowiek, zaś na 30—40 koni, prócz tego jeden podoficer. Pomoc taka jest ograniczona do 21 dni, a rozpocznie się w czasie żniw. Równocześnie tworzone będą z żołnierzy do tych pułków należących partye robotnicze po 20 ludzi, które również będą oddawane do dyspozycyi gminom, względnie poszczególnym właścicielom dóbr ziemskich, na przeciąg 3 tygodni i to również wyłącznie tylko do przeprowadzenia żniw i zwózki.

Kurs dla pszczelarzy. Towarzystwo pszczelarzy w Krakowie urządza w dniach **od 19 do 21 lipca b. r.** włącznie **praktyczny kurs,** celem pouczenia o zasadach hodowli pszczół. Kurs obejmować będzie naukę teoretyczną i praktyczną z demonstracyami w najbliższych pasiekach. Liczba słuchaczy jest ograniczoną; pierwszeństwo w przyjęciu na kurs będą mieli nauczyciele szkół ludowych i gospodarze małorolni. Wpisowe na kurs wynosi pięć koron od osoby. Zgłoszenia nadsyłać należy na ręce przew. Tow. pszczelniczego w Krakowie (gmach starostwa) do dnia 18 lipca b. r.

Wpływ zrywania kwiatów ziemniaków na powiększenie plonu. Kwitnięcie roślin ziemniaków nie jest wcale potrzebne do ich rozwoju. Rozmaite doświadczenia przeprowadzone w tym kierunku okazały, że plon kłębów z roślin, z których już kwiaty jako pączki usunięte zostały, nietylko był większy, ale i ziemniaki były bogatsze w skrobię i pożywniejsze, bo mianowicie, gdy rośliny kwitną i nasienie się wytwarza, wtenczas skrobia z innemi pokarmami roślinnemi skierowuje się do kwiecia. Te pokarmy roślinne wychodzą na korzyść kłębów ziemniaczanych, jeżeli się nie dopuści do zakwitnięcia przez zerwanie pączków.

Kwalifikacya nasion do siewu i ziemniaków. W bieżącym roku podlegać będą kwalifikacyi zarówno nasiona zbóż, jak i ziemniaki, oraz nasiona koniczu, traw, roślin strączkowych i pastewnych. Komisya dla oceny nasion przy Towarzystwie rolniczem w Krakowie wydawać będzie certyfikaty, uprawniające rolników w razie sprzedaży nasion do siewu do pobierania ceny wyższej od ustalonej maksymalną taryfą. Certyfikaty będą wydawane jedynie za poprzednią oceną ziemiopłodów na pniu, względnie w snopie. Kto chce uzyskać taki certyfikat, ma wnieść jak najszybciej podanie o skwalifikowanie nasion pod adresem: Komisya dla oceny nasion i ziemniaków, Kraków, Plac Szczepański 8, 3 piętro, oraz dołączyć zaliczkę 60 koron na koszta podróży delegata komisyi.

Z Centralnego wydziału Towarzystw rolniczych. Dnia 5 b. m. obradował w Krakowie Centralny Wydział Towarzystw rolniczych pod przewodnictwem ks. Czartoryskiego. Przedmiotem obrad była głównie sprawa komend rejonowych. Przedstawiciele ludu, posłowie Witos i Sredniawski, domagali się **zniesienia komend rejonowych.** Uchwalono porozumieć się w tej sprawie z komisyą gospodarczą Koła polskiego. Był projekt włączenia komend rejonowych w organizm władz administracyjnych wskutek czego władze te miałyby w sobie czynnik wojskowy, przed czem Koło polskie zasadniczo się broni. Rozstrzygnięcie tej sprawy zależy od politycznego stanowiska Koła polskiego. Co do obrotu bydłem, prezydyum zawiadomiło, że **Galicya została zwolniona do września b. r. od dostarczania bydła rzeźnego na potrzeby armii w polu. Czyni to 14.000 sztuk bydła.** Galicyjska **Spółka dla zbytu bydła** zażądała zbadania podniesionych przeciw niej zarzutów. Uchwalono wezwać głównych udziałowców spółki, aby wydelegowali po dwóch członków do komisyi, któraby zbadała, czy podniesione zarzuty są słuszne. Kto ma w tych sprawach sprzedaży bydła i świń jakie bolączki — zechce o nich donieść redakcyi „Piasta", która je przedłoży owej komisyi. **W sprawie Wojennego Zakładu obrotu** zbożem uchwalono domagać się powierzenia kierownictwa zakładu dyrekcyi, złożonej z osób, znających należycie stosunki w kraju i potrzeby produkcyi, oraz **powierzenia wykupna zboża i innych ziemiopłodów wyłącznie organizacyom rolniczym** we wszystkich powiatach, w których one się będą o to ubiegać. Zaprotestowano przeciwko postępkowi przemyskiej intendantury, która w kilku powiatach oddała komisyonerstwo do wykupna paszy osobom prywatnym, choć o to komisyonerstwo starały się organizacye rolnicze. Poseł Witos przedstawił groźne niebezpieczeństwo dla ludności wiejskiej i produkcyi rolniczej wskutek **zupełnego braku paliwa.** Wypracowano wnioski, które przedłożone będą rządowi. Wkońcu poruczono prezydyum podjęcie kroków u odpowiednich czynników **dla uchronienia zbiorów zboża od zmarnowania oraz od mieszania nasion różnych odmian zbóż,** co musiałoby nastąpić, gdyby omłoty były przeprowadzone nieracyonalnie.

Licytacya źrebiąt. Dnia 17 lipca b. r. (wtorek) o godzinie 8-mej rano odbędzie się na placu Groble w Krakowie publiczna licytacya źrebiąt rządowych. Od licytacyi wykluczeni są handlarze koni i pośrednicy. Biorący udział w licytacyi muszą się wykazać legitymacyą, którą wystawia i wydaje c. k. Towarzystwo rolnicze w Krakowie, plac Szczepański L. 8. Według zasięgniętych informacyj przez c. k. Towarzystwo rolnicze będzie do sprzedania 19 sztuk

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta", a otrzyma ją.

Ze szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu.

W dniu 30 czerwca b. r. zamknięto tegoroczny kurs gospodarstwa wiejskiego w szkole dla dziewcząt w Podegrodziu. Naukę ukończyło 19 uczenic, a to: Baarówna Eugenia z Wolanki w Drohobyckiem, Białobokówna Aniela ze Siar w Gorlickiem, Drzałówna Ludwika z Zaczernia w Rzeszowskiem, Fryzówna Marya z Brzezówki w Ropczyckiem, Gałuszkówna Karolina z Łęk w Strzyżowskiem, Jakubasówna Stefania z Rożniat w Mieleckiem, Jamrozówna Franciszka z Gromca w Chrzanowskiem, Kawalanka Antonina z Tenczynka w Chrzanowskiem, Kulikówna Rozalia z Lubomierza w Limanowskiem, Lupianka Aniela ze Skawiny w Podgórskiem, Malinowska Katarzyna z Kempanowa w Bocheńskiem, Maurówna Franciszka z Posady Jaćmirskiej w Sanockiem, Mikrótówna Zofia ze Siar w Gorlickiem, Pasiótówna Katarzyna z Brzezny w Sądeckiem, Rajcówna Aniela z Szarowa w Bocheńskiem, Smołkówna Walerya z Chochorowic w Sądeckiem, Stachowiczówna Marya z Posady Jaćmierskiej w Sanockiem, Szewczykówna Katarzyna z Odmętu w Szczucińskiem, Seiłówna Bronisława ze Sambora, Muszanka Kunegunda ze Słowikowy w Sądeckiem.

Zamknięcie kursu było połączone z popisem uczenic wobec zebranych gości. Byli tam goście z okolicy i powiatu, a także z dalszych powiatów — rodzice, którzy przyjechali po swe córki. W uroczystości wzięło także udział w charakterze gości kilka kursistek z poprzednich lat, co jest objawem, iż szkoła umiała nawiązać z uczennicami nici pokrewieństwa ideowego.

Wobec rozczulonego do łez grona słuchaczów odpowiadały świetnie uczenice na pytania z zakresu przedmiotów, w program szkoły wchodzących. A więc słyszeliśmy odpowiedzi o obowiązkach człowieka wobec Boga i bliźnich, o pielęgnowaniu zdrowia, o gotowaniu, kroju, praniu, świetne odpowiedzi z rachunków i geografii, a za odpowiedzi z historyi polskiej pokochaliśmy tak uczenice, jak i nauczycielkę, panią dyrektorkę Maryę Gostkowską. — O sadownictwie pytał przybyły na egzamin z N. Sącza instruktor sadownictwa, p. Tadeusz Grochowski. Na chlubę p. Łukasikowi, instruktorowi sadownictwa z Limanowskiego, który wychowanice tej szkoły uczył sadownictwa, trzeba przyznać, że odpowiedzi były bez zarzutu. Odpowiedzi przeplatały śpiewy i deklamacye, z których deklamacya wiersza: „Bogu Rodzica", wygłoszona przez pannę Eugenię Baarównę z Wolanki, wycisła nawet na męskich twarzach łzy rozrzewnienia.

Przybyli po raz pierwszy goście, wdzięczni byli przypadkowi, że mogli zaznajomić się z tak mało znaną i cichą, a tak skuteczną placówką polskiej kultury ludowej. Podziw dla uczenic, a wielka należy się cześć dla p. dyrektorki i pp. nauczycielek: Leonardy Madurowiczówny, Teofili Bochenkówny i Jadwigi Daszkowskiej, za ich cichą, a nader skuteczną pracę. Warunki bowiem były w czasie wojny najmniej sprzyjające. Św. Kindze, która tuż w starosądeckim klasztorze, wzgardziwszy królewską, do niebieskiej sposobiła się korony i głębokiej wierze w swe szczytne posłannictwo pp. nauczycielek, można zawdzięczyć, iż szkoła ta — mimo braku należytego poparcia ze strony społeczeństwa — nietylko nie została w bieżącym roku zamkniętą, lecz tak skutecznie pracowała. Odpowiedzi i wystawa robót były tej pracy dowodem.

Do Was, Wychowanki tego zakładu, na koniec się odzywam. Dziewiętnaście apostołek lepszego chłopskiego jutra wychodzi w Was z tej szkoły na całą Galicyę od Chrzanowa aż po Drohobycz. Serca czyste, dusze młode i zapalne, zapalcie dziewiętnaście w Galicyi niegasnących pochodni i oświecajcie naokoło siebie ciemne widnokręgi w myśl tych ideałów, które tak ślicznie opisałyście w jedenastem zadaniu szkolnem w szkole podegrodzkiej p. t.: „Jak sobie wyobrażam pracę po opuszczeniu szkoły". *Franciszek Piątkowski*, z Łyczany.

Z powiatów i gmin.

Handzlówka, w Łańcuckiem. W dniu 13 maja b. r. odbyła się w Handzlówce niezwykła uroczystość; w dniu tym odprawił mianowicie pierwszą Mszę świętą w naszym kościele świeżo wyświęcony na kapłana ks. Michał Kluz. Pierwszy to ksiądz z naszej parafii, to też wioska nasza przygotowała się odpowiednio na tę niezwykłą uroczystość. W przeddzień prymicyi wysłano z gminy po lubianego i poważanego we wsi młodego kapłana, wóz, ubrany kwiatami, do Łańcuta, naprzeciw wyjechała konna banderya; u wstępu do wsi wystawiono piękną bramę, którą dziewczęta przystroiły kwiatami i na której umieszczono powitalny napis. U bramy powitał prymicyanta jeden ze starszych gospodarzy wierszem, własnej kompozycyi, poczem Julia Cwynarówna wręczyła mu bukiet, a inna z dziewcząt ofiarowała stułę i komżę, zrobioną przez Handzlowianki, poczem odprowadzono młodego kapłana na plebanię, gdzie go oczekiwał ksiądz proboszcz. W niedzielę, 13 maja b. r. od samego rana napływać zaczęli ludzie z sąsiednich parafij, zwłaszcza, że pogoda sprzyjała. We wspaniałym pochodzie poprowadzono prymicyanta z plebanii do kościoła przez bramę umyślnie wystawioną. — W kościele młody kapłan, do żywego wzruszony, odprawił uroczystą Mszę świętą, do której asystowali mu ksiądz proboszcz Wojciech Krzyżak i ks. Garbacki z Łańcuta. Chór prowadził ks. wikary z Albigowy, z Julią Cwynarówną. Kazanie podczas sumy o godności i obowiązkach kapłańskich wypowiedział ks. dziekan z Kosiny Krzyżanowski. Po odbyciu uroczystej procesyi i odśpiewaniu „Te Deum", ksiądz prymicyant udzielał błogosławieństwa i rozdawał pamiątkowe obrazki.

Po skończonem nabożeństwie ks. proboszcz przyjmował u siebie rodzinę prymicyanta i kilku gospodarzy z gminy.

Dodać wypada, że rodzice prymicyanta są niezamożni, mają do czterech mórg gruntu lichego, podgórskiego, to też ojciec młodego kapłana już po raz drugi wyemigrował do Ameryki, aby dwóch synów, ks. Michała i młodszego brata jego, Tomasza, utrzymać w szkołach. Przez cały czas wojny przebywa on w Ameryce.

W smutnych tych czasach gmina nasza miała kilka weselszych chwil. — Obok wyżej wspomnianych uroczystych prymicyi, 1 maja b. r. jedna z parafianek złożyła śluby zakonne u Sióstr Serafitek w Oświęcimiu, pięć zaś dziewcząt, tercyarek im. św. Franciszka, złożyło śluby czystości dozgonnej w swym kościele. Tak to Bóg wśród ogólnego zepsucia obyczajów, powołuje na wyłączną dla siebie służbę dusze

wybrane, aby były wzorem dla innych, którzy zapominają w tych ciężkich czasach o Bogu i swych obowiązkach. — U nas, Bogu dzięki, kobietom i dziewczętom nic pod względem moralności zarzucić nie można. — Pozdrowienia dla wszystkich. *Franciszek Magryś.*

Janczowa, w Nowosądeckiem. Chciałbym i ja napisać do „Piasta" parę słów z naszej wioski. I u nas, jak wszędzie w Galicyi, najbardziej może daje się we znaki brak rąk do pracy. Z tego to powodu, jak i z powodu braku nawozów rolnictwo upada, zwłaszcza, że u nas mało kto stara się prowadzić gospodarkę zgodnie z postępem, a prowadzi ją tak, jak prowadził ją jego dziadek i pradziadek. Co do sadownictwa i ogrodnictwa, to stan tych gałęzi gospodarki w naszej gminie bardzo jeszcze lichy. Dzięki p. Piątkowskiemu, który uzyskał dla naszej gminy kilkadziesiąt drzewek owocowych do sadzenia, może stosunki zmienią się na lepsze. Wspomnieć tu muszę o zasługach naszego naczelnika gminy, Jana Żuchowicza, który z prawdziwem zaparciem siebie stara się o dobro gminy i szkoły, stara się, żeby o ile możności ludności jego gminy niczego nie brakowało. Niestety, są i u nas ludzie — którzy tych jego starań nie uznają, lecz uważają się za pokrzywdzonych. Tym radbym przypomnieć przysłowie: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje". Jakże inaczej wyglądałaby dzisiaj nasza Ojczyzna, gdyby Polacy zawsze byli pamiętali o tem przysłowiu i do niego się stosowali! Bardzo dbałym o dobro ludności w gminie jest też wójt w Jasiennej i jego radni. — Serdecznie wszystkich pozdrawiam. *Jan Łaski.*

Chrzanów. — I u nas w Chrzanowie trudno o tytoń, jak i wszędzie indziej w Galicyi. Jest tutaj pięć trafik, ale nigdy w nich prawie tytoniu dostać nie można. Dostają go tylko żydki, którzy sprzedają potem robione z niego papierosy. Gdy jest „fasunek", to główna trafika otwarta jest tylko przez kilka minut, poczem ogłasza się, że tytoń został wyczerpany i masa ludzi odchodzi z niczem. — Chciałbym też napisać parę słów o tem, jak to niektórzy pp. inteligenci traktują chłopa. Gdy 9 maja wieczorem b. r. szedłem do towarowej kasy, spotkałem p. „kalkulanta" W., którego przez cały dzień widziałem, więc teraz nie ukłoniłem mu się. Pan ten zaczepił mnie temi słowy: „Zaczekajno ty, czy nie wiesz, co mi się należy. Ty ps.... chamie jakiś, czy ja się tobie mam kłaniać, czy ty mnie". Czy człowiek inteligentny, wykształcony niby, powinien w taki brutalny sposób odzywać się do chłopa, dlatego, że ten gorzej od niego ubrany i nie kończył tyle szkół? — Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Piasta".

Franciszek Mars, robotnik kolejowy.

Siepietnica, w Jasielskiem. I ja chciałabym się pożalić w naszym kochanym „Piaście" na naszą ciężką dolę.

A któż zdoła przewidzieć, jak zbiory wypadną, co jeszcze stać się może, zanim zboże znajdzie się w stodole, a ziemniaki w kopcach? Zwracamy się z prośbą do naszych pp. posłów, żeby się za nami ujęli i

Pozdrawiam szanowną Redakcyę, Czytelników i Czytelniczki „Piasta". *Anna Dykas.*

Łysa góra, p. Brzeźnica. Dziękujemy Szanownej Redakcyi za przysyłanie nam „Piasta", który jest naszem ulubionem pismem. W tych ciężkich czasach „Piast" jest prawdziwym opiekunem naszym, poucza nas i broni przed krzywdzicielami. Kochani Bracia żołnierze, którzy czytajecie „Piasta", my, dziewczęta wiejskie zwracamy się do was z podziękowaniem za te wasze drogie listy, dzięki którym, gdy je czytamy, zdaje nam się, że jesteśmy z wami, że wprost do nas mówicie, choć nieraz tysiące mil nas rozdziela. Sercem jesteśmy przy was, kochani Bracia żołnierze! Wiemy dobrze, że wam tam tęskno za domem. I nam tutaj nie wesoło. Jedyną ucieczką naszą to modlitwa do Wszechmocnego, którego błagamy, aby wam dozwolił szczęśliwie powrócić. U nas nadchodzą już żniwa i nas, dziewczęta wiejskie, czeka ciężka praca. Miałyśmy nadzieję, że trochę żołnierzy przyjedzie na urlop do domu na czas żniw, by dopomódz nam w tej ciężkiej pracy. Nie wiemy, jak jej podołamy. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta", a przedewszystkiem Braci żołnierzy w polu i w niewoli. Dziewczęta wiejskie,

Anna Leśniak i Zofia Kądziołówna.

Kańczuga, w Bialskiem. Czytałem w poprzednich numerach „Piasta" kilka użaleń na to, że listy lub kartki z pola i etapów nie dochodzą do rodzin naszych kochanych żołnierzy. Podobnie dzieje się w naszej wsi, Kańczudze koło Kęt. Z poczty w Kętach przynosi listonosz listy i kartki i zostawia je u p. naczelnika gminy w Kańczudze. Pocztę tę odbiera stamtąd gminny listonosz Michał Cieślowski, którego obowiązkiem jest roznieść listy i kartki adresatom. Tymczasem często się zdarza, że listonosz ów zaniesie pocztę do domu i położy gdziekolwiek w kącie. Czasem dziecko weźmie jaką kartkę czy list do zabawy i pomnie i powala ją, często dorosłe córki otworzą list, zwłaszcza gdy pisany jest przez żołnierza do którejś z dziewcząt i przeczytają go, często list czy kartka dostanie się do pieca. A potem żona lub matka daremnie wygląda wiadomości z pola lub z niewoli. Przecież tak być nie powinno i stosunki te koniecznie zmienić się powinny. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Stanisław Dybał.*

Długie, w Szanowna Redakcyo! Podczas odwrotu wojsk austryackich i inwazyi rosyjskiej prawie cała wioska nasza uległa zniszczeniu. Bieda też u nas wielka,

A skąd brać to zboże, kiedy raz tylko w roku się je zbiera

Bieda u nas także z odbudową. Jednym odbudowali liche domy, które kosztują drożej, niż byłyby kosztowały dobre, porządne budynki, drudzy znowu dostali po paręset koron na odbudowę, innym wreszcie kazano się odbudować samym i obiecano pieniądze. Ludzie się odbudowali, zapożyczyli, a pieniędzy jak nie było tak niema. Na dobitek w tym roku w okolicy naszej zboże wymarzło i Bóg wie jak wypadną zbiory. Drożyzna ogromna; gdy się chce choćby okryć dzieci, to trzeba wydać masę pieniędzy, a tu dochodu mało. Na produkty rolne nałożono ceny maksymalne, a za odzież i obuwie handlarze zdzierają niesłychane sumy. Kończąc, pozdrawiam szanowną Redakcyę, pp. posłów ludowych, Czytelników i Czytelniczki „Piasta". *Szymon Chmiel.*

Białobrzegi, w Krośnieńskiem. Chciałybyśmy i my, kobiety z Białobrzegów, napisać parę słów do „Piasta". Zazdroszczą nam panie z miasta i twierdzą, że niema to, jak ludziom na wsi. Oj, niema nam czego zazdrościć, doprawdy. Jest nas tu we wsi dużo kobiet, które mamy mężów w Ameryce. Obecnie nie mamy od nich żadnej wiadomości, ani pomocy, to też bieda nam dokucza, bo niema za co dzieci okryć i posyłać do szkoły. W pierwszym roku wojny dostawałyśmy jeszcze listy i coś niecoś pieniędzy od mężów, ale teraz urwało się wszystko, a tu drożyzna coraz większa.

życie coraz cięższe. Pisałyśmy przez Sztokholm, ale dotąd nie otrzymałyśmy jeszcze odpowiedzi. W powiecie naszym głód;

Zbiory niedobrze się zapowiadają, bo dużo zboża wymarzło, a teraz posucha dokona reszty. Odejmujemy sobie i dzieciom od ust i zanosimy do miasta jaja czy masło, by coś zarobić,

A dlaczego żydom na odzież i obuwie nie ustanowią cen maksymalnych? My za wszystko drogo płacimy: na wiosnę za parę koni na dzień przy robocie w polu płaciło się 44 koron i wikt, kosiarza teraz trudno dostać i za 20 koron dziennie. Możeby pp. posłowie ludowi postarali się o to, byśmy mogły dostać jaki ratunek z Ameryki i żeby nam tych resztek zboża nie rekwirowano. Pozdrawiamy szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Kobiety z Białobrzegów.

Z powiatu krakowskiego. Przyjechałem niedawno na urlop do domu z frontu włoskiego i zasmuciłem się tem, co we wsi zauważyłem. My, mężczyźni, walczymy na różnych frontach bojowych, przelewamy krew i bronimy kraju przed nieprzyjacielem, a kobiety nasze — zamiast sobie nawzajem pomódz, w tych ciężkich czasach, zamiast pracować społem i żyć w zgodzie i poczciwości, to tak się ze sobą sprzeczają, że wprost wytrzymać trudno. Zapominają zupełnie o tem, że potrzeba nam dzisiaj zgody i jeszcze raz zgody, że trzeba nam wspierać jedni drugich i nawzajem sobie pomagać. Pozdrawiam wszystkich Czytelników i Czytelniczki „Piasta“.

Wiśniewski.

Trzebinia. W naszej Trzebini „Piast“ dosyć licznie się rozchodzi i ludzie bardzo chętnie go czytają. Ja sam, mimo, że czytuję różne gazety, zawsze z niecierpliwością wyczekuję na „Piasta“, bo, że tak powiem, „Piast“ jest wszystkich gazet omastą. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy księża w dyecezyi tarnowskiej „Piasta“ prześladują, gdyż czytam „Piasta“ przeszło rok, a nigdy dotąd nie znalazłem w nim nic przeciw wierze; przeciwnie, jest to pismo, jakiegośmy jeszcze nie mieli i możemy je czytać z zupełnie czystem sumieniem. Przecież u nas jest ta sama wiara święta, a księża nic przeciw czytaniu przez nas „Piasta“ nie mają. W gminie naszej, jak zwykle w okolicy fabrycznej, urodzaje liche. Liczyli ludzie na to, że dostaną ziemniaki do sadzenia, ale się zawiedli. Za poparciem p. posła Wróbla, któremu na tem miejscu dziękujemy, otrzymało kilku pieniądze za świadczenia wojenne, ale jeszcze nie wszyscy. Reszta wygląda z dnia na dzień wypłaty, gdyż jeszcze z początkiem stycznia zawarli ugody i otrzymali kwity. — Mieli mieć zapłacone w 14-tu dniach. A tu furmanki drogie, a przytem niema koni, jeżeli się zaś jaki trafi, to nie ma siły, bo i z czego. P. Sułowicz narzekał na cukier denaturowany. Chyba pszczoły padły z innego jakiegoś powodu, bo ja żywiłem tym cukrem dwie pasieki, a mimo tak długiej i ciężkiej zimy, przezimowały bardzo dobrze. Kończąc, pozdrawiam pp. Posłów, Czytelników i Czytelniczki, kochanych pszczelarzy. P. Sobkowi bardzo dziękuję za artykuł.

Paweł Bębenek.

Pławo, w Mieleckiem. W dniu 3 czerwca b. r. wybuchł u nas od pioruna pożar, któremu uległo 14 budynków wraz ze wszystkiemi ruchomościami. Czterech niżej podpisanych było asekurowanych w „Wiśle“, a inni we „Floryance“. Natychmiast po doniesieniu o wypadku, przyjechał wysłany z Towarzystwa „Wisła“ likwidator, który oszacował wszystko jak najsumienniej, a już w drugim tygodniu otrzymaliśmy pieniądze. Za tak rychłą i sumienną pomoc tą drogą ślemy Towarzystwu „Wisła“ zasłużone gorące podziękowanie, a wszystkim czytelnikom „Piasta“, którzy jeszcze nie są asekurowani, lub też są, lecz w innem Towarzystwie, polecamy Towarzystwo Ludowe „Wisłę“, bo tylko wtedy każdy może być spokojnym o swoje mienie.

Jan Ząbek. Barbara Miłoś. Stanisław Miłoś. Marya Przeniczna.

Borek, w Krośnieńskiem. Czytałam w naszym kochanym „Piaście“ wiele listów tak od naszych żołnierzy z pola, jak i od naszych dzielnych kobiet i dziewcząt wiejskich, ale, niestety, ze wsi naszej nie spotkałam dotąd żadnej korespondencyi. Wioska nasza jest co prawda niewielka, bo liczy zaledwie 75 numerów, ale przecież w każdym domu powinna się znajdować gazeta, zwłaszcza w dzisiejszych tak ważnych i ciekawych czasach. Strony nasze nie ucierpiały tak bardzo od wojny. Wioska nasza wysłała jednak na pole walki wszystkich synów, ojców, mężów, braci i narzeczonych, z których co najmężniejsi złożyli już życie na ołtarzu Ojczyzny. Cześć ich prochom! Kończąc, pozdrawiam serdecznie Szanowną Redakcyę, czytelników i czytelniczki „Piasta“, zwłaszcza zaś nasze dzielne wiejskie kobiety i dziewczęta, oraz żołnierzy, stojących w polu.

Karolina Buczyńska.

Zalasowa, w Tarnowskiem. Zapytywany ciągle przez Szanownych Parafian naszej gminy Zalasowej, dlaczego przestałem grać w kościele na organach, poczuwam się do obowiązku dać im wyczerpujące wyjaśnienie. Dnia 11 maja 1917 po Mszy św. zawołał mnie mianowicie do siebie ks. Puchalik i w ciągu rozmowy poradził mi, bym się wyniósł z Zalasowej, ponieważ, mimo najlepszych chęci ks. proboszcza, organistą tutaj nie mogę być, gdyż Wy, Szanowni Parafianie, przestalibyście z tego powodu chodzić do kościoła. Równocześnie radził mi, bym się starał o inną posadę, do której uzyskania sam mi obiecał dopomódz, byle tylko nie w dyecezyi tarnowskiej. Nie chcąc więc szkodzić kościołowi i naszej religii — zdaniem ks. Puchalika — zrezygnowałem sam z posady organisty. Zwracam się jednak do Was, Szanowni Parafianie, z zapytaniem czy rzeczywiście postępowaniem swojem wywołuję w gminie zgorszenie, czy występowałem kiedy przeciw naszej wierze świętej? Sumienie moje nic mi nie wyrzuca. Dlaczego jednak ks. Puchalik, jeżeli uważa mnie za takiego szkodnika, radzi mi, bym postarał się o posadę w innej parafii? Dlaczego, jeżeli ma jakieś dane po temu, nie wystąpi przeciw mnie otwarcie, wobec wszystkich? Obecna wojna sprowadziła dużo nieszczęścia na kraj cały. Byłem pewny, że może w tym czasie, kiedy wszyscy powinniśmy sobie nawzajem pomagać i być silnymi jednością, ustaną wszelkie prześladowania i swary. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Za intrygi, nie wiadomo czyje, cierpię już ja i moja rodzina od lat dziesięciu, złość, przeciw mnie skierowana, nietylko się nie zmniejsza, ale potęguje. Ja do winy żadnej się nie poczuwam, a w razie potrzeby przedstawię świadków, którzy stwierdzą, że prześladowany jestem bez najmniejszego powodu. Pozdrowienia dla wszystkich.

Stanisław Szmigiel.

Pniów, w Tarnobrzeskiem. Czytałem w „Piaście“ dużo skarg i narzekań na rekwizycye zboża. Postanowiłem i ja napisać do naszej kochanej gazety o nędzy, jaka wśród nas panuje z powodu nadmiernych rekwizycyi. U nas brak żywności daje się we znaki tak dalece, że biedni już cierpią głód,

Idą nieraz kobiety po kilka mil i na kilka dni do Królestwa

Polskiego, ale władze zabraniają tam kupować.

Z naszego powiatu jadą kobiety za chlebem aż do łańcuckiego powiatu. Dziwi nas bardzo, dlaczego inne powiaty nie zostały tak zrekwirowane, jak nasz. Wspomnieć też chciałbym o tytoniu. Z trafiki nie paliłem tytoniu już dwa lata, bo w trafice nigdy go niema. Żydzi mają tytoniu bez trafiki, ile zechcą, ale papierosy kosztują po 5 koron paczka, a tytoń do fajki 2 korony. Dziwna rzecz, że choć żydzi nie umieją uprawiać gruntu, to tytoń im się rodzi w takiej obfitości bez uprawy. Serdecznie pozdrawiam Redakcyę, oraz czytelników i czytelniczki „Piasta“. *E. Dudziński.*

Grybów. — Na wszystkich teraz spadło dosyć biedy i cierpienia, dosyć dużo krzyżów. A mimo to sami ludzie, jedni drugim, nowe krzyże kładą na barki. Widzi się to na każdym kroku. Gdy przyjdą zapomogi dla biednych, to je przedewszystkiem otrzymują zazwyczaj bogaci, ci, co mają i konie, i krowy, i woły, bo ci bogaci są zawsze mniej lub więcej krewni tych, co te zapomogi rozdają. Im większy biedak, tem w gruncie rzeczy mniej z zapomóg korzysta. Słyszałem, że istnieje w Krakowie Komitet książęco-biskupi. Funduszów temu Komitetowi dostarczyła w znacznej mierze Ameryka, a więc w tych funduszach znajdują się niewątpliwie pieniądze niejednego z tych naszych ludzi, którzy w kraju zostawili żony i dzieci, a sami pojechali na zarobek za ocean. Z powodu przerwania komunikacyi pocztowej z Ameryką, kobiety, które mają mężów w Ameryce, przeważnie biedne, znajdują się w rozpaczliwem położeniu. Nie słyszałem, żeby tym właśnie kobietom udzielano zapomóg, choć w pierwszym rzędzie imby się te zapomogi należały. Przy rozdziale zapomóg rządowych także się je systematycznie omija, bo się o nie niema komu upomnieć. Kobiety, mające mórg lub dwa gruntu, które nie zdołają wyżyć nawet przy pomocy zasiłku, jakoś nigdy nie mogą otrzymać, czy to mąki, czy chleba. Nawet przy rekwizycyach to się bardziej oszczędza bogatych, aniżeli tę największą biedę. — Doprawdy, rozpacz człowieka ogarnia, gdy widzi, że nawet w tem wspólnem nieszczęściu ludzie sami są dla siebie nawzajem wrogami. I jak tu ma być lepiej na świecie? Jeżeli mamy wielkie wady, to ta jest największą, że biedniejszy nigdy prawie nie spotka się na wsi ze współczuciem i miłosierdziem, że bogatsi gotowi spokojnie patrzeć na to, jak biedacy umierają z głodu. Razby przecie z tą obojętnością i złością skończyć należało. *Mogatulski.*

Jaworzno, w Chrzanowskiem. — Jak wszędzie, tak i u nas bieda ogromna i drożyzna coraz większa. Przyjeżdżają tu ludzie z bardzo daleka, od Wadowic i Oświęcimia, ludzie, którzy muszą nieraz jechać cały dzień w jednę stronę, by tylko zdobyć w kopalni węgiel. Nieraz całą noc spędzają przy bramie kopalnianej, a węgiel dostają dopiero na drugi dzień. Do sprzedaży węgla wyznaczył dyrektor szybu Sobieskiego żyda, który niby to służy przy wojsku, w istocie zaś więcej siedzi w domu, na urlopie. Żyd ten bezwarunkowo nie sprzeda węgla, jeżeli mu się nie przywiezie z pół cetnara ziemniaków albo kilkanaście kilo zboża, które on potem miele na chleb i sprzedaje ten chleb po 5 koron za kilo. Czyż nie byłoby właściwiej oddać takie zajęcie jakiemu inwalidzie wojskowemu, który w obronie państwa krew przelał i stał się kaleką, a takich jest tu dosyć, niż bogacić żyda, który i tak już ma majątek porządny? Robotnikom żyć coraz trudniej, bo żyć można tylko z tego, co się dostanie w konsumie. Ogromne trudności są z nabyciem tytoniu. Ja już od pół roku nie dostałem ani paczki. Granica niemiecka jest tu niedaleko i tam tytoniu jest dosyć, tylko go nie wolno przewieźć, oczywiście katolikowi. Żydzi bowiem w każdym szynku sprzedają papierosy, albo niemieckie, albo robione z niemieckiego tytoniu po 14 hal. za sztukę. Takie tu u nas stosunki. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *Wacław Pawelski.*

Chmielnik, w Rzeszowskiem. W naszej wsi „Piast“ cieszy się ogromną poczytnością. Jedni prenumerują go stale, inni kupują go w mieście, a wszyscy cieszą się, że lud polski ma nareszcie pismo takie, jakiego mu potrzeba. Słudzy kościelni sprzedają też w zakrystyi tarnowski „Lud Katolicki“, ale o wartości tego pisma wyrobiono sobie już u nas należyte zdanie. Jak wszędzie, tak i u nas, odbyły się kilkanaście razy rekwizycye, które nam się setnie dały we znaki. Obecnie, Bogu dzięki, mamy już z niemi spokój, bo już wszystko dokumentnie zostało wyrekwirowane. Dziwna rzecz, że jeszcze są ludzie, którzy chłopu na wsi tak zazdroszczą obecnego rzekomego raju. Czytałem niedawno, że panie w wielkich miastach, chcąc uzyskać ciemną cerę — która obecnie ma być modną — chodzą bez kapeluszy, wystawiając oblicza na działanie promieni słonecznych. Jabym im dał inny środek, za który mogę gwarantować, a któryby mógłby im ułatwić uzyskanie ciemnej cery. Niechby się te panie rzuciły do pracy przy nadchodzących żniwach, niechby sobie tak jedna i druga pożęła zboże na upalnym dniu przez cztery, pięć dni, miałaby cerę taką, żeby jej wszystkie modne koleżanki zazdrościły. Przytem poznałyby te panie, jak wygląda w rzeczywistości ten chłopski raj. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. *L. Tereszkiewicz.*

Koniuszowa, w Grybowskiem. Zakorzeniły się na naszych wsiach obrzydliwe naprawdę zwyczaje, świadczące, jak niedobrzy są ludzie na wsi, jak złośliwi i, jak naprawdę — głupi. Niedawno pojawił się w „Piaście“ list z Koniuszowej podpisany: Władysław Buchcia. Podejrzewano, że ten list ja pisałem, a nawet wójt się na mnie bardzo o to gniewał. Tymczasem ja listu wcale nie pisałem, a gdybym był pisał, tobym się był podpisał tak, jak się nazywam, mianowicie Buchowicz, nie Buchcia. Redakcyę trudno oczywiście winić, bo gdyby chciała sprawdzać każdy list ze wsi, to nie mogłaby chyba żadnych wogóle listów drukować. Ale naprawdę wstyd, że się znajdują takie draby, co piszą do Redakcyi i podpisują kogo innego, a na dobitek podają fałszywe wiadomości. Jakby tak wszyscy postępowali, to Redakcya z pewnością nie umieszczałaby wogóle listów ze wsi, a przez to skrzywdziłaby żołnierzy, których te listy najbardziej interesują, no i skrzywdziłaby tych porządnych ludzi, którzy piszą rzeczy poważne i ważne. Takich drabów, co piszą nieprawdę i podpisują kogo innego na listach, powinno się publicznie w gminie piętnować. Wstyd, żeby coś podobnego działo się na naszych wsiach. — Pozdrowienia dla wszystkich.

Władysław Buchowicz.

Z ziemi mieleckiej.

Przecław, w czerwcu.

Ludzie narzekają na brak tytoniu, jest go wprawdzie mniej, jak w czasach normalnych, a i to przecież trzeba wziąć na uwagę, że armia stoi od trzech lat w polu i niejedna bieda żołnierzy przyciska, oni więc powinni być pierwszymi do tytoniu, żeby przynajmniej mogli sobie rozweselić przykre myśli. Dlatego powinniśmy się zadowolnić mniejszą ilością tytoniu. Tytoń też, jakkolwiek w mniejszej ilości, dosyć często do trafik przychodzi, ale, niestety, ogół bardzo

mało z niego może korzystać, bo inaczej nie mogliby roz maici handlarze robić na tytoniu złotych interesów. Jakże się to dzieje? Kiedy trafikanci otrzymają tytoń, rozsprzedają oblegającej ich sklepy publiczności zaledwie połowę przydzielonego im tytoniu, tak, że pewna część ludzi odchodzi z niczem. Trafikant oznajmia, że tytoniu brakło, bo mu go mało z magazynu przysłano. Zostawia sobie tylko papierosy i cygara, kupujący zaś nie dostanie papierosa, ani cygara, gdy przytem nie weźmie bibułek i zapałek, chociaż mu ich nie potrzeba.

Cóż się dzieje z resztą nierozsprzedanego tytoniu?

Każdy prawie żyd czy żydówka, którzy po wsiach chodzą za jajami, drobiem, masłem i t. d., mają przy sobie we worku tytoń i sprzedają chłopu paczkę, która kosztuje normalnie 14 hal., po 80 hal., a czasem po 1 koronie. Za „tabak“ w paczce 500-gramowej, która kosztuje 2 korony, płaci chłop żydowi 3 K 50 h i więcej, ci zaś handlarze, którzy sprzedają go na gramy, dostaną nieraz za paczkę 6 K.

Skądże ci domokrążcy pobierają tytoń, skoro przecież od rządu go nie mają? Widocznie więc trafikanci sprzedają po wyższej, niż taryfa nakazuje, cenie tytoń, niewysprzedany publiczności, tym krążącym po wsiach handlarzom i doskonale na nim zarabiają.

Nadmienić też trzeba, że żony albo córki głównych trafikantów mają w domach prywatnych małe trafiki i za masło, jaja, ser, mleko i zboże dają ludności wiejskiej tytoń, zarabiając przytem oczywiście jakie 200 procent.

Możeby c. k. dyrekcya skarbu postarała się o lepsze nadzorowanie pp. trafikantów, którzy „fasują“ tytoń i zamiast rozsprzedać wszystek otrzymany tytoń publiczności, robią na nim pokątnie złote interesy.

Walenty Chrząszcz z Piątkowca.

Z ziemi tarnowskiej.

Prywatne porachunki inżyniera Tołłoczki, kosztem kultury szlachetnych drzew owocowych przy drogach powiatowych.

Gumniska, w lipcu.

Rada gminna w Gumniskach (powiat Tarnów), uchwaliła na wniosek naczelnika gminy p. Józefa Batora, dnia 14 maja 1916 roku, aby w miejsce dziko rosnących drzew (przeważnie wierzb), przy drodze powiatowej Tarnów - Ryglice, zasadzić szlachetne drzewa owocowe, z postanowieniem usunięcia drzew dzikich najdalej do 1 października zeszłego roku. Przeprowadzenie tej akcyi powierzono inicyatorowi, p. J. Batorowi, który w porozumieniu z Wydziałem powiatowym, względnie z Sekcyą dróg w Tarnowie i za zgodą tej ostatniej, względnie na jej propozycyę, rozpoczął usuwanie wspomnianych drzew. Jakie przejścia miał p. Bator podczas usuwania, jak i po zlicytowaniu wyciętych drzew z p. nadinżynierem Tołłoczkiem, napiszemy później, na razie chcemy tylko podać do wiadomości ogółu czytelników i czynników kompetentnych, w jaki to sposób nadinżynier w Sekcyi dróg w Tarnowie, p. Tołłoczko, „prywatne porachunki swoje z naczelnikiem gminy Gumniska załatwia kosztem kultury drzew owocowych przy drogach powiatowych“.

Jak to się w każdej gminie zdarza, kilka zacofanych jednostek, w osobach: Antoniego Paska, Maryi Pasek, Joanny Wójcik, Błażeja Mroza i Józefa Sekury, nie zdając sobie sprawy z doniosłości wspomnianej wyżej uchwały Rady gminnej, jak i z obowiązku solidarności z wolą ogółu obywateli gminy Gumniska, nie chciało wierzb usunąć nawet na wezwanie urzędu gminnego, wydane na skutek polecenia c. k. starostwa w Tarnowie, aby spornych wezwać do usunięcia drzew dziko rosnących do dni trzech, z nadmienieniem, że w przeciwnym razie usunie się je kosztem dotyczących. — Wiedząc, że p. Bator jest w nieszczególnych stosunkach z p. Tołłoczkiem, kilka owych osób udało się do tego ostatniego z prośbą o pomoc przed ścigającą je zmorą „jakiejś kultury“, zgoła im niepotrzebnej, a nawet przyprowadzającej o wielką stratę w postaci wierzb, rosnących właśnie przy wzmiankowanej drodze, przy której... o zgrozo! uchwaliła Rada gminna zasadzić szlachetne drzewa owocowe. P. Tołłoczko, zamiast, jak było na człowieka światłego przystało, znając doskonale całą sprawę, bo omawiał ją z p. Batorem bezpośrednio po zapadłej uchwale Rady, przedstawić skarżącym korzyści, wynikające z akcyi, przez Radę gminną w Gumniskach rozpoczętej, zamiast przedstawić, że na Morawach, w Czechach i innych krajach wszystkie drogi, nawet polowe, obsadzone są drzewami; zamiast pouczyć, że nie godzi się wyłamywać ze solidarności obywatelskiej, a tem samem utrudniać zrealizowanie tak pięknego i godnego naśladowania postanowienia gminy Gumniska; zamiast rozjaśnić ciemne umysły, p. Tołłoczko, skorzystał co rychlej z nadarzającej się sposobności porachunku z naczelnikiem gminy Gumniska panem Batorem, i odebrawszy wezwania od dotyczących, wystosował do c. k. starostwa w Tarnowie pismo tej treści: „L. 194. Tarnów, 11 maja 1917. Do c. k. Starostwa w Tarnowie. Przedkładam w załączeniu pięć wezwań naczelnika gminy Gumniska do właścicieli parcel, przyległych do drogi powiatowej Tarnów - Ryglice — z prośbą o pouczenie wspomnianego wójta, że do wydania zarządzeń, co do wycinania drzew nienależycie zasadzonych przy drogach, kompetentnym jest Zarząd dróg autonomicznych w Tarnowie, a nie miejscowy Urząd gminny. Zarazem donoszę, że drzewa, stanowiące własność prywatną wezwanych przez wójta — drodze wspomnianej w niczem nie szkodzą. Wkońcu zaznaczam, że odnośne strony żalą się, że za niewykonanie poleceń wójta, wstrzymuje tenże wydawanie im kart na środki spożywcze wskutek czego rodziny cierpią na niedostatek w odżywianiu się. — Tołłoczko, st. inż. Wydz. kraj. Pieczątka: Wydział krajowy. Sekcya dróg w Tarnowie“.

Czy usunięcie drzew, dziko rosnących, celem zasadzenia w ich miejsce szlachetnych drzew owocowych, ma coś wspólnego z wycinaniem drzew nienależycie zasadzonych lub szkodzeniem czy nieszkodzeniem drodze, oraz czy — jak to z powyższego niedwuznacznie wynika — p. Tołłoczko działał rzeczywiście w obronie skrzywdzonych (?) obywateli przed nadużyciem ze strony urzędu gminnego w Gumniskach, a nie dla dogodzenia własnej prywacie, pozostawiamy ocenie odpowiednich czynników.

Zwierzchność gminna:
Augustyn Franciszek. Józef Nakończy. Józef Skorupa. Władysław Stanczykiewicz.

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta“, a otrzyma odpowiedź.

Dla nauki i rozrywki.

Nie bój się!

Nie bój się życia bracie,
choćbyś się z bólu wił!..
Dopóki starczy sił;
dopóki chleba kęs,
znajdzie się w twojej chacie,
nie bój się życia, bracie, — walcz!

Nie bój się, drogi mój
walki, by z całym światem;
dopóki jedna dłoń
z uściskiem do cię spieszy,
dopóki zwiesz się bratem,
nie bój się wrogiej rzeszy, — walcz!

Na zło i nędzę wyczyść broń;
w jutrzenkę Polski utkwij wzrok;
prawdę rozpoznaj w bólu, w czynie;
jasnością serca rozprósz mrok, —
z jasności miłość boża spłynie:
zagości w duszach polskich mir...

Nie wolno dzisiaj marzyć, śnić;
nie wolno myślom rwać się wstecz!
Hej, naprzód bracie, naprzód idź!

A kiedy pokój Bóg nam da,
w pokoju tryśnie życia zdrój;
Polska powstanie silna, nowa,
rozbrzmiała pieśnią złotych lir,
strojonych w cudny, dźwięczny strój!...

Ksawery Maryan.

Z Karyntyi.

Fedraun, w maju.

Kochani Czytelnicy! Od przeszło roku przebywam w Karyntyi, blisko włoskiej granicy. Przed wojną tłukłem się dość po świecie, bo zjeździłem nawet Amerykę, podczas wojny zwiedziłem kilka krajów austryackich, poznałem Styryę, rozglądnąłem się w Karyntyi i muszę otwarcie powiedzieć, że ile razy porównywałem nasz kraj z innymi krajami, które widziałem, to zawsze mi żal ściskał serce i zawsze nasuwała mi się jedna myśl, że jednem z naszych największych nieszczęść są żydzi i nasza własna niedbałość co do handlu. Tutaj n. p. w Karyntyi, ludzie się mają znacznie lepiej, niż u nas, ale też tutaj człowiek żyda nie uświadczy. Sklepy są w rękach katolickich, gospody również, to też tu niema żadnych „poczt", nie potrzeba się nikomu kłaniać, ani przynosić, bo porządny kupiec katolicki rozumie ciężkie położenie ludności i nie wyzyskuje jej. Chłopi naogół są znacznie zamożniejsi, niż u nas. Dworów tu nie widziałem. Co do przemysłu domowego to kwitnie tutaj wyrób win owocowych. Każdy chłop robi co roku wino z jabłek i gruszek, a na jaką skalę to się odbywa, to możecie wiedzieć, że taki średnio zamożny chłop robi takiego owocowego wina 30 do 40 beczek, z których każda ma po 300 litrów. Robią też ocet, robią wódkę, ale naogół wódki nie pijają. Tutaj chłop, mający sześć morgów pola, bije rocznie 10 do 15 świń i kilka baranów. Żyją więc porządnie, odżywiają się bardzo dobrze, ale też tutaj gospodarz nie idzie do karczmy i nie da obcemu zarobić halerza, nie tak, jak u nas, gdzie niejeden, zarobiwszy coś pieniędzy, pójdzie do karczmy i nie wyjdzie, aż wszystko odda żydowi. Mam nadzieję, że gdy z wojny wrócimy, my, cośmy widzieli te inne kraje, to postaramy się o to, żeby i u nas skończyć z temi karczmiskami i z popieraniem handlu, będącego nie w naszych rękach. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Karol Dudek z Międzybrodzia.

A. CHOŁONIEWSKI.

Naród i król w dawnej Polsce.

Wolna elekcya panującego i prawo do korony. Stosunek do osoby monarszej. „Artykuły Henrycyańskie". Król-prezydent. Prawo o wypowiadaniu posłuszeństwa. Król dla narodu, nie naród dla króla. Królobójstwo w Polsce nieznane.)*

Polityczna społeczność polska od schyłku średniowiecza aż po koniec swego istnienia wyznaje zasadę, że człowiek wolny może podlegać tylko tej władzy, którą sam z siebie wyłonił. Król w Polsce nie jest też narzucony ślepym trafem urodzenia — wybrano go wolną elekcyą, na zgromadzeniu wyborczem, na którem mógł zjawić się i oddać swój głos każdy pełnoprawny obywatel państwa. Obok senatorów i posłów od ziem i znaczniejszych miast, cała osiadła szlachta Korony i Litwy, bez względu na stopień zamożności, miała prawo przybyć na sejm konwokacyjny do Warszawy i osobiście brać udział w wyborze króla. Był to więc wybór na podstawie powszechnego głosowania, jednej wprawdzie warstwy, lecz niezmiernie licznej i w danym okresie dziejowym stanowiącej właściwy „naród" polityczny. Naród ten strzeże zazdrośnie przez długie wieki zasady elekcyjności tronu, jako kardynalnej cechy swobód obywatelskich, dopóki w roku 1791 niebezpieczeństwo, grożące ze strony ościennych mocarstw autokratycznych nie zmusiło go upodobnić się do otoczenia i wprowadzić monarchii dziedzicznej. Niemniej, przez cały ciąg panowania dynastyi Jagiellońskiej, naród polski dobrowolnie obierał siedmiu po kolei królów z jednej rodziny, a w czasach późniejszych obrał trzech z rzędu Wazów i dwóch Wettinów (Sasów), co wymownie dowodzi, iż, chroniąc zasadę polityczną, nie popadał jednak bynajmniej w doktrynerstwo.

Między narodem i królem panuje w Polsce stosunek, który dobitnie charakteryzuje ducha urządzeń publicznych. Wobec osoby królewskiej zachowuje szlachcic polski pełne poczucie swej godności obywatelskiej i ludzkiej. „Króla szanował — mówi historyk Kalinka — jako powagę moralną, jako głowę federacyi szlacheckiej, której członkiem sam się być wyznawał, ale króla się nie bał, bo nic odeń złego doświadczyć nie mógł. Rad był pozyskać jego łaskę, lecz w potrzebie bez niej się obchodził. Czem był, nie z króla był, ale sam z siebie". W sło

---

*) Z książki A. Chołoniewskiego p. t.: „Duch dziejów Polski", Kraków 1917. Do nabycia w każdej księgarni.

sunku do panującego niema w Polsce ani śladu bizantynizmu i służalczego płaszczenia się, które typowo występują w Europie ówczesnej, a nawet o wiele późniejszej. Do Stefana Batorego rzekł Jakób Niemojewski z całą swobodą wolnego człowieka: Miłościwy królu, chowaj w całości nasze przywileje, a będziesz nam miłościwym królem, jeśli nie — będziesz Stefanem Batorym, a ja Jakóbem Niemojewskim". Towarzyszy szlachcicowi polskiemu dumne poczucie, że jest nietylko „wyborcą królów", ale posiada nadto sam prawo do korony. Dla każdego z członków olbrzymiej rzeszy szlacheckiej stoi otworem droga do tronu, jeżeli na mocy wyjątkowych talentów i zasług powołać go tam zechce zaufanie współobywateli. Wypadek taki zdarza się w dziejach Polski cztery razy, a dwaj z tych elektów, Sobieski i Leszczyński, pomnożyli szereg najlepszych monarchów. Przedewszystkiem jednak o stosunku narodu do króla decyduje sam ustrój Rzeczypospolitej, ustrój, który zapobiegając tyranii jednostki, przesuwa punkt ciężkości władzy na zgromadzenie sejmowe, który każdego obywatela czyni tym sposobem pośrednio uczestnikiem rządu i który w krew narodu wszczepia poczucie odpowiedzialności za tok spraw publicznych.

Władza królewska jest ograniczona szerokiemi kompetencyami sejmu. Od r. 1573 każdemu wstępującemu na tron monarsze przedkłada sejm elekcyjny do przyjęcia ustawy zasadnicze („artykuły Henrycyańskie") i warunki rządzenia („pacta conventa"), rozgraniczające obowiązki i prawa króla od obowiązków i praw narodu. Król zatwierdza tę umowę przysięgą. Po takiem unormowaniu obopólnego stosunku, po uznaniu kierowniczej roli sejmu i zatwierdzeniu swobód narodowych, król polski rozpoczyna swe funkcye, które są funkcyami pierwszego obywatela państwa, funkcyami — w istocie swej — p r e z y d e n t a   r e p u b l i k i, pomimo tytułu i majestatu monarszego.

Naród zabezpiecza się dalej przeciw wszelkim próbom autokratyzmu ze strony swego władcy, a czyni to w sposób zarówno prosty, jak uczciwy. „Gdyby król pra[illegible], swobody, artykuły i „pacta" nadwyrężał lub ich nie dopełnił — zaznaczono w umowie zasadniczej — tedy obywatele będą uwolnieni od wierności i posłuszeństwa monarsze". Chodziło przytem nie o „ludzką omylność", lecz wyraźnie o złą wolę, o świadome zamachy na prawa narodu, co sejm roku 1576 osobno zastrzegł, „aby i dla króla i dla obywateli wola Rzeczypospolitej nie była wątpliwą". Ustawa roku 1609 „de non praestanda oboedientia" (o odmówieniu posłuszeństwa) dokładnie określa postępowanie, jakie ma wyprzedzić ostateczne wypowiedzenie posłuszeństwa, nie jest to bowiem procedura ani krótka, ani lekkomyślna. — Jeśli król targnął się w sposób jawny i oczywisty na zaprzysiężone prawa, ma być uchwałą Senatu trzykrotnie przestrzeżony i upomniany przez prymasa państwa i dopiero „w razie odrzucenia prośby", w razie notorycznego szkodnictwa, może sejm rozwiązać umowę, której jedna ze stron nie dotrzymała. Naród tedy był obowiązany wyczerpać cały szereg prób porozumienia się z królem, zanimby wypowiedział mu wiarę. Ten stosunek warunkowej lojalności wobec panującego mógł w praktyce prowadzić do nadużyć. I temu jednak zapobiegało prawodawstwo polskie, ustanawiając najsroższe kary na awanturników, wzniecających zaburzenia pod pozorem, że król „na zgubę Rzeczypospolitej zamiary knuje".

Artykuł „de non praestanda oboedientia" świadczy o wysokiej w Polsce czci dla prawa, które wyżej stawiano, niż osobę królewską. Rzecz charakterystyczna przytem, że warunek ten nie przeszkodził królowi tej siły moralnej, co Stefan Batory, sprawować rządów żelażną ręką i karać gardłem najpotężniejszych magnatów, gdy udowodniono im złamanie ustaw: ogół solidaryzował się z królem, który nie dopuszczał deptania praw i sam je uczciwie wypełniał.

Stosunek ten obywateli do osoby królewskiej jest czemś nieznanem w dziejach. Naród polski załatwia swe porachunki z monarchą uczciwie i jasno, jak przystało ludziom wolnym. Gdyby nie mógł dłużej znosić jego panowania, wówczas stanie przed nim z podniesionem czołem, oko w oko, bez niewolniczego podstępu, w biały dzień, i z ręką na księdze praw przypomni artykuł „de non praestanda oboedientia", artykuł, który przewiduje poprostu rozwiązanie obopólnej umowy. „Chceszli starzeć się między nami — woła naród polski do swego władcy — szanuj nasze swobody". Jeśli nie, tedy król będzie odesłany tam, skąd przybył, z całym dla majestatu szacunkiem i z pełnem swej osoby bezpieczeństwem. Nic złego nie stanie mu się wśród Polaków. Nie błyśnie przed nim w cieniach nocy maska najętego zbira, nie zagrozi mu z pewnością sztylet, trucizna ani szarfa. Przez całych ośm wieków swojego bytu państwowego i przez ciąg czterdziestu kilku panowań, Polska nie zna ani jednego wypadku królobójstwa. W nowszym okresie dziejów, od chwili, gdy zaczyna się rozwijać władza sejmu, szlachta żyje w nieustannej obawie przed „absolutum dominium" (samodzierżstwem, absolutyzmem, autokracyą), którego wzrost widzi w całej Europie, czuwa ciągle, aby korona nie nadużywała swoich praw na szkodę swobód obywatelskich, ale królów nie wlecze na gilotynę, nie morduje skrytobójczo. Król w Polsce nie potrzebował też otaczać się strażą, obracał się wśród swego narodu śmiało i swobodnie. Zygmunt Stary mówił, że niema w całej Rzeczypospolitej ani jednego człowieka, na którego piersi spokojnie by nie zasnął. Bohaterski oswobodziciel Wiednia, Sobieski, który słynął z popularności, nie wahał się stanąć do tańca wśród szarego tłumu, na weselu u prostego kowala, jak wolny człowiek wśród wolnych ludzi.

Ten wybitnie charakterystyczny rys polskiego społeczeństwa, iż nigdy nie rozprawiało się z panującymi w sposób podstępny i zbójecki, lecz jawnie i po rycersku, mógł powstać tylko tam, gdzie równie jawnie i otwarcie głoszoną była zasada, że n i e   n a r ó d   i s t n i e j e   d l a   k r ó l a,   l e c z   k r ó l   d l a   n a r o d u, zasada, wyznawana w Polsce wówczas, gdy dokoła państwa europejskie coraz bardziej staczały się na poziom prywatnej własności swych monarchów.

Poszukuję mej żony **Maryi Łyczak** z 5-giem dzieci, z powiatu Brzeżany. Dmytro Łyczak, K. u. k. Feldt-Kan.-Reg Nr 25, Batt. 4 Bade-Anst. Nr 1. Feldpost Nr 297.

A. DE LA GRANGE.

Pod kłami dzikich zwierząt.

Powieść historyczna z czasów prześladowania chrześcijan.

(Ciąg dalszy). 27

Parys, nie śmiąc się zbliżyć, stał nieruchomo pod drzwiami. Czuł się tak szczęśliwym, iż nie pragnął ani słowa podzięki lub nagrody. Tymczasem Kornelia opuściła głowę na piersi, jakgdyby znów miała popaść w omdlenie. Senator, sądząc, że to niesprawiedliwość, jaką jej wyrządzono, tak ją moralnie przygniata, położył rękę na ciemne loki jej włosów i, dodając jej odwagi, rzekł z współczuciem:

— Podnieś swą głowę, córko Flawiusza. Złość innych nie powinna cię zawstydzać, hańba spotwarzenia cię spada na głowy twoich oszczerców!

Kornelia uścisnęła rękę starca i poniosła ją do ust.

— Więc to ty jesteś owym nieznajomym, który mi uratował życie? — spytała.

— Uczyniłem tylko, co było w moich siłach, aby współdziałać przy twem ratowaniu, ale ów mąż szlachetny, któremu właściwie zawdzięczasz ocalenie, który sam siebie sprzedał, aby cię z lochu grobowego wydobyć i następnie ujść podzięki z twej strony, tu oto się znajduje — odrzekł starzec, wskazując ręką Parysa.

Kornelia zwróciła głowę we wskazanym kierunku, słabe jednak światło lampy nie pozwalało jej przyjrzeć się Parysowi dokładnie. Ciekawością wiedziona, chciała powstać, ale zawiodły ją siły, tak, że opadła na krzesło z powrotem.

— Zbliż się, Parysie, ażeby Kornelia Sabina mogła ci się przyjrzeć — rzekł patrycyusz.

Gdy Parys zbliżył się do westalki, ta rozpoznała w nim owo zjawisko z świątyni i zawołała z najwyższem zdumieniem:

— Kto jesteś? Mów!

— Biedny niewolnik, którego kiedyś wyzwoliłaś z pod batów, gladyator z amfiteatru, nędzny wyzwoleniec... — odrzekł Parys, przymykając oczy.

Kornelia z podziwem przyglądała się szlachetnie zarysowanej i złotemi lokami otoczonej głowie gladyatora. Następnie, jak gdyby odzyskując nagle pierwotne swe siły, rzuciła się ku niemu i, ujmując go za rękę, rzekła, wzruszona do głębi:

— Ktokolwiek jesteś, uratowałeś mi dwukrotnie życie. Ustom moim brak słów, ażeby ci wdzięczność mą wyrazić.

Parys milczał.

Ręka drżała mu w dłoni Kornelii, a promień niewymownego szczęścia rozlał się po jego smutnej twarzy. W tym momencie zapomniał zupełnie o cierpieniach i upokorzeniach swego przeszłego żywota. Wydostał się wszak na szczyty szczęśliwości ziemskiej, na których nasycone szczęściem serce, nie odczuwa żadnych więcej pożądań.

Senator nieco nachmurzony, obserwował przez chwilę Parysa, poczem rzekł, zwracając się do Kornelii:

— Córko moja, którą tak w imieniu twego ojca nazywam, potrzebujesz teraz spokoju, chodź przeto za mną. Nie mogę ci, niestety, ofiarować żadnej żeńskiej obsługi, ale, jak widzę, Parys zatroszczył się już o służebnicę dla ciebie.

To mówiąc, senator po raz pierwszy zwrócił swą uwagę na Fabiolę. Dostrzegłszy jednak pod ciemnem okryciem szatę kapłanki, starzec wykrzyknął z podziwem:

— Jakto? A więc to dwie westalki zostały żywcem pogrzebane? Ja przytułek ofiarowałem jedynie córce Flawiusza!

Słysząc to Fabiola, w obawie, ażeby ją nie odesłano do świątyni, zarzuciła ręce na szyję przyjaciółki, Parys zaś objaśnił senatora o okolicznościach, wśród jakich losy złączyły Fabiolę z Kornelią.

— Kapłanka musi wrócić do świątyni! — oświadczył surowo senator. — Nie jestem wprawdzie gorliwym czcicielem Westy, ale nie mogę ścierpieć, ażeby kapłanka dla chwilowego kaprysu, łamała swe śluby.

Słowa te wzburzyły niesłychanie Fabiolę. Obawa przed powrotem do świątyni przemogła jej nieśmiałość. Z zaczerwienionymi z gniewu policzkami stanęła przed senatorem i oświadczyła kategorycznie:

— Senatorze! Nigdy nie wrócę do tego przeklętego miejsca, gdzie cezar zakrada się nocą, ażeby ogień święty gasić i westalki oczerniać; gdzie towarzyszki moje, przekonane o niewinności Kornelii, strąciły ją do grobu. A gdybyś zechciał mnie wbrew mojej woli tam z powrotem odesłać, to i tak nie zechcę pełnić służby kapłańskiej. Nie uczynię tego, choćby mnie miano zawlec na arenę...

Senator początkowo, wobec niezwykłej w tak młodych latach stanowczości Fabioli, tupnął gniewnie nogą, wkrótce jednak, odzyskawszy równowagę, ujął dziewczę za rękę i rzekł:

— Jutro tak rodzina twoja, jak też i kapłani, rozpoczną za tobą poszukiwania. Wracaj zatem tejże jeszcze nocy do świątyni. Ja sam cię odprowadzę i oświadczę, że znalazłem cię, będącą w stanie nieprzytomnym, w pobliżu Campus sceleratus.

— Kapłanki będą przypuszczały, iż nie żyję, a rodziny już nie posiadam. Matka moja zmarła już dawno, a ojciec, prefekt Pannonii, rychło zapomniawszy o swej pierwszej towarzyszce życia, ożenił się z drugą niewiastą i o mnie się wcale nie troszczy. Nie posiadam nikogo na świecie, ktoby mnie kochał, oprócz jednej Kornelii. Dlatego też pójdę tam, gdzie i ją losy zaprowadzą.

— Nigdy! — dodała Fabiola, wybuchając płaczem i rzucając na podłogę zerwaną z czoła kapłańską opaskę — nigdy już nosić nie będę tej przeklętej opaski! — Przyjaciółko — błagała, zwracając się do Kornelii — odezwij się przecież w mojej obronie!

— Ach, nie rozdzielaj nas! — rzekła Kornelia, spoglądając ze łzami w oczach to na Parysa, to znów na patrycyusza.

Parys był wzruszony do głębi i przysięgał sobie w duchu, iż nie dopuści do tego, aby Fabiolę odprowadzono do świątyni. Zbliżył się więc do senatora i rzekł doń zcicha:

— Miej się na baczności z Fabiolą. Ona prawie od zmysłów odchodzi i jeśli ją odeślesz do świątyni, senatorze, to może nas zdradzić...

Ten, wymyślony przez Parysa argument, przekonał patrycyusza, ale nie mógł się na razie zdobyć na decyzyę. I jego jednak zaczęło ogarniać współczucie, spoglądając więc na dwie przyjaciółki, rzekł pojednawczo:

— Noc może przyniesie mi jaką dobrą radę w tym względzie. Chodźcie więc, gdyż obie jesteście wyczerpane i potrzebujecie spokoju. Nie mogę wam zapewnić nad

zwyczajnych wygód, gdyż wogóle nikt nie może dać więcej, niż posiada.

Senator, odprowadziwszy westalki do przeznaczonej dla nich sypialni i włożywszy na Cezoniusza obowiązek uczęstowania swych gości, wrócił do tablinum, gdzie zastał Parysa, pogrążonego w słodkiej zadumie.

— Upór tego dziewczęcia nabawi mnie wkońcu kłopotów. Ale co robić? — pytał, ujmując za ramię Parysa. — Ona nie może pozostać zbyt długo w mym domu. Nawet gdyby jej nie poznano, to i tak opinia moja mogłaby przez to ucierpieć... Jestem przeto w największym kłopocie i gdyby nie to, że Kornelia jest córką mego przyjaciela, to i jej nie oddałbym swego domu do rozporządzenia.

— Jeśli zgodzisz się na to, senatorze, to ja wystaram się dla Kornelii i Fabioli o bezpieczniejsze pomieszczenie — oświadczył Parys.

— On się wystara dla nich o pomieszczenie! Majaczysz chyba?... — mamrotał senator, chodząc nerwowym krokiem po pokoju.

— Jest piękny, jak Apollo... Kornelia zawdzięcza mu życie... Nie, nie! Szaleństwem byłoby łączenie ognia ze słomą — monologował zcicha senator, drepcąc po pokoju, poczem, zwracając się do Parysa, zapytał:

— I gdzież to chcesz umieścić Kornelię?

— Znam pewną zacną matronę, która ją chętnie przyjmie.

— Jak się zwie owa matrona?

— Jest chrześcijanką...

— Zdaje mi się, że chciałbyś zachować w tajemnicy przedemną jej imię. Czy uważasz mnie za zdolnego do denuncyacyi?

Parys wahał się z odpowiedzią. Willa Tulioli stanowiła dla wielu bezpieczne schronisko, zdradzenie tegoż groziłoby też wielu osobom niebezpieczeństwo, ale biorąc pod uwagę dobroć, okazaną przez senatora, Parys zdecydował się wreszcie na wyjawienie tajemnicy.

— Matroną ową jest Tuliola, wdowa po senatorze Maryuszu Tulinszu.

— Znałem go, zasiadaliśmy razem w senacie. Powiedz jej więc, że może za nadejściem nocy przysłać zaufaną służebnicę, której powierzę obie dziewczęta.

Parys skłonił głowę i pożegnawszy senatora, wyszedł, zabierając z sobą opaskę i płaszcz, porzucony przez Fabiolę. Znalazłszy się na ulicy, gladyator poszedł w kierunku mostu palatyńskiego. Świtać już poczęło, gdy kroczący przez puste i ciche ulice Rzymu, stanął wreszcie na moście palatyńskim. Tu wyjął z pod swej penul, przepaskę Fabioli, przewiesił ją następnie przez poręcz, płaszcz zaś westalki zarzucił na gałąź figowego krzewu wyrastającego z kolumny, na której most się opierał.

— Fabiolo, czysta dziewico! — mówił do siebie Parys. — Świat będzie może oczerniał twe imię, umrzyj więc dla niego na wieki...

Tuliola spała jeszcze, gdy Parys wrócił z mostu palatyńskiego. Nie zwlekając więc, gladyator udał się do celi podziemnej, w której Sekstus zawsze o świcie przebywał. Młody patrycyusz, ujrzawszy Parysa, wykrzyknął radośnie:

— Jak się masz, Parysie? Jakże ci się powiodła wyprawa?

— Opatrzność Boża czuwała nad nami! Kornelia już przed kilku godzinami grób opuściła.

Sekstus do łez wzruszony nie mógł się zdobyć na słowa podzięki, tylko na znak wdzięczności przycisnął dłoń Parysa do swej piersi.

— Nie dziękuj mi! Jestem już za wszystko wynagrodzony sowicie! — rzekł Parys i począł opowiadać o wszystkiem, co przeżył tej nocy.

Gdy skończył, pogrążyli się obaj w głębokiej zadumie. Po dłuższej dopiero chwili, Sekstus począł mówić z rozpromienionem obliczem:

— Wszechmocny tak zrządził, iż w dniu, w którym dusza moja ze wszystkich grzechów zostanie oczyszczona, uwolniony będę także od wszelkich trosk ziemskich!... Jutro papież Klemens, który mnie uważa za dość już uświadomionego chrześcijanina, udzieli mi chrztu, potem zaś połączy mnie, narodzonego do nowego życia, z tym czystym aniołem, który już oddawna serce moje tęsknotą niebiańską przepełnia... Jutro Floronia uszczęśliwi mnie słodkiem imieniem męża i to ciemne, beznadziejne pomieszczenie w raj mi się zamieni...

— Czy jako mąż Floronii opuścisz willę Tulioli? — zagadnął Parys.

— A gdzieżbym miał się z nią udać? Nie mam przecież nawet dachu bezpiecznego nad głową dla tej biednej istoty. Ale cezar jest starszy, niż ja, i według praw natury, wcześniej zejdzie zapewne do grobu. Gdy przyszły cezar okaże się łagodniejszym od Domicyana, wówczas opuszczę podziemia i wrócę w posiadanie majątku, do którego mam prawo, gdyż nie dopuściłem się przestępstwa przeciw ojczyźnie. W razie zaś, gdyby nas wcześniej wykryto, to dusze nasze, złączone przez Boga na ziemi, wzlecą razem w niebiosa, by chwalić wiecznie imię Jego.

Pod wpływem tych słów przyszłego oblubieńca, smutek głęboki zapukał do serca Parysa. Mimowoli zazdrościł szczęścia patrycyuszowi, ale o własnem nie śmiał nawet marzyć. Chcąc ukryć swój smutek przed wzrokiem Sekstusa, gladyator pożegnał się z nim co rychlej i udał się do Tulioli i Floronii, ażeby im przynieść radosną nowinę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozmaitości.

Walka z upałami. Mieszkańcy krajów południowych znacznie bardziej są przyzwyczajeni do znoszenia gorąca, niż stref umiarkowanych. Mimo to jednak i im także upały dają się ogromnie we znaki robią tedy, co mogą, byle tylko chociażby w części uniknąć tej plagi. Bogaci Persowie mają n. p. pokoje, które na skutek specyalnego urządzenia można dowolnie zatapiać w basenach, znajdujących się w piwnicy. Niektórzy posiadają całe szklane pałace, dające się w czasie upałów zatapiać w specyalnych stawach. Naturalnie pałace te posiadają odpowiednie urządzenia w celu dopływu świeżego powietrza. Jednym z takich pałaców, jakby z bajki wziętych, był zamek księcia Agry. W Chinach budują olbrzymie galerye nad wodą, ciągnące się nieraz setki metrów od brzegu. Na wyspach Sunda istnieją specyalne wsie, budowane na morzu na palach, do których przenosi się ludność w czasie upałów.

Wartość życia człowieka. Na zjeździe hygienistów w Warszawie mówił fizyk miasta Krakowa, dr Janiszewski, o dotychczasowych pracach i metodach, zmierzających do określenia wartości życia człowieka w Anglii i Niemczech. Interesujące jego wywody przytaczamy poniżej. Dotychczas

istnieją dwie metody, według których określana jest wartość życia człowieka. Stosownie do pierwszej, wartość ta oblicza się przez sumę wydatków na wychowanie człowieka do czasu rozpoczęcia pracy zarobkowania; według drugiej—mierzy się ją sumą dochodu, jaki zyskać może pracą człowiek w ciągu życia całego. Na powyższych zasadach dokonano w Niemczech stosownych obliczeń, gdzie wartość życia człowieka określono na 16.000 marek. Nasz kraj traci 402.000 jednostek rocznie i 86 milionów godzin pracy, wskutek zgonów i chorób, które w pewnych warunkach możnaby było ocalić przez wzgląd na to, że największym majątkiem narodu jest wartość człowieka. Jeżeli przyjmiemy jako wartość jednego człowieka sumę 10.000 marek, ubytek naszego narodu przedstawia się w sumie 4 miliardów marek rocznie. Należy zatem dążyć do szerzenia w praktyce przeświadczenia o wartości człowieka. Zajmujące wywody swoje dr Janiszewski zakończył wnioskiem, iż jednem z naczelnych zadań przyszłego państwa polskiego winno być prowadzenie racyonalnej polityki narodowej.

Rosyjski batalion śmierci. Pisma donoszą, że w Petersburgu utworzył się związek kobiecy, mający na celu czynną obronę kraju na froncie. Główne zadanie tego związku polega na tworzeniu kobiecych „batalionów śmierci", które złożą przysięgę walczenia w pierwszych szeregach armii. Na czele organizacyi stoi żona żołnierza-chłopa, Boczkarewa. Jak donosi „Russkoje Słowo" w ciągu obecnej wojny Boczkarewa brała udział w kilkunastu bitwach i była sześć razy raniona. Na mocy rozporządzenia ministra wojny wyznaczono 10 instruktorów, którzy wyćwiczą kobiecych ochotników w służbie wojskowej. Dla tych ćwiczeń wyznaczono specyalny teren, zupełnie odcięty od ciekawych oczu publiczności, zwłaszcza zaś kolegów-żołnierzy. Po przeprowadzeniu ćwiczeń pierwsza rota będzie wysłana na front na pozycye czołowe. Na froncie rota kobieca będzie również najzupełniej odcięta od reszty armii. Wszystkie prace, zarówno w obozie, jak w kancelaryi, będą dokonywane wyłącznie przez kobiety. Dowództwo także spocznie w ich rękach. Dowódczynią pierwszej roty mianowano Boczkarewą, która otrzymała pierwszy awans oficerski. Rota kobieca żąda, aby w razie ofenzywy była niezwłocznie wysłana w pierwszej linii ognia. Czy ten ogień, zwłaszcza „huraganowy", wytrzymają nerwy kobiece — czas pokaże.

Jak żyją dawni rosyjscy dygnitarze w areszcie. W twierdzy petropawłowskiej, gdzie siedzą obecnie niedawni ministrowie i dygnitarze dawnego rządu, zaprowadzono następujący porządek: O godzinie 7 rano komendant straży podaje więźniom przez bramę więzienną wodę na bulionie i porcyę żołnierską, złożoną z 30 deka chleba czarnego i 10 deka chleba białego. Po śniadaniu daje się więźniom kolejno szczotkę, ażeby uprzątnęli swoje cele. Przechadzki są dozwalane tylko w pojedynkę. W południe otrzymują zupę jarzynową z krupami. O godz. 4 dostają bulion, a o 7 kaszę. Więźniowie mają własne ubrania. Chorzy są uwalniani od robót zwyczajnych. Przedmioty zbytku są niedozwolone, z wyjątkiem artykułów hygienicznych i tych, jakie warta żołnierska dopuściła. W twierdzy siedzi obecnie 30 dawnych dygnitarzy.

Usiłowana detronizacya rumuńskiego króla. Jedno z pism petersburskich przyniosło artykuł, pisany przez naocznego świadka, o zamierzonej detronizacyi króla rumuńskiego, co się rozegrało przed paru tygodniami. Artykuł ten brzmi: „Król rumuński Ferdynand mieszka obecnie w Jassach, w domu generała rumuńskiego, który to dom strzeżony jest przez rumuńskich gwardzistów. Gdy wybuchła rewolucya rosyjska, położenie króla nie było pozazdroszczenia godnem, gdyż ulice Jass zapełnione były pijanymi żołnierzami rosyjskimi, którzy wyprawiali awantury i często przed mieszkaniem króla wznosili rozmaite okrzyki. Tylko gwardzistom rumuńskim udawało się utrzymywać ich w cuglach i przeszkodzić zbliżyć się im do zamku. Król nie miał odwagi przez tygodnie całe opuszczać mieszkania i w taki sposób był więźniem wojsk. Pewnego poranku zebrało się przed zamkiem około 3.000 żołnierzy, którzy żądali, aby im się pokazał, gdyż chcą go zdetronizować i ogłosić Rumunię republiką. Król poprosił o pomoc generała Szczerbatowa, który mu jednak tylko poradził, aby nie opuszczał zamku, dodał jednak, że pomocy udzielić mu nie może, gdyż wobec rewoltujących wojsk rosyjskich jest bezbronny. Położenie króla było niebezpieczne, gdyż najbliższe wojska rumuńskie znajdowały się w oddaleniu 30 klmtr. i całe miasto było w ręku żołnierzy rewolucyjnych. Podczas gdy gwardziści bronili wejścia do zamku przed żołnierzami, którzy chcieli tam wkroczyć, odezwały się sygnały automobilów, nadjechało kilka wozów autom., z których wyskoczyli oficerowie angielscy i francuscy i zniknęli w zamku. Udało im się króla wyprowadzić wejściem, którego nie znali żołnierze rosyjscy. W taki sposób ocalili go wraz z rodziną i wywieźli z Jass. Król dostał się do swego wojska w szybkiem tempie. Gdy żołnierze rosyjscy dowiedzieli się o ucieczce króla, splądrowali zamek i miasto. Dopiero wieczorem przybyły wojska rumuńskie i przywróciły porządek."

Za podarty kalendarz 4 lata ciężkiego więzienia. Wiedeńska „Arb. Zeitung" przyniosła następujący ciekawy artykuł: „Niejaki Otto Paar ,kierownik pewnej stolarni, otrzymał w r. 1915 ścienny kalendarz z umieszczonymi pośrodku portretami cesarza austryackiego i niemieckiego. Ponieważ kalendarz okazał się za wielki, przeto Paar wyciął z niego rubrykę z oznaczeniem miesięcy i dni roku i przybił je sobie nad biurkiem — a resztę z owymi portretami i anonsami, jako niepotrzebne, położył obok na pace. W kilka dni ujrzał resztki owego kalendarza, przybite na ścianie 4-ma gwoździami. Mając od swego szefa polecenie zdzierania obrazków reklamowych, ogłoszeń i t. p. — nie zauważywszy nawet, co zdziera — szarpnął wizerunek cesarzy, przyczem papier się podarł. Resztki te wrzucił do paki ze śmieciami. Na skutek denuncyacyi robotnika, którego Paar wyrzucił z fabryki za złodziejstwo — został Paar aresztowany, postawiony przed sądem wojennym i skazany za obrazę majestatu na 4 lata ciężkiego więzienia. „Arb. Zeitung" twierdzi na podstawie listu skazanego, pisanego do posła Skareta, że Paar nie miał najmniejszego zamiaru obrazy cesarza, pomimo tego sąd wojenny „przyjął", że, działając w uczuciu nienawiści, potargał i o ziemię cisnął wyobrażenie cesarza. Dziennik piętnuje wyrok jako niesprawiedliwy, a przesadne oddawanie czci podobiznom panującego jako zakrawające na bałwochwalstwo. W konsekwencyi należałoby ścigać za podobną zbrodnię każdego, kto niszczy zużytą markę pocztową z wizerunkiem cesarskim i zapytuje, co wreszcie robić ze staremi kalendarzami, ozdobionemi przypadkowo portretem cesarza? Czy trzeba je w nieskończoność przechowywać, nie można nigdy zniszczyć ani wyrzucić?

„Z kochanej Polski". Organ hakatystów zachodniopruskich „Danziger Neueste Nachrichten", podając uchwałę warszawskich studentów, domagającą się piśmiennego oświadczenia władz okupacyjnych co do przejścia szkolnictwa polskiego w ręce polskie, dodaje od siebie w artykule pod tytułem: „Z kochanej Polski", następujące uwagi: „Tym niedojrzałym chłopakom należałoby raz porządnie przyciągnąć

spodni. Bezczelność żądania piśmiennych przyrzeczeń od niemieckich władz okupacyjnych przechodzi wszelkie możliwe granice. Byłoby rzeczywiście na czasie, gdyby Polaków przydusiło się raz bardzo silnie nosem, ażeby wiedzieli, że państwa centralne są panami kraju i że Polacy należą tak samo do zwyciężonych i pobitych ludów, jak Belgowie, Serbowie i Rumuni. Zdaje się, że względy obu mocarstw centralnych, uwydatniające się w proklamacyi z dnia 5 listopada 1916 roku, nie doznały u Polaków dostatecznego zrozumienia. — Lecz to zrozumienie — o tem niech panowie Warszawiacy pamiętają — jest niewątpliwie wstępem do przeprowadzenia zamierzeń, wypowiedzianych w odnośnej uchwale. Wszystkie te stosunki, których niezwykłą widownią od miesięcy już jest stolica Polski, wykazują najwyraźniej, jak mało siły państwowo-twórczej posiada jeszcze naród polski. Jeżeli sprawa ta toczyć się będzie i nadal, natenczas Polacy nie powinni się dziwić, jeżeli rządy państw centralnych przystąpią do rewizyi swych dotychczasowych zapatrywań i usiłowań". — Tyle organ hakatystów zachodnio-pruskich. Wszelki komentarz do tego wydaje się zbytecznym. Jest to wylew nienawiści hakatystycznej najczystszej próby, który tylko zanotować wypada, jako dokument chwili.

O Dom Długosza. W „Gazecie Radomskiej" czytamy: Znane cacko architektoniczne i cenna historyczna pamiątka „Dom Długosza" w Sandomierzu, zbudowany jeszcze w roku 1476, znajduje się w niebezpieczeństwie. Co oszczędziło barbarzyństwo moskiewskie, to gotowe zniszczyć barbarzyństwo polskie. W „Domu Długosza", mieszka i gospodaruje służba kościelna, której brak jest zrozumienia dla tego świetnego zabytku przeszłości, a zarząd kościelny widocznie o poczciwie jej się nie troszczy i sam przeto może mimowoli rękę do zniszczenia dokłada. Służba kościelna niszczy wnętrze domu, który nadto potrzebuje remontu, aby tę cenną pamiątkę zachować.

Pożar starożytnego miasteczka. „Gazeta Kielecka" donosi, że 20 z. m. nawiedziła B o d z e n t y n klęska pożaru, która w ciągu trzech godzin starożytne to miasteczko zamieniła w gruzy. Pożar szerzył się z taką gwałtownością, że wszelki ratunek był niemożliwy. Silny wiatr i tropikalny wręcz upał ułatwiały pracę niszczycielskiemu żywiołowi. — Żar w powietrzu był tak wielki, że domy zapalały się same. Ludzie uciekali w popłochu, ratując życie i trochę ruchomości, które przeważnie także zginęły w płomieniach. Po upływie dwóch godzin cały Bodzentyn przedstawiał jedno morze płomieni. Przeszło dwieście domów mieszkalnych, oba kościoły, synagoga, oraz różne zabudowania gospodarcze stały w płomieniach. Tam, gdzie były domy drewniane, pozostała garstka popiołu i kominy; z domów murowanych sterczą tylko gołe ściany. Kościółek św. Ducha spalił się wewnątrz doszczętnie. Na starożytnym kościele farnym runęła wieża, stopił się dach cynkowy i spaliła się część belkowania; — wskutek silnego gorąca i od uderzeń spadających belek popękał sufit nad główną nawą. Organy podczas akcyi ratunkowej uległy uszkodzeniu. Wszystkie ruchomości kościelne, a w tej liczbie kilka obrazów wielkiej artystycznej wartości ocalały. Dzwonica spaliła się, a dzwony są zniszczone.

Rozruchy w Niemczech. W Düsseldorfie i Szczecinie — jak donoszą pisma berlińskie — przyszło do poważnych wykroczeń i zaburzenia porządku publicznego, wywołanego przez ludność, złożoną — jak donoszą komunikaty — „przeważnie z niedorostków i kobiet", podczas gromadzenia się przed sklepami dla zakupna wiktuałów. Wybito szyby wystawowe, splądrowano sklepy, głównie z napojami alkoholowymi, towary wyrzucono na ulice i zniszczono. W rozruchach w Düsseldorfie brali udział także zagraniczni robotnicy Belgowie i Rosyanie, których ludność brała wobec wkroczenia policyi w obronę. Nadzwyczajny sąd wojenny podjął natychmiast swą działalność i dotąd wydano wyroki, opiewające na 6 lat więzienia. W Szczecinie — rozruchy wybuchły z powodu pogłosek, że artykuły żywności wywozi się za granicę. Donoszą także o niepokojach w górnośląskim okręgu przemysłowym, w Gliwicach, wynikłych na tle żywnościowem.

Największy parowiec niemiecki pod flagą angielską. Jak donoszą pismom niemieckim, zawieszono na parowcu „Vaterland" Towarzystwa Hamburg-Ameryka, który leży w Hoboken tuż przy Nowym Jorku, od wybuchu wojny flagę angielską. „Vaterland" o pojemności blisko 60 tysięcy ton jest nietylko największym parowcem niemieckim, ale wogóle na świecie.

Wypadki śmierci od piorunów. We środę 27 czerwca nawiedziła Śląsk — prawie cały mniej więcej — gwałtowna burza, witana przez rolników z największą radością z powodu deszczu, który przyniosła dla spękanej od posuchy ziemi. Podczas tej burzy zabił piorun w Ligocie przy Bielsku trzy kobiety, a w Mazańcowicach chłopca 17-letniego. Kobiety natrafił deszcz przy pracy w polu; schroniły się one pod bliską lipę, choć opodal stał dom, do którego ich nawet gospodyni zapraszała. Pod tą lipą zabił je piorun. Chłopak zaś wspomniany wyszedł z chaty, żeby wpędzić pod dach kurczęta, wtem uderzył weń piorun i położył go trupem.

Najstarsi ludzie. W jednej z miejscowości w Kurlandyi, zajętej obecnie przez Niemców, żyje staruszka, urodzona w r. 1798. Poniżej przytaczamy kilka dalszych, nie mniej interesujących wypadków dożycia niezwykle wysokiego wieku. Pliniusz opowiada, że za czasów cesarza Wespazyana żyło w jednym tylko okręgu rzymskim przeszło 180 osób, liczących z górą po sto lat. Z osób tych 57 liczyło ponad 110 lat życia, 4 przeszło 135, a 3 po 140 lat. Mimo tak podeszłego wieku cieszyły się one wcale dobrem zdrowiem i pamięcią. Z osób, które wogóle kiedykolwiek dożyły najwyższego wieku wymienić należy: Szkotkę, Maud Connency, która zmarła licząc 163 lat, i chłopa węgierskiego, Piotra Zortaja, który w 182 roku życia zmarł nagle skutkiem wypadku. Przyjętą jest ogólnie zasada, że ludzie, chcący dożyć podeszłego wieku, powinni być przedewszystkiem umiarkowani, i to w każdym kierunku. Zasada ta jest słuszną, bo jedynie ten, kto oszczędza za młodu swych sił żywotnych, może w starości czerpać z tego skarbca. Nie brak jest jednak wyjątków, jak zawsze zresztą, a nadto stwierdzoną jest ponad wszelką wątpliwość rzeczą, że właśnie ludzie starzy bardzo często lubią przebierać miarę w pewnych kierunkach, zwłaszcza w użyciu alkoholu. Znany jest epizod z życia pewnego sławnego lekarza, który chciał odwiedzić w czasie swego pobytu na wsi mieszkającego tam przeszło 100-letniego wieśniaka, nigdy jednak nie chciano go do niego dopuścić, dlatego, że — jak się później dowiedział — ów wieśniak prawie zawsze był pijany.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Basztowa 6) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Basnik Jan, sanitet, z Izdebek, lat 43, w niewoli, Carew, gub. astrachańska. Bara Wojciech, 57 p. p. 4 k., 1881, był ranny w głowę i 2 czerwca 1917 przybył do rez. szpitala w Cilli. Baran Mikołaj, 15 p. p. 7 k., z Borków Wielkich, 1883, w niewoli rosyjskiej, wieś Malmyszka. Bauman Stefan, 5 p. strzelc. 1883, był chory i 5 czerwca 1917 przybył do szpitala 5 p. strzelców w Stockerau. Bobrek Wojciech, 16 p. obr. kr. 3 k., z Wyciąż, 1884, w niewoli rosyjskiej. Bochniak Józef, 20 p. p. 13 k., z Ponic, 1893, zaginął 16 lipca 1916. Bołoś Józef, 89 p. p., z Grzechyni, 1886, zaginął między 28 a 30 stycznia 1915. Bubliński Wasyl, 58 p. p. 3 k., z Wodników, 1880, był chory i 8 czerwca 1917 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu. Buda Andrzej, 93 p. p. 10 k., z Łętowni, 1884, zaginął 16 lutego 1915. Buczek Walenty, w niewoli rosyjskiej, Światoja Górka, poczta Lyskowo, gub. niżnogorodzka.

Chmielowski Stanisław, 55 p. p. 5 k., zaginął 20 marca 1915.

Derkacz Michał 24 p. art. 3 bat., 1897, był chory i 9 czerwca 1917 przybył do wojennego szpitala Nr. 3, Wiedeń XIII. Dudek Michał 80 p. p. 11 k., z Filipowic, 1894, ranny. Dudek Stanisław 57 p. p. 20 k., z Żelichowa, 1897, zaginął między 10 a 18 czerwca 1916. Dudek Stanisław 57 p. p. 7 k., 1897, był chory i 19 listopada 1916 przybył do szpitala w Sternthal b. Pettau. Dydek Józef 18 p. lszt. ze Starej Wsi, 1879, w niewoli rosyjskiej, Ashabad, prow. transkaspijska.

Gazel Władysław, 16. p. strzelców 4 k., z Krzywaczki, 1886, w niewoli rosyjskiej. Gil Grzegorz, 16 p. strzelców 7 k., z Gaja, 1894, w niewoli rosyjskiej. Głogowski Piotr, 18 p. obr. kraj. 12 k., z Baligrodu, 1896, zaginął 23 października 1914. Głogowski Piotr (pułku ani miejsca urodzenia biuro nie zna), w niewoli rosyjskiej, Korsuń, gub. symbirska. Gniady Józef, 45 p. p. 13 k., z Łęków, 1895, był ranny i 21 kwietnia 1916 wyszedł wyleczony ze szpitala w Wiedniu; odtąd biuro nic o nim nie wie. Grzymek Piotr, 16 p. strzelców 11 k., z Krzesławic, 1891, w niewoli rosyjskiej. Gürtler Jerzy, 16 bat. strzelców 1 k., z Nikelsdorfu, 1897, zaginął między 4 a 10 czerwca 1916.

Hałamaj Nicefor, 84 p. p. 3 k., z Wojsławic, 1886, zaginął 27 lipca 1916.

Jagielski Stanisław, 16 p. strzelców 7 k., z Wieliczki, 1890, zabity 6 maja 1915. Janusz Maciej, 15 p. obr. kraj. 10 k., z Czechowic, 1875, zaginął między 17 a 19 czerwca 1916.

Kaczmarczyk Józef, 2 p. obr. kraj. 9 k., 1897, zaginął 7 sierpnia 1916. Kalisz Franciszek, 95 p. p. 4 k., z Limanowej, 1893, w niewoli rosyjskiej. Karnas Michał, 14 bat. strzelców, z Ulanicy, 1889, ranny. Kasprzyk Piotr, 16 p. strzelców 5 k., z Gruszowa, 1893, zaginął między 4 a 6 czerwca 1916. Kocik Piotr, 32 p. landszt. 4 k., z Janowic, 1875, zaginął między 19 a 23 października 1915. Kołodziejczyk Franciszek, 15 p. obr. kraj. 12 k., z Sierszy, 1896, zaginął 17 czerwca 1916. Korczak Antoni, 56 p. p. 7 k., z Inwałdu, 1891, zaginął 15 maja 1915. Krawczyk Wawrzyniec, 57 p. p. 12 k., z Łoponia, 1895, ranny. Kudzia Władysław, 16 p. strzelców 8 k., z Makowa, 1887, zaginął 4 czerwca 1916. Kumięga Wojciech, 12 p. artyl. 3 bat., z Jodłowy, 1889, zaginął 12 maja 1916.

Łaskowski Eliasz, 5 p. strzelców 16 k., z Tarnopola, 1884, w niewoli rosyjskiej. Lebed Dymitr, 1 p. artyl., był chory i 17 września 1916 udał się ze szpitala w Celowcu na punkt zborny tamże. Lebed Dymitr, robotnik cywilny, 1889, był chory i 9 lutego 1917 wyjechał ze szpitala we Lwowie pociągiem dla chorych niewiadomo dokąd. Ledzwoń Antoni, 16 p. strzelców 11 k., z Krakowskiego, 1895, zaginął między 4 a 6 czerwca 1916. Lejczak Paweł, 15 p. p. 10 k., z Łoszniowa, 1891, dostał się ranny do niewoli i przebywał w 18 ewakuacyjnym szpitalu w Moskwie. Liszka Józef, 57 p. p. 4 k., z Grabna, był ranny.

Makulski Wincenty, 16 p. strzelców 2 k., z Pleszowa, 1886, w niewoli rosyjskiej. Micherda Jan, 31 p. obr. kraj. 1 k., z Porąbki, 1893, zaginął 15 czerwca 1916.

Ochoński Franciszek, 13 p. p. 16 k., z Bierzanowa, 1890, w niewoli.

Pęcek Franciszek, 16 p. strzelców 12 k., z Więcierzy, 1883, w niewoli rosyjskiej. Pępek Władysław, 13 p. landszt., z Piątkowej, 1896, zaginął 10 czerwca 1916.

Rusin Stanisław, 56 p. p. 16 k., z Bulowic, 1894, zabity 12 lipca 1916.

Siepak Józef, 16 p. obr. kraj. 11 k., z Choczni, 1884, w niewoli rosyjskiej. Sporysz Jan, 17 p. strzelców 1 k., z Jastrzębiej, 1890, w niewoli, Bolszoj-Tokmak, 5 Auto-Werkstätte, prowincya Tauria. Szajer Bronisław, 80 p. p., z Podkamienia, 1884, był chory i 25 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala Neuhausin we Veldes. Szturmaj Michał, 55 p. p., 1894, był ranny i 6 czerwca 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Beraun. Szumański Bronisław, 95 p. p. 12 k., z Ottyni, 1889, zaginął między 7 a 10 czerwca 1916.

Śpiewak Jan, 15 p. obr. kraj. 10 k., z Łysakowa, 1879, zaginął między 17 a 19 czerwca 1916.

Tabaczyn Piotr, 11 dyw. trenu, z Knihinina, 1896, był ranny w rękę i 20 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala 1 w Ungvar. Tatara Władysław 45 p. p. 12 k., z Wiśniowej, 1876, zaginął 28 czerwca 1916. Tokarz Stanisław, 20 p. p. 5 k., zaginął 25 maja 1915.

Walas Ludwik, 15 p. obr. kraj. 10 k., z Hyżnego, 1893, zaginął między 11 a 12 czerwca 1916. Warzecha Józef, 57 p. p., z Odporyszowa, 1894, w niewoli rosyjskiej, Putiwl, gub. kurska. Wiktor Antoni, 17 p. strzelców 9 k., z Trzciany, 1885, w niewoli, Aleksin, gub. tulska. Wolak Jan, 45 p. p. 2 k., z Przyszowa. 1895, zaginął 28 czerwca 1916.

Zemlik Władysław, 56 p. p., ze Skawicy, 1898, był chory i 23 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Pradze, Karolinenthal. Zych Jan, 15 p. obr. kraj. 11 k., z Gorlickiego, 1896, zaginął między 17 a 20 czerwca 1916.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Balas Antoni, 10 p. p. Czerwiński Alfred. Dziedzic Andrzej, 13 p. p. Łytowczuk Dmytro, 30 p. p. Michoń Stanisław, 57 p. p. Milanowski Michał, jednor. 9 p. p. Mularz Piotr, 57 p. p. Siatka Jan, 13 p. p.

W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące wiadomości o żołnierzach:

Adamczyk Antoni, 31 p. landszt. 11 k., ze Straconki, 1886, w niewoli, w Charkowie.

Baranek Franciszek, 16 p. strzelców 15 k., z Olszanicy, 1889, zabity 3 maja 1915.

Dobosz Jakób, 57 p. p., z Woli Przemykowskiej, 1882, w niewoli rosyjskiej, w Połtawie.

Gofron Bartłomiej, 32 p. strzelców 3 k., ze Szczuro

wej, 1896, w niewoli rosyjskiej, Woroneż. Gołąb Ignacy, 8 p. artyl., 1890, był chory i 6 czerwca 1917 przybył do rezerwowego szpitala Beneschau w Tobitsch-Sauerbrunn.

Hajda Władysław, 16 p. obr. kraj., z Jordanowa, 1893, zabity 3 lipca 1915.

Jakóbik Stefan, 16 p. strzelców 2 k., z Rybny, 1879, w niewoli rosyjskiej. Jasicki Jan, 95 p. p. 1 k., z Błażkowej, 1895, w niewoli rosyjskiej, w Kijowie.

Kamiński Mieczysław, 95 p. p. 3 k., z Ostrężnicy, 1894, dostał się ranny do niewoli rosyjskiej i przebywał w Tule. Kaspar Waleryan, 90 p. p. 4 k., z Ubieszyna, 1892, zaginął 8 czerwca 1916. Katz Mojżesz, 89 p. p. 8 k., 1887, był chory i 29 maja 1917 przybył do polowego szpitala 316.

Pawlik Michał, 32 p. strzelców 11 k., z Korczyny, 1895, w niewoli rosyjskiej, Spassk, gub. rjazańska. Polak Jan, 57 p. p., z Woli Przemykowskiej, 1890, zabity 24 czerwca 1915.

Sarnek Michał, 16 p. strzelców 11 k., z Nielepic, 1888, w niewoli rosyjskiej.

Urbaniak Teofil, 17 p. strzelców 3 k., ze Sokolników, 1893, w niewoli rosyjskiej, Jekaterynburg, gub. permska.

Wojaczek Floryan, 56 p. p., z Okrajnika, 1888, w niewoli rosyjskiej. Wróbel Józef, 20 p. p. 13 k., z Korzenny, 1890, był chory i 27 lipca 1916 wyjechał ze szpitala w Kaschau niewiadomo dokąd; odtąd biuro nic o nim nie wie. Wysknp Stefan, 20 p. obr. kraj. 6 k., był ranny w głowę i 10 stycznia 1917 odjechał ze szpitala przenośnego 4/16 do pułku.

Zabor Mikołaj, 89 p. p., z Kamienobrodu, 1867, był chory i 22 maja 1917 przybył do rezerwowego szpitala w Krems.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Krępel Wincenty, 56 p. p. Robacha Jan, 31 p. landszt. Warzecha Mateusz, 56 p. p. Wójcik Leon, 56 p. p. Zaprzała Franciszek, furman. Ziobroń Franciszek, 3 p. ul. Zoń Stanisław, 56 p. p. Zurzycki Stanisław, 31 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wincenty Sierakowski, Polska Ostrawa: Artykuł zamieściliśmy. Prosimy o dalsze. Sprawa istotnie bardzo ważna i będziemy ją całą duszą popierać. — **Galancik, Stadniki:** O pożyczkach wojennych takiego artykułu, o jakim pan pisze, nie możemy zamieścić. Co do artykułu, przesłanego do „Kuryera“, otrzyma pan odpowiedź wprost z „Kuryera“, gdzieśmy interweniowali. Za nadsyłane korespondencye serdeczne dzięki. — **Władysław Buchowicz, Mogilno:** Przykro nam bardzo, żeśmy padli ofiarą omyłki. Któż jednak mógł przypuszczać. Naprawimy rzecz. — **Aleksander Mirosz, Pischitz, Styrya:** List do pańskich rodziców wysłaliśmy. — **Józef Modzelewski, Pilzz:** Prosiliśmy jednego z oficerów legionowych, aby zasięgnął informacyi. Tak panu jak i Miroszowi odpowiemy w „Piaście“. — **Piotr Bryś, Domaradz:** Gazeta nie jest kazalnicą. Dlatego nie może umieszczać kazań na temat życia młodzieży. Jest to obowiązek księży, którym piecza nad owieczkami jest poruczona. Nie zamieścimy. — **Antoni Wątorek, poczta pol. 294:** Zasiłek wymierzony został ściśle wedle przepisów ustawy. Chyba po ogólnem podwyższeniu zasiłków, o co się obecnie nasi posłowie starają, da się uzyskać podwyżkę. — **Piotr Żurek, poczta pol. 287:** Stryj matki nie może otrzymać zasiłku, chyba tylko w tym wypadku, gdyby był kaleką, albo niedołęgą, który absolutnie na swoje życie zapracować nie potrafi i o ile pan musiał go przed wojną własnym kosztem utrzymywać. — **Ferdynand Balon, Kęty; Władysław Bąk, Stronie:** Jak dotąd, o nowych asenterunkach nic nie słychać. Terminy asenterunków znane są dopiero wtedy, gdy zostaną urzędowo ogłoszone. — **Piotr Gumula, Łagiewniki:** Musi się pan postarać o znalezienie w wojskowem piśmie obwieszczeń p. t. „Streuflers Militärblatt“ rozporządzenia na mocy którego przyznano panu medal, trzeba się bowiem na to rozporządzenie powołać. Może pan zresztą przez zarząd szpitala zwrócić się w tej sprawie wprost do ministerstwa wojny. — **J. Wawro, Miżyniec:** O ile pan został ranny nie jako żołnierz, to pan pensyi inwalidzkiej otrzymać nie może. Posłowie nasi starają się właśnie o przyznanie wynagrodzenia tym, którzy choć nie służyli w wojsku, stali się kalekami wskutek wojny. O pożyczkę w Banku Wojennym możecie się panowie podać, bo macie prawo ją otrzymać. W razie wysłania podania proszę nas zawiadomić, a my przyspieszymy załatwienie. — **Student 80, Droginia:** O ile zasiłek będą dalej wypłacać i sami nie wstrzymają, to należy brać. Jeśli się skończyło 16 lat, to niema żadnego celu zdawanie egzaminu do gimnazyum. W tym wieku trzeba już być conajmniej w czwartej klasie. Raczej należy iść do jakiejś szkoły zawodowej. Egzamin do gimnazyum kosztuje kilka koron zaledwie. Może najlepiej będzie, jeśli syn się uda do szkoły przemysłowej. — **Wincenty Łaś, Nowy Targ:** Jak pan z „Piasta“ widzi, posłowie nasi w parlamencie podjęli w sprawie, która i pana dotyczy, energiczne kroki. Czy jednakowoż uda się im uzyskać co w tej sprawie, niewiadomo. Najlepiej byłoby, gdyby urząd gminny w Pieniążkowicach wystosował podanie, które powinna potwierdzić żandarmerya, podanie do komendy pańskiego pułku z prośbą o dłuższy urlop dla pana z przytoczeniem dokładnych powodów. Niewątpliwie komenda udzieli panu dłuższego urlopu. Sprawę poruszą nasi posłowie odrębnie w parlamencie. — **Tomasz Kopeć, poczta pol. 203:** Żona pańska powinna pobierać zasiłek od czasu, kiedy pan poszedł na wojnę. Ponieważ trudno jej się zapewne starać o to, gdyż mieszka w okupacyi niemieckiej w Królestwie, powinna była raczej przyjechać do pańskiej wsi rodzinnej, a tam byłaby zasiłek odrazu dostała i nie byłaby wydawała swoich pieniędzy na utrzymanie siebie i dziecka. Niech pan teraz wniesie prośbę do komendy swojego pułku, aby żonie pańskiej, której adres dokładnie pan poda, wysłano za pośrednictwem władz niemieckich należący się jej i dziecku zasiłek. Sprawę nasi posłowie poprą u rządu. — **Franciszek Matusiewicz, Rogi:** Sprawę poparliśmy u eksc. Długosza. Czy się da załatwić, czy nie, o tem otrzyma pan od niego wiadomość. — **Władysław Flut, Traiskirchen, Dolna Austrya:** Wierzymy szczerze w najlepsze pańskie intencye. Jednakowoż tak znowu idealny osobnik, o którego chodzi, nie jest. Mybyśmy o tem także coś mogli powiedzieć, coś, czego pan może nie wie, a może pan wiedzieć nie chce. Informowaliśmy się bardzo szczegółowo o tych sprawach i możemy jedno powiedzieć, że byłoby niesłychanie pożądanem, by ów osobnik mniej się zajmował rozbijaniem ludu, a poświęcił się tej pracy, do której jest naprawdę powołany. Co do samego faktu szkoły w Joninach, to polegając na pańskich informacyach i na innych, postaramy się rzecz naprawić. — **Jan Mikoś, Gwoźnica Górna:** Do Sztokholmu najlepiej wysłać list zwyczajny. Dlaczego poczta zwraca listy rekomendowane, nie wiemy. Postaramy się rzecz zbadać. Telegram do jeńca w Rosyi trzeba wysłać w języku niemieckim albo francuskim. O ile adresat tego języka nie rozumie, to tam może mu ktoś depeszę przetłómaczyć. Depesze przyjmuje każdy urząd telegraficzny. Koszt depeszy wynosi 8 do 12 kor., zależnie od ilości słów. — **Karol Rataj, niem. poczta pol. 145:** Sprawa ważna; zamieścimy w „Piaście“; zajmą się nią posłowie. — **Piotr Pojałowski, Miechów:** W sprawie wydania czteroaktówki niech pan się zwróci do Centralnego biura N. K. N. w Krakowie. — **Jan Olszak, Sucha Górna, Śląsk:** Niech pan wyśle kartkę pod adresem: „Gazeta świąteczna“, Warszawa, otrzyma pan numer okazowy, pozna pan pismo i cenę. — **J. Rogowski, Krosno:** Eksc. Biliński ożeniony jest z Niemką. Jaki jest jego język towarzyski, trudno określić. — **Adolf Turek, poczta pol. 196:** List do Ameryki Północnej wysłać można tylko za pośrednictwem Polskiego Komitetu w Sztokholmie, Wallingatan 28. Czy jednak list ten przejdzie cenzurę tutejszą, niewiadomo. Między Austro-Węgrami a Ameryką stosunki pocztowe są zerwane. — **Paweł Lorenc, Królik Polski:** Śpiewnik kościelny z melodyami może pan otrzymać z księgarni Milkowskiego.

Kraków, ulica Floryańska 1, albo z księgarni Eberta, Kraków, ul. Sławkowska 6. — **Antoni Reiss, Królik Polski:** Szkoła organistów urządzoną została przez Ks. Salezyanów w Przemyślu. Proszę się do nich zwrócić pod adresem: OO. Salezyanie, szkoła organistów, Przemyśl. — **Józefa Słupek, Grądy:** O wydobycie cywilnego jeńca z Rosyi starać się jednostkom trudno. O ile wiadomo, wszyscy jeńcy cywilni w wieku niepopisowym mają być z Rosyi odesłani. Trzeba już czekać cierpliwie, bo nawet gdyby się podjęło starania, to potrwają one tak długo, że kto wie, czy do tego czasu wojna się nie skończy. — **Adam Brzezowski, Brzeziny:** Wedle informacyi, zasiągniętych przez nas we firmie „Eternit", obecnie eternitu brak. Firma w tej chwili nie rozporządza żadnymi zapasami. Dopiero za jakieś cztery tygodnie ma otrzymać nie wielką ilość eternitu. Niechże pan się odrazu zwróci z zamówieniem do nich pod adresem: „Eternit", Kraków, ul Dietlowska 93. — **Feliks Stanczykiewicz, Łomnica:** Proszę się zwrócić do księgarni Gebethnera i spółki, Kraków, Rynek główny, naprzeciw odwachu i poprosić o przysłanie katalogu biblioteki teatrów i chórów włościańskich, oraz biblioteki teatrów amatorskich. Z katalogu sam sobie pan wybierze rzecz, która najlepiej będzie odpowiadać w danej okolicy. — **Stały czytelnik:** Z okupacyi austryackiej możemy polecić: „Głos lubelski", Lublin, Gubernatorska 10, „Gazeta ludowa", Lublin. — **Jan Turkało, poczta pol. 339:** Dotychczas niema żadnego rozporządzenia, dotyczącego sprawy, o którą panu chodzi. Gdyby się pojawiło, natychmiast ogłosimy je w „Piaście". — **Ignacy Przydział, szpital, Rzeszów:** Do Ameryki może pan wysłać list przez Polski Komitet w Sztokholmie, Wallingatan 28. Za dojście żadnego listu dziś gwarantować nie można, bo ruch pocztowy między Austro-Węgrami a Ameryką po wybuchu wojny został zerwany. — **Stanisław Sarga, Kraków:** Niech pan zwróci się wprost do p. Antoniego Stopy, Maków, góra Ostrys. — **Ludwik Furmanek, Jabłonica:** Cieszy nas bardzo, że „Piast" się tak podoba. Proszę się zająć rozszerzeniem go. — **Józefa Kozelanka, Strzyżów, w Hrubieszowskiem:** Proszę się zwrócić do księgarni Altenberga, Lwów, po katalog biblioteki teatrów włościańskich i stamtąd sprowadzić książeczki. — **Szymon Mucha, Szówsko:** Kto się chce dowiedzieć o losach żołnierza, musi podać dokładnie imię i nazwisko, pułk i kompanię, rok i miejsce urodzenia tego żołnierza. — **„Radom":** Jeżeli pan rodziny nie utrzymywał, to wedle ustawy zasiłek się rodzinie nie należy. Ojciec mógł zaciągnąć pożyczkę wojenną na odbudowę domu, a skoro już jeden odbudował, może obecnie otrzymać zwrot kosztów budowy. Sprawę przedłożyliśmy eksc. Długoszowi, który może zdoła coś w starostwie wykołatać. — **Ludwik Kozioł, poczta pol. 287:** Według ustawy należy się zasiłek i ojcu i najmłodszemu synowi. Odmowa komisyi jest bezprawna. Proszę nam podać, gdzie ojciec mieszka, czy matka żyje, bo bez tego nie może pos. Tetmajer podjąć interwencyi. — **Julia Łącka, Staszkówka:** Jeżeli pani zasiłek pobierała, to pani ma prawo pobierać go i nadal. Trzeba zrobić do komisyi zasiłkowej przedstawienie, które powinni podpisać świadkowie, że narzeczony dawał na utrzymanie dziecka. My sprawę w starostwie poprzemy. — **Józef Bachniak, Sanok:** O ile centrala drzewna nie zdoła pana wyreklamować, to pan w inny sposób wyreklamowany nie będzie. Sprawy tego rodzaju poruszyli nasi posłowie w parlamencie. Jaki będzie skutek, jeszcze niewiadomo. Pożyczkę z krajowego zakładu wojennego mogą otrzymać tylko ci, których gospodarstwa zostały wskutek wojny zniszczone. Pan więc jej nie otrzyma. — **Kajetan Smoluk, Tarnawa Dolna:** Za udzielone nam informacye szczerze dziękujemy. P. Więcław pisał to, co widział. Widocznie więc podczas wojny stosunki w Bośni się zmieniły. — **Czytelnik w Rzegocinie:** Sprawę Kępównej załatwiliśmy w jednym z poprzednich numerów. Szkoda już do tego powracać. — **Jan K., Siedliska:** Tego rodzaju rzeczy nie drukujemy. Szczegóły, podane przez pana, wyglądają więcej na złość osobistą, niż na prawdę, bo czemżeby inaczej wytłómaczyć denuncyowanie Górskiego. Gdybyśmy wydrukowali to, co pan pisze, narazilibyśmy człowieka bodaj czy nie na stryczek. Ciekawiśmy, coby panu z tego przyszło i jakąby pan miał potem minę. — **Karol Lasota, poczta pol. 339:** Niech żona pańska wniesie do komisyi zasiłkowej przedstawienie, powoła się na to, ile pan zarabiał, doda, że nie posiada żadnego majątku, ani mieszkania i poprosi o podwyższenie zasiłku. Zasiłek powinien być podwyższony. Gdyby to nie odniosło skutku, proszę nam jeszcze raz dać znać, a my przez posłów podejmiemy odpowiednie kroki. — **Fr. Kuler, Sławice, pod Miechowem:** Dzięki; skorzystamy. — **Władysław Łuczyk, Monasterz:** Ile wyznaczono pensyi listonoszowi, nie wiemy. To jedno jest pewnem, że płace listonoszów wiejskich są strasznie marne. — **Marcin Dobrzycki, Tarnów:** Szkoda, że pan nie napisał, które starostwo pana reklamowało, bo nie możemy podjąć interwencyi. Sprawę reklamacyi kołodziejów i kowali poruszyli nasi posłowie w parlamencie i niewątpliwie reklamacye te będą obecnie inaczej uwzględniane. Co do owej kobiety z Limanowskiego, to niechże ona wniesie natychmiast podanie do komisyi zasiłkowej, aby jej zwrócono arkusz i niech się zwróci do posła Śmiłowskiego w Limanowej, aby jej załatwienie sprawy w starostwie przyspieszył. — **Wanda Malinowska, Gumniska:** W tej formie artykułu nie zamieścimy, sprawę jednak omówimy zasadniczo. — **Melnyk Teodor, poczta pol. 643:** Najlepiej byłoby, gdyby ów żołnierz zwrócił się do swojej władzy w pułku i zażądał przeprowadzenia śledztwa i wydania wyroku na podstawie zeznań świadków, które sąd w Kassau przesłał do Militärkommando w Krakowie. W ten sposób najlepiej się rzecz załatwi. — **Wacław Pawelski, Jaworzno:** Niech pan się zwróci w sprawie rowerów i przyborów do rowerów do firmy: Feliks Lord, biuro techniczne, Kraków, ulica Andrzeja Potockiego 1. — **Jan Foks, Wilamowice:** Sprostowanie pańskie niczego nie prostuje. Jeśli pan dawał podpisywać odezwę, to pan powinien był wiedzieć, co w tej odezwie jest. Nam właśnie chodziło o to, że pan tę odezwę dawał podpisywać.

Ważne dla inwalidów.

Krajowe Biuro pracy ogłasza następujące trafiki i sady, przeznaczone wyłącznie dla inwalidów wojennych:

1 trafika w Ułazowie, pow. Cieszanów, czysty zysk od 1 lipca 1915 do 30 czerwca 1916 wynosił 70 K 93 h. Podania na urzędowym formularzu do 27 lipca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Brzozie Królewskiej, pow. Łańcut, czysty zysk w r. 1916 wynosił 53 K 69 h. Podania do 20 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Lutkowie, pow. Jarosław, czysty zysk od 1 stycznia 1916 do 31 grudnia 1916 wynosił 85 K. Podania do 26 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Sarzynie, pow. Łańcut, czysty zysk od 1 stycznia 1913 do 31 grudnia 1913 wynosił 235 K 32 h. Podania do 26 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Rokietnicy, pow. Jarosław, czysty zysk w roku 1913 wynosił 230 K 26 h. Podania do 3 sierpnia b. r., jak wyżej.

1 trafika w Białobrzegach, pow. Łańcut, dochód brutto od 1 lipca 1915 do 31 grudnia 1915 wynosił 348 K 10 h. Podania do 15 sierpnia b. r., jak wyżej.

1 trafika w Zalesiu, pow. Łańcut, czysty zysk od 1 października 1915 do 30 września 1916 wynosił 99 K 39 h. Podania do 28 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Jastrzębcu, pow. Łańcut, czysty zysk w r. 1913 wynosił 87 K 24 h. Podania na urzędowym formularzu do 16 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Łukawicy, pow. Cieszanów, w r. 1913 dochód brutto wynosił 100 K. Podania do 21 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Jodłówce, pow. Jarosław, w r. 1913 dochód brutto wynosił 103 K 42 h. Podania do 16 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Rudce, pow. Jarosław, Nr 619. dochód brutto wynosił w 1913 roku 107 K 02 h. Podania do 11 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Bykowie, pow. Przemyśl, czysty zysk od 1 stycznia 1913 do 31 grudnia 1913 wynosił 109 K 06 h. Podania na urzędowym formularzu do 18 lipca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Przemyślu.

1 trafika w Dobromilu, czysty zysk od 1 kwietnia 1916 do 31 marca 1917 wynosił 327 K 51 h. Podania do 18 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Koniuszy, pow. Przemyśl, czysty zysk w r. 1913 wynosił 39 K 09 h. Podania do 23 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Rozpuciu, pow. Dobromil, czysty zysk w r. 1913 wynosił 80 K 13 h. Podania do 25 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Złotowicach, pow. Przemyśl, czysty zysk w r. 1913 wynosił 157 K 42 h. Podania do 20 lipca b. r., jak wyżej.

1 trafika w Oleśnicy, pow. Dąbrowa. Podania na urzędowym formularzu do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Tarnowie.

1 trafika w Bartnem, pow. Gorlice, czysty zysk w roku 1913 wynosił 29 K 80 h. Podania na urzędowym formularzu do 15 lipca b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Nowym Sączu.

1 trafika w Wulce Horynieckiej, pow. Cieszanów, dochód brutto w r. 1913 wynosił 55 K. Podania na urzędowym formularzu do 20 sierpnia b. r., do c. k. Dyrekcyi okręgu skarbowego w Jarosławiu.

1 trafika w Jarosławiu, ul. Garbarze, pow. Jarosław, dochód brutto w r. 1913 wynosił 107 K 80 h. Podania do 21 sierpnia b. r., jak wyżej.

1 pomocnik kancelaryjny, piszący na maszynie, o ile możności obeznany z agendami sądowemi, z czytelnem i szybkiem pismem, 2 K 65 h dziennie i dodatek drożyźniany 20 K miesięcznie. Podania do c. k. Sądu powiatowego w Frysztaku.

1 zastępca funkcyonaryusza c. k. Prokuratoryi Państwa przy c. k. Sądzie powiatowym w Mielcu, roczna remuneracya kilkaset koron. Podania do c. k. Prokuratoryi Państwa w Tarnowie.

Proszę o wiadomość o moim mężu **Hilku Mellek** z Dubia, kkóry służył przy 15 pułku piechoty, 16 komp., a teraz jest uwolniony z wojska i niewiadomo, gdzie się obecnie znajduje. Anastazya **Mellek**, zamieszkała w Jaworniku, poczta Myślenice, u Maryanny Kunowskiej. 1—4

Poszukuję mego męża **Wojciecha Zdrowieckiego** który służył przy pionierach, a obecnie z wojska jest uwolniony i niewiadomo gdzie się znajduje. Zofia Zdrowiecka, zamieszkała w Jaworniku, p. Myślenice. 1—4

Odpowiedzialny redaktor: Józef Rączkowski. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.